

KAROL KAUTSKI.

**OD DEMOKRACJI
DO NIEWOLNICTWA PAŃSTWOWEGO.**

ODPRAWA TROCKIEMU.

TŁÓM. TRAW.



L W Ó W

NAKŁADEM LUDOWEGO SPÓŁDZ. TOWARZ. WYDAWNICZEGO.

1922.

Roman Potrzebicz

T R E Ś Ć :

Przedmowa Kazimierza Czapińskiego	3
I. Uwagi wstępne	17
II. Nieco o konnej jeździe	19
III. Demokracja	25
IV. Dyktatura	42
V. Przymus pracy	84



Mamy przed sobą już czwartą pracę Kautskiego o bolszewiźmie.

Kautski, jak wiadomo, jest powszechnie uznanym teoretycznym wodzem marksizmu. Nic dziwnego, że jego prace o bolszewiźmie wywołały gwałtowne repliki ze strony wodzów bolszewizmu rosyjskiego. Lenin poświęcił Kautskiemu całą broszurę, przedstawiając go jako »renegata«. Trocki w odpowiedzi na przedostatnią pracę Kautskiego pod tytułem »Terroryzm i komunizm« napisał obszerną książkę, którą również nazwał »Terroryzm i komunizm, »Anty-Kautsky«.

Otóż czwarta praca Kautskiego, która leży przed nami, jest odpowiedzią na tę właśnie wspomnianą książkę Trockiego. Książka Trockiego ukazała się w lecie roku 1920, czyli że jeszcze przed rozpoczęciem t. zw. »nowego kursu« bolszewickiego. Książka Trockiego była nietylko przeniknięta całkowicie wiarą w zbawczą potęgę »jedyne go planu« i terroru, ale była po prostu peanem na cześć starej bolszewickiej idei urzeczywistnienia bezpośredniego socjalizmu w Rosji przy pomocy (jak się wyrażał Trocki) »żelaza i krwi«. Praca Trockiego była jednak tylko łabędzią pieśnią starego kursu. Niebawem twarda rzeczywistość gospodarcza i polityczna zmusiła rządy bolszewickie kurs radykalny zmienić i zamiast wprowadzania socjalizmu przy pomocy gwałtu nastąpiła era protegowania — kapitalizmu. Tak bankrutowała teoria i praktyka bolszewicka. Całą tę niezmiernie ciekawą ewolucję praktyki i teorii bolszewickiej starałem się przedstawić i zanalizować w książce p. t. »Bankructwo bolszewizmu« (Warszawa 1922 nakładem księgarni robotniczej). Odsyłam czytelnika do tej książki, w której niezawodnie

znajdzie cały szereg faktów, cyfr i cytaty, nieznanych, albo nieużytkowanych przez Kautskiego. Otóż ta ewolucja bolszewizmu stała się najlepszą krytyką bolszewickiej polityki.

Książka Kautskiego wyciąga z tego faktycznego bankructwa ciekawe wnioski teoretyczne i przypomina nam, którzy w powodzi demagogji komunistycznej zapomnieli nieraz o podstawach socjalizmu, kardynalne cechy socjalistycznego światopoglądu. Z czterech prac Kautskiego o bolszewizmie uważam tę ostatnią pracę, znajdującą się przed czytelnikiem, za najlepszą.

Jak widzimy książka Kautskiego jest pracą polemiczną. Posiada więc wprawdzie wszystkie zalety, ale też i wady książki polemicznej: nie stawia sobie za zadanie odpowiedzieć na wszystkie kwestje związane z bolszewizmem, lecz tylko na niektóre. Stąd wypływa fakt, że niektóre zasadnicze kwestje nie zostały w książce Kautskiego oświetlone należycie. Spróbujemy w krótkich słowach zwrócić uwagę czytelnika na te braki książki Kautskiego.

Trzy główne kwestje rozpatruje Kautski. Przede wszystkim kwestję demokracji. I oczywiście przychodzi do wniosku, że wszelka próba organizowania robotników, przygotowywania ich do zwycięstwa i nawet utworzenia rządów robotniczych — bez gwarancji demokratycznej — jest nonsensem. Zwłaszcza na zachodzie, powiada Kautski, gdzie stronnictwa nie robotnicze są uświadomione i silnie zorganizowane, niepodobna zrozumieć, dlaczego robotnicy łatwiej mają zwyciężyć burżuazję w otwartym boju, niż w akcji legalnej, demokratycznej, przez uzyskanie stopniowej większości. Jest to rzeczywiście stanowisko zasadniczo zupełnie słuszne. Jednakowoż słowa Kautskiego (str. 36 niemieckiego wydania) wymagają uzupełnienia. Po pierwsze Kautski, analizując bezpodstawność wiary w łatwe zwycięstwo socjalistyczne mniejszości na zachodzie, niedostatecznie uwypatnia specyficzne przyczyny rosyjskie, które pozwoliły jednak w Rosji drobnej mniejszości zdobyć rządy w kraju. Po drugie Kautski w danym wypadku nie zastanawia się nad kwestją, czy można aż tak bezwzględnie prze-

ciwstawić hasło legalnej akcji demokratycznej metodom mniejszości, metodom zbrojnym.

Co do pierwszego punktu, a więc co do przyczyn łatwego zwycięstwa w Rosji, zaś wielkich trudności dla proletariatu na zachodzie, należy zastanowić się nad istotą bolszewizmu, nad jego społecznymi źródłami. Czyni to znakomicie austriacki marksista O. Bauer w książce o bolszewizmie,^{*)} która została wydana w języku polskim i którą gorąco polecamy czytelnikowi, jako uzupełnienie wywodów Kautskiego. Bauer widzi główne źródła zwycięstwa bolszewików w rewolucyjności chłopów rosyjskiego, dla którego rewolucja bolszewicka była sposobnością do podziału dóbr ziemskich i do likwidacji feudalizmu. Ten rewolucyjny chłop rosyjski, likwidujący feudalizm, był i jest podstawą rosyjskiego bolszewizmu. Innymi słowy, rosyjska rewolucja bolszewicka mimo całkowicie odmienną swoją frazeologję, przypomina w istocie swojej wielką francuską rewolucję z 1789 r. Tu i tam — piękne słowa, ale treścią — likwidacja feudalizmu i przejście do burżuazyjnego ustroju. Na zachodzie jednakowoż chłop nie jest rewolucyjny, gdyż tam feudalizm dawno jest zlikwidowany: i chłop francuski stał się podporą reakcyjnego bloku narodowego, chłop austriacki — klerykalnej partji chrześcijańsko-socjalnej, chłop bawarski poparł katolickich centrowców i monarchistów i t. d. Tu tkwi jedna z najpoważniejszych różnic pomiędzy Rosją a Zachodem. Sam Lenin akcentował tę zasadniczą różnicę w jednej ze swych broszur, stwierdzając, że trzy właściwie warunki pomogły zwycięstwu rosyjskiego proletariatu: 1) rewolucyjność chłopów; 2) to że wielkie państwa reakcyjne były zajęte wojną; 3) to, że olbrzymie przestrzenie Rosji dały możliwość zwycięstwa nad denikinami i kołczakami. Łatwo zrozumieć, że wobec tej analizy socjalnej stosowanie metody rosyjskiej do stosunków zachodnio europejskich nie ma żadnej racji bytu. Natomiast łatwiej możemy zrozumieć, dlaczego w Rosji mimo słabość proletariatu zwycięstwo bolszewików stało się faktem. Należy przytem jednak przypomnieć, że i metoda demokratyczna dała w Rosji zwycięstwo

^{*)} O Bauer: Bolszewizm czy socjalna demokracja? Lwów Nakł. Lud. Spół. Tow. Wydawniczego.

wprawdzie nie bolszewikom, ale w każdym razie socjalistom. Według analizy samego Lenina skład rosyjskiej konstytuancy, rozpędzonej przez bolszewików, przedstawiał się jak następuje:

Bolszewicy	9,000.000	głosów	25 ⁰ / ₁₀
Mieńszewicy i socjaliści rewolucjoniści	22,000.000	"	62 ⁰ / ₁₀
Partje burżuazyjne i t. p.	4,000.000	"	13 ⁰ / ₁₀

Czyli, że już wybory do konstytuancy (metoda demokratyczna) pokazały, że w Rosji wprawdzie niema większości dla bolszewików, ale jest większość za socjalistami, czyli, że w danym wypadku większość kraju wypowie się za poparciem bolszewików, którzy przeprowadzą podział gruntów. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że obiektywny sens zwycięstwa bolszewików nad denikinami, judeniczami, kołczakami i wranglami był ten, iż chłopci poparli bolszewików, widząc w owych carskich generałach reakcję, zamierzającą z powrotem odebrać zdobyte przez chłopów grunta.

Te rozważania pomogą nam zrozumieć ową łatwość, z jaką zastosowano antydemokratyczną metodę w Rosji. Teraz druga kwestja, związana z demokracją. Kautski stawia w swej książce metodę demokratyczną, metodę zdobywania większości, jako metodę niemal absolutną. To znaczy, jak gdyby nie uznaje możliwości stosowania innej metody na zachodzie w żadnych warunkach. Wspomina jednak na stronie 36 niemieckiego wydania, że metoda demokratyczna może być stosowana tylko „w normalnych warunkach”. To słuszne. Nie mówi jednak, jakie stosunki są nienormalne, wskazuje tylko na Rosję. Ale to nie wystarczy. Tu zachodzi cały szereg kwestji bardzo poważnych, których rozstrzygać na marginesie książki Kautskiego nie będziemy, ale na które pragniemy zwrócić uwagę czytelnika. Zachodzi mianowicie pytanie, czy np. warunki pewne nie zmuszą proletariatu chwycić za broń w razie zamachu stanu ze strony burżuazji. Coprawda, można powiedzieć na to, że w tym wypadku będzie chodziło robotnikom nie o naruszenie zasady demokratycznej, lecz raczej o obronę takowej. Ale skoro się mówi o zdobywaniu większości z jednej strony, zaś o akcji

zbrojnej z drugiej, a więc o przeciwstawieniu tych dwóch metod, należy mieć na uwadze także i tę ewentualność, walki zbrojnej — wogóle rewolucyjnej. Przypominamy czytelnikom, że t. zw. „tezy“ czwartej (wiedeńskiej) międzynarodówki właśnie bynajmniej nie wykluczają metody rewolucyjnej, zwłaszcza w krajach, gdzie reakcja przeciwstawia robotnikom silny aparat ucisku. Tak samo program P. P. S., jak wiadomo bynajmniej nie wyrzeka się akcji rewolucyjnej w pewnych warunkach.

Może jednak jest nieśluszenie przeciwstawiać akcję rewolucyjną demokracji. Przypuśćmy. Zachodzi jednak druga już mniej bezsporna kwestja: czy zawsze i na każdym miejscu (niezależnie od momentów rewolucyjnych) metoda zdobywania rządów musi być metodą stopniowego uzyskiwania większości. Oczywiście pod tym względem nie zachodzi np. zasadnicza trudność w takiej Anglii, gdzie proletarjat ma większość w kraju; tak samo niema większych trudności zasadniczych w uprzemysłowionych Niemczech, które przytacza Kautski, jako przykład. Jeśli weźmiemy kraje zacofane pod względem struktury gospodarczej, jak np. Jugosławję, albo chociażby np. Francję, to zobaczymy, że nasza kwestja nie będzie taka prosta. Jeśli np. rewolucja socjalna w tej lub innej formie (przypuśćmy nawet w formie zdobycia legalnej większości w parlamentach) rozgorzeje w Niemczech, Anglii, Czechosłowacji, Austrii i t. d. — czy może wówczas proletarjat francuski niewzruszenie, spokojnie czekać, aż ewolucja gospodarcza i propaganda socjalizmu doprowadzą do zdobycia większości w kraju. Zresztą czy wówczas z żywiołową siłą nie nastąpi wybuch proletariacki?

Widzimy, że zagadnienie to nie jest takie łatwe. Oczywiście, bankructwo bolszewizmu i straszliwe następstwa rządów kliki w Rosji powodują Kautskiego słuszenie do przeciwstawienia fantastycznej teorii mniejszości — poglądów demokratycznych. Jednakowoż, jak widzimy, zachodzi tu szereg zagadnień teoretycznych, przez Kautskiego niedostatecznie oświetlonych.

Tyle co do pierwszej części pracy Kautskiego. Druga jest poświęcona zagadnieniom dyktatury. Doskonale tu są analizy komuny paryskiej i psychologii

bolszewizmu. Kautski powołuje się na słowa Engelsa z roku 1891, że paryska komuna była właśnie dyktaturą proletariatu i dobitnie wykazuje, że rządy bolszewickie nic nie mają wspólnego z metodą komuny paryskiej, a więc nie mają nic wspólnego z istotną dyktaturą proletariacką. Komuna paryska zniósła wojsko stałe; usunęła policję polityczną; oparła swój ustrój na głosowaniu powszechnem i t. d., podczas gdy bolszewizm stworzył potęgę armji, zaprowadził samodzierżawie policyjnej czczewyczejki i zamiast powszechnego głosowania przeprowadził rządy kliki. Przez pewien czas te rządy kliki były usprawiedliwiane tem, że Rosja znajduje się w stadjum „przejsiowem” do socjalizmu; skoro jednak z bezpośredniego przejścia do socjalizmu zrezygnowano i wprowadzono „nowy kurs” — jakież więc mają usprawiedliwienie te rządy oligarchów i terror. Przechodzą więc być zjawiskiem „przejsiowem” i stają się zwykłym despotyzmem.

Zwracamy dalej uwagę czytelników na ciekawą analizę społeczno-psychologiczną podstaw bolszewizmu w Rosji. Tak samo, jak niegdyś anarchista Bakunin wierzył w bezpośrednie przejście do ustroju przyszłości i w cudotwórczą potęgę Centralnego Komitetu, tak samo czynili to bolszewicy. I tak samo, jak Bakunin rozbił I. międzynarodówkę, tak samo Lenin rozbił II.; obaj myśleli, że ich czyn jest rewolucyjny, dokonany w imieniu najbardziej rewolucyjnej, najbardziej postępowej części proletariatu. Nie rozumieli tego, że są właśnie w Rosji reprezentantami nie najbardziej postępowej, lecz najbardziej zacofanej części proletariatu, i swego dzieła rozbijania jedności proletariatu dokonywują jako reprezentanci specyficznych, zacofanych warunków rosyjskich. Tak samo i wiara w „plan”, cechująca centralistów leninowskiego typu, jest specyficznie rosyjskiem zjawiskiem; nigdzie na zachodzie niepodobna sobie wyobrazić takiej niewiary w jednostkę, takiego braku indywidualności, takiej wiary w posłuszeństwo ślepe mas! to są pierwiastki czysto azjatyckie, to jest spadek po rosyjskiem samodzierżawiu.

Ten centralizm, ta wiara we wszechmoc państwa nie doprowadziły do niczego, i Kautski słusznie

konstatuje, że rządy bolszewickie zniszczyły w Rosji nawet te słabe przesłanki socjalizmu, jakie tam istniały w postaci wielkiego przemysłu, i cofnęły Rosję do XVIII. wieku. W ten sposób bolszewizm działa reakcyjnie i zmusza Rosję do szukania pomocy u kapitalistów zachodnio-europejskich. Rządy rosyjskie doprowadziły do tego, że Rosja staje się stopniowo kolonią zachodnio-europejskiego kapitalizmu, zaś bolszewicy faktycznymi sojusznikami zachodnio-europejskiego kapitału — przeciwko własnemu proletariatu.

Kautski nie przytacza żadnych cyfr. Wobec braku miejsca i my nie możemy tu przytoczyć wielu danych faktycznych. Zwrócimy jednak uwagę czytelnika, jako na rzecz niezmiernej wagi, że książka Kautskiego została napisana w początkach nowego kursu rosyjskiego i dlatego całe faktyczne bankructwo starego bolszewickiego systemu jeszcze się nie ujawniło. Może czytelnik zechce przejrzeć ciekawą książkę S. Zagórskiego, profesora piotrogrodzkiego „Współczesna ewolucja bolszewizmu rosyjskiego” z przedmową Vanderveldeggo (tylko po francusku: „L'évolution actuelle du bolchevisme russe. Paris, Povolotzky Editeur”). Ciekawy bilans starego kursu gospodarki bolszewickiej przedstawia nam w swej rosyjskiej broszurze A. Rakietow: „Szkic gospodarczej i finansowej sytuacji Rosji współczesnej”. Na podstawie oficjalnych danych bolszewickich Rakietow konstatuje nietylko straszliwą ruinę całego przemysłu rosyjskiego, ale i miasta wogóle. To miasto, jako centrum kultury i socjalizmu ginie pod bolszewickimi rządami, gdyż robotnik opuszcza miasto, gdzie nie może znaleźć utrzymania. Taki ubytek ludności wynosi np.

w Piotrogradzie	51 ⁰ / ₀
w Moskwie	44 ⁰ / ₀
w Jarosławiu	43 ⁰ / ₀

i t. d. Szczególnie uderza ten fakt dezurbanizacji Rosji (dezurbanizacja t. zn. niszczenie środowisk miejskich) gdy przyglądamy się ubytkowi ludności w środowiskach czysto przemysłowych, jak np.:

Orechowo-Zujewo	52 ⁰ / ₀
Kołomna	51 ⁰ / ₀
Bogorodsk	50 ⁰ / ₀

i t. d. Jednocześnie wzrasta się procent śmiertelności w miastach np.:

w Piotrogradzie w r. 1912	—	22	na tysiąc
" " 1919	—	43	" "
" " 1920	—	90	" "

Ten ubytek ludności możemy skonstatować tak samo w absolutnych cyfrach ludności robotniczej, np. w Moskwie i Piotrogradzie:

W Moskwie	w 1912 r.	360	tysięcy robotników
	w 1920	" 89	" "
W Piotrogradzie	w 1912	" 200	" "
	w 1920	" 100	" "

Czyli, że w Moskwie liczba robotników zmniejszyła się o 75%, zaś w Piotrogradzie o 50% w porównaniu z okresem przedwojennym. Ładna to jest „dyktatura proletariatu“, która doprowadza do zupełnego zniknięcia proletariatu. Na zjeździe Politburo w Moskwie 17. października 1921 r., Lenin wygłosił całkowity akt skruchy, przyznając się, że jego teoria była „mylną“, a praktyka błędem i powiada „o ile wielki przemysł kapitalistyczny został zrujnowany, o ile fabryki i warsztaty stanęły, proletariatu znikł“. Cóż to za rządy proletariatu, które doprowadziły do zniknięcia tego proletariatu?

Przechodzimy do trzeciej części książki Kautskiego. Poświęcona jest t. zw. „przymusowi pracy“ zaprowadzanemu niegdyś przez bolszewików (zgodnie z teorią „planu“ i terroru), a obecnie stopniowo znoszonemu. Kautski tu wypowiada kilka bardzo ciekawych poglądów — może niezbyt nowych, ale niestety w dobie powojennej nieraz przez socjalistów zapomnianych. Chodzi mianowicie o jednostkę, o indywidualność ludzką, którą bolszewicy pomiatali w tak niestłachany sposób. Trocki stworzył nawet całą teorię, według której człowiek jest wogóle „zwierzęciem leniwem“ (Faultier), które można do lepszego ustroju prowadzić tylko w drodze przymusu. Ze słusznym oburzeniem piętnuje Kautski te wywody Trockiego, pojmującego socjalizm jako koszary. Jednostka, jako taka dla Trockiego nie ma żadnego znaczenia. Zdaniem Kautskiego, ustrój socjalistyczny nie może być pomniejszeniem wolności jednostek, lecz powinien być jej powiększeniem. Przeciwwstawienie socjalizmu

i indywidualizmu nie ma żadnej racji bytu: jeśli robotnik odrzuca „wolność” burżuazyjną, to nie dlatego że on jej nie chce, lecz dlatego, że jest mu jej za mało. Jakżeż teraz nazwać tę teorię bolszewicką, w której „żelazo i krew” Trockiego mają przez długi czas być środkiem do uzyskania ustroju przyszłości? „To dla wielkiego celu” — polemizuje z Kautskim Trocki. — „Ale w takim razie” odpowiada Kautski — „można usprawiedliwić wszystko”. Wszak zdobywcy Ameryki południowej dokonywali swych rzezi w imię Boga.

Te wywody Kautskiego polecamy szczególnej uwadze, zapewne jednak sam czytelnik zauważy, że i tu (tak, jak to było z demokracją) Kautski prowadzi polemikę w formułach prawie absolutnych. Oczywiście jest rzeczą, iż naogół cała słuszność jest po jego stronie, a nie po stronie bezdusznych, mechanicznych formuł Trockiego, które sprowadzają socjalizm do kwestji „żelaza i krwi”. Całkowicie rozumiemy i uznajemy słowa Jaures’a, który zawsze stał na stanowisku, że socjalizm nowoczesny winien być uzupełnieniem wielkiego dzieła francuskiej rewolucji, która oswobodziła jednostkę tylko częściowo, (pod względem, formalnym, prawnym), zaś socjalizm ma oswobodzić jednostkę całkowicie (pod względem materialnym i kulturalnym). Albo gdy kierunek neokantowski w socjalizmie niemieckim uważa za główną zasadę etyki socjalistycznej hasło Kanta, głoszące, że indywidualność ludzka nigdy nie może być środkiem dla drugiego człowieka, lecz zawsze celem w sobie (Selbstzweck), rozumiemy doskonale żywą treść tych poglądów, akcentujących wielkie, prawie bezwzględne pierwiastkowe prawa indywidualności ludzkiej. Wszak forma społeczna dla człowieka, a nie człowiek dla formy.

Ale... zachodzi tu znowu pewna trudność. Mianowicie trudność absolutnego scharmonizowania jednostki i formy społecznej. Jeden z wybitnych rosyjskich filozofów prawa, Nowgorodcew w swej głośniejszej pracy „O ideale społecznym” (Ob obszczestwiennom idiele) stara się nawet „obalić” cały marksizm, cały socjalizm za pomocą wywodów o niemożności ścisłego scharmonizowania społeczeństwa i jednostki, gdyż jednostki

są zbyt różnorakie, a poza tem pragnienia i dążenia ich są nieskończone; jakżeż tedy zamknąć te rozbieżne jednostki w skorupie ściśle scharmonizowanej (choćby najidealniejszej) formy społecznej? To naturalnie sofizmat ze strony prof. N., albowiem socjalizm wcale nie dąży do absolutnej harmonizacji, do całokształtu raz na zawsze zamkniętego. Wystarczy przedewszystkiem, jeśli da możność wszystkim ludziom jednakowego rozwoju i usunie straszliwe skutki nierówności materialnej.

Jednakowoż prawdą jest, że jakkolwiek pożądaną jest największa swoboda i nietykalność jednostki i jakkolwiek do tego powinniśmy dążyć, to jednakowoż w absolutnej terminologii tu mówić nie możemy. O absolutnej wolności może mówić chyba Stirner, niemiecki anarchista, indywidualista, który gotów nawet jest w pewnych momentach swej książki (*Der Einzige und sein Eigentum*) uznać wojnę wszyśczeństwa. Ale już Krapotkin (także anarchista ale komunista) wprowadzie chce największej wolności dla jednostki i wierzy w solidarność i harmonję jednostek, ale żąda już (patrz jego książkę „Zdobycie Chleba”) od jednostek pewnego obowiązkowego minimum świadczeń na rzecz społeczeństwa, grożąc w przeciwnym wypadku nieposłusznej jednostce bardzo nie miłemi konsekwencjami...

Stąd jest jasne, że wprowadzie zasada „wolnej jednostki” (*Freie Persönlichkeit*) u Kautskiego jest zasadą bezwzględnie słuszną i etycznie bezwarunkowo cenną dla światopoglądu socjalistycznego w przeciwstawieniu do bolszewickiego. Prawdą więc jest, jak powiada Kautsky, że indywidualizm i socjalizm nie są pojęciami się wykluczającymi, lecz właśnie uzupełniającymi się.

Niemniej jednak warunki pracy polemicznej nie pozwoliły widocznie Kautskiemu rozwinąć należycie tej ważnej myśli i pogłębić kwestji granic możliwości uzyskania dobrowolnej harmonizacji, solidarności jednostek ludzkich w ruchu proletarjackim i socjalizmie.



Konkluzja Kautskiego: bolszewizm jest zjawiskiem reakcyjnym, skoro niszczy przemysł rosyjski i spycha Rosję do XVIII. wieku; skoro rozbija jedność akcji proletariatu w imię najbardziej zacofanej jego części; skoro dławi rozwój jednostki ludzkiej, przy pomocy „krwi i żelaza”. Kautsky pisze na ostatniej stronie swej książki: „bolszewizm pozostanie ciemną plamą w historii socjalizmu”...

Dodajemy do tego, że stał się potężnym ciosem wymierzonym przeciwko ruchowi robotniczemu. Jak słusznie stwierdził Bauer na ostatnim zjeździe austriackiej socjalnej demokracji w Gracu, jak słusznie stwierdzili mówcy na ostatnim zjeździe niemieckich „niezależnych” w Lipsku — proletariąt rozbity na frakcje, osłabiony, znajduje się prawie wszędzie w defenzywie w pozycji ochronnej, zaś wzmocniony kapitalizm atakuje i nawet takie skromne zdobycze, jak 8-mio godzinny dzień pracy, prawie wszędzie są zakwestjonowane. Po niewczasie nagle rozległo się hasło ze strony bolszewików o konieczności „jedyne go” frontu proletariackiego (patrz „Rote Fahne”, odezwa trzeciej międzynarodówki). Ale walka bratobójcza trwała już zbyt długo, ażeby można było ją ułagodzić... Zresztą nie trudno zrozumieć, w jakich intencjach moskiewska międzynarodówka te nowe dyrektywy wydała.

Niezawodnie ma rację Bauer, gdy w swych artykułach o nowym kursie sowieckim wywodzi, że krańcowości bolszewizmu pomogły rosyjskiej rewolucji dobić feudalizm (tak samo, jak to było w rewolucji XVII. wieku w Anglii i XVIII. wieku we Francji). Jak wiadomo, Engels ustanawiał nawet pewne prawo historyczne wychodzenia każdej rewolucji poza swój właściwy cel, tak, ażeby cel ścisły został tem skuteczniej osiągnięty: tak np. angielscy rewolucjoniści XVII. stulecia chcieli wytworzyć Anglię „Chrystusową”, tego oczywiście nie przeprowadzili, ale ustrój burżuazyjny wprowadzili, zaś feudalizmowi cios zadali. Tak samo i w Rosji krańcowości bolszewizmu nadały rewolucji rozmachu i pomogły dobić pierwiastki feudalne. Innymi słowy, Rosja przeżyła swój wiek XVII. (Anglia) i XVIII. (Francja). Skromna treść likwidacji feudalizmu ubrała się w szaty czerwone bol-



szewizmu. W ten sposób w historii Rosji rewolucja bolszewicka ma swoją, że tak powiemy, logiczną rolę, jakkolwiek z urzeczywistnieniem socjalizmu nie ma nic wspólnego.

Ale gdy z punktu widzenia ruchu socjalistycznego spoglądamy na bolszewizm, druzgoczący jedność proletariatu i odgrywający mimowolnie jak gdyby rolę prowokatora kapitalistycznego; gdy spoglądamy na to, jak bolszewizm zaczął od myśli bezpośredniego urzeczywistnienia socjalizmu, zaś kończy na sojuszu ze Stinnesem, Lloyd Georgem i innymi wodzami zachodnio-europejskiego kapitału; gdy widzimy tę dziwną formację społeczną, która nazywa siebie „dyktaturą proletariatu“, zaś jest sojuszem z kapitałem zachodnio-europejskim przeciwko własnemu proletariatowi i oddaniem własnego kraju na łup burżuazji obcej, wówczas zrozumiemy dlaczego z takim strasznym oburzeniem piszą o bolszewizmie tacy starzy, zasłużeni, osiwiiali wodzowie proletariatu, jak Kautski...

Kazimierz Czapiński.

Przedmowa autora.

Rozprawka niniejsza była napisana w czerwcu b. r., gdy świat nie przeczuwał jeszcze straszliwej katastrofy, jaka nawiedziła cały naród rosyjski skutkiem nieurodzaju, głodu i chorób zakaźnych.

Rosja w tej chwili potrzebuje od Europy przede wszystkim pomocy a nie krytyki. Jednakże i ta ostatnia nie jest zbyteczna, albowiem głód nie jest spowodowany jedynie klęską elementarną.

Prawdą jest, że posucha nie jest następstwem rządów sowieckich, że konstytuanta nie sprowadziłaby jednej kropli deszczu. Ale rządy sowieckie ponoszą winę w tem, że katastrofa ta zaskoczyła Rosję tak niespodzianie i, że Rosja nie może sama sobie pomóc.

Gdyby rosyjskie gospodarstwo rolne normalnie funkcjonowało, to terytorja rosyjskie nie dotknięte posuchą, dostarczałaby dostatecznych ilości zboża celem pokrycia deficytów w okolicach głodowych. I gdyby moskiewska gospodarka nie była doszczętnie zrujnowała kolejnictwa, to koleje żelazne mogłyby dowozić obszarom głodowym środki żywności w dostatecznej ilości.

Dzisiaj Rosja otrzymywać musi środki żywności z Ameryki i kto wie, czy one dotrą dość daleko w głąb terytorjów głód cierpiących. Niedomagań tych dziś, niestety, żadna zmiana kursu państwowego usunąćby nie zdołała w takiej mierze, aby mogło to zaradzić w walce z masową nędzą.

Ale jedno jest możliwe natychmiast.

Rosja cierpi nie tylko wskutek zaniku produkcji i środków transportowych, lecz przede wszystkim skutkiem braku swobody ruchu. To paraliżuje lud rosyjski, zamienia go w żywego trupa i niezdolnym go czyni do samoobrony.

Tylko zupełny brak wolności prasy sprawił to, iż świat dopiero w połowie lipca mógł się dowiedzieć

o nieurodzaju, o tem, że na terytorjach nawiedzonych posuchą od marca nie było deszczu.

Na kongresie III. międzynarodówki, który obchodził w Moskwie aż do lipca, nie wspomniął nikt o nieurodzaju i głodzie. Być może, że rząd sam nie jeszcze o tem nie wiedział, inaczej byłoby przecież karygodną lekkomyślnością zatajenie faktu, tam gdzie należało ziemię i niebo poruszyć, celem wszczęcia akcji pomocniczej, zanim klęska przybrała takie rozmiary, że miljonowe masy dosłownie z głodu ginęły.

Akcja ratownicza mogłaby się rozszerzyć dopiero wtedy, gdyby wyzwolić mogła energię i wolność do czynu całego narodu; gdyby lud wyswobodzony został z więzów opieki biurokratycznej.

To jest dziś najpoważniejsze, co w Rosji samej dla uzyskania zdolności do pokonania klęski głodu i zaraźliwych chorób stać się winno. Zagranica nie może uzależnić pomocy swojej od zamiany warunków politycznych, ale lud rosyjski a i rząd rosyjski muszą sobie uświadomić, że akcja pomocnicza tylko wtedy skutek odniesie, jeśli ją poprze energiczne współdziałanie samego ludu rosyjskiego. A to współdziałanie może nie jest możliwe, dopóki lud jest skrepowany więzami biurokracji.

Rząd rosyjski przystąpił już do ekonomicznych koncesji, ale o politycznych słyszeć nie chce. Tymczasem te ostatnie prowadziłyby szybciej do celu i w dzisiejszej sytuacji ważniejsze są od ekonomicznych.

Wiem dobrze, że w polityce perswazje z reguły nie odnoszą skutku, zwłaszcza, gdy się ma do czynienia z dyktaturą, ale jeśli popierają je tak wymowne i dotkliwe fakty, jak kompletny upadek rosyjskiej gospodarki aprowizacyjnej, to może nie pozostaną one bez rezultatu.

Toteż sędzę, że niniejsza książeczka nie stanie się zbyteczną z powodu klęski głodowej w Rosji, choć napisałem ją, nic o tej klęsce nie wiedząc.

Wydobycie Rosji z bagna, w którym może lada chwila się udusić, jest napilniejszym nakazem chwili, najżywotniejszem zadaniem przedewszystkiem socjalistów, w których ręku spoczywa dziś los rosyjskiego ludu.

Berlin w sierpniu 1921

KAROL KAUTSKI.

1. Uwagi wstępne.

W r. 1919 ogłosiłem broszurę, w której usiłowałem po-
ciągnąć historyczno-krytyczną paralełę między terrorem we
Francji z r. 1793, komuną paryską z r. 1871 a dzisiejszą re-
publiką sowietów.

Praca ta p. t. „Terroryzm a komunizm“ wywołała od-
powiedź Trockiego, który ją nazwał „uczonym paszkwilem“. Dziwi się Trocki, że pisemko swoje nazwałem „przyczynkiem
do **historji naturalnej** rewolucji“. Może da mu nieco do my-
ślenia przypomnienie, że Marks w pierwszym wydaniu „Ka-
pitału“ mówi o prawach **naturalnych** produkcji kapitalisty-
cznej.

Odpowiedź Trockiego ukazała się w lecie r. 1920. pod
tytułem „**Terroryzm i komunizm**“, Antykautski, nakładem
zachodnio-europejskiego wydawnictwa międzynarodówki ko-
munistycznej. Cytaty przytoczone przezemnie, z podaniem
stronic bez tytułu książki, pochodzą z tej rozprawy Trockiego.

Fakt, że nie zabrałem głosu zaraz po jej ukazaniu się,
lecz wolałem skończyć prace, które wydawały mi się ważniej-
szymi, świadczy, że nie uważałem argumentów Trockiego za
zbyt ważne, mimo ciężkich działań, które wytoczył. Nazywa
przecież moją książeczkę „jedną z najkłamliwszych i najnie-
sumienniejszych“, gdzie „z poza uczonego kaptura wyglądają
uszy oszczercy“! (str. 154). Stwierdza też, że „Rosyjska re-
wolucja zabiła Kautskiego, z kretesem“ (str. 153). I dziwić
się należy, poco Lenin i Trocki wciąż jeszcze piszą książki,
aby mnie na nowo zabijać. Odpierać tego nie mam zamiaru,
a i moi austriaccy przyjaciele, których Trocki bezwzględnie
atakuje w swojej do mnie odpowiedzi, nie potrzebują obrony.

Dla rozweselenia czytelników chcę tylko podać, jaki to
ciężki zarzut Trocki czyni Fryderykowi Adlerowi. Oto „Fry-
deryk Adler poszedł do **burżuazyjnej** restauracji, aby tam

zamordować austriackiego premiera" (str. 150)... Do tego stopnia był on pozbawiony poczucia proletarjackiego, że nie starał się spotkać prezydenta ministrów w proletarjackiej knajpie! Jakże nisko upadł tedy stolarz **Chałturin**, który w r. 1880 udał się do **carskiego** zimowego pałacu, by tam cara wysadzić w powietrze!

W r. 1918 i 1919 trudno jeszcze było krytykować bolszewizm; olśniewał on jeszcze cały rewolucyjnie nastrojony proletariąt. Dziś fakty mówią tak dobitnie, że nie potrzeba chyba zbyt wielkiej bystrości umysłu, by poznać się na błędach bolszewizmu.

Jeśli mimo to powracam do pisma Trockiego, to nie czynię tego dla obrony, lecz celem rozwinięcia pewnych myśli, które ono mi nasunęło. Wypowiada tam Trocki szereg poglądów, z którymi koniecznie rozprawić się należy, ponieważ w naszych własnych szeregach nie panuje jeszcze co do nich dostateczna jasność. Broszura Trockiego pobudziła mnie do rozpatrzenia przedewszystkiem trzech doniosłych kwestji. Pierwsza, to pytanie: dlaczego żądamy **demokracji**. Czy tylko ze stanowiska „**prawa naturalnego**“. Druga: co właściwie oznacza **dyktatura**. Tyle już nad dyktaturą dyskutowano i tyle już napatrzyliśmy się dyktaturze, mimo to mało wiemy, czym ta dyktatura w rzeczywistości ma być. Im częściej wyrazu tego używamy, tem mniej jasnem i jeszcze bardziej sprzecznem staje się jego zastosowanie.

W końcu trzeciem pytaniem, którego potrzebę omówienia nasuwa mi broszura Trockiego, jest: jakie stanowisko zajmuje socjalizm wobec **przymusu pracy**.

II. Nieco o „konnej jeździe“.

Zanim przystąpię do rozpatrzenia tych doniosłych kwestyj, pozwolę sobie na drobną dygresję, spowodowaną względami natury nieco humorystycznej.

Trocki stwierdził sam w r. 1918 w broszurce swojej, zatytułowanej **„Praca, dyscyplina i porządek ocalą socjalistyczną republikę sowietów“**, że proletarjatowi rosyjskiemu brak organizacji, dyscypliny i wykształcenia. Mimo to bolszewicy uznali ten proletarjat za zdolny do przemiany procesu produkcji. „Byliśmy przekonani, że wszystkiego się nauczymy i wszystko urządzimy“.

Na to odpowiadam w swojej broszurce p. t. „Terroryzm etc. na str. 117:

„Czy Trocki zdobyłby się na odwagę, by wsiąść na lokomotywę i puścić ją w ruch, w przekonaniu, że podczas jej biegu „nauczy się już wszystkiego i wszystko urządzi?“ Możeby potrafił się nauczyć, ale czy miałby na to dość czasu? Czy lokomotywa nie wyszłaby przedtem z torów, lub nie eksplodowałaby? Trzeba się naprzód nauczyć kierowania lokomotywą, zanim podejmie się ktoś jej prowadzenia. Również proletarjat musi najpierw zdobyć kwalifikacje do kierowania produkcją, aby to kierownictwo mógł objąć. Produkcja nie znosi zastoju, nie ścierpi próżni, szczególnie w położeniu, jakie wytworzyła wojna, kiedy pozbawieni jesteśmy wszelkich zapasów do tego stopnia, że żyjemy z dnia na dzień i skutkiem zataśmowania produkcji wydani jesteśmy na śmierć głodową“.

Trocki z wywodów tych cytując zdanie o lokomotywie i przeciwstawia mu następujące uwagi:

„To pouczające zestawienie, które mogłoby przynieść zaszczyt każdemu proboszczowi wiejskiemu, jest jednak naiwne... Moglibyśmy z nierównie większym prawem zapytać, czy Kautski odważyłby się dosiąść konia, zanim nauczył się mocno siedzieć w siodle i kierować każdym biegiem czworonoga. Przypuszczamy i zdaje się, że nie mylimy się pod tym względem, że Kautski nie zgodziłby się na tak „niebezpieczny, bolszewicki eksperyment“.

Z drugiej jednak strony należy wyrazić obawę, że jeśli Kautski nie znajdzie odwagi, by wsiąść na konia, to nie będzie w stanie zbadać tajemnic jazdy konnej. Podstawowy przesąd bolszewików polega bowiem na tem, że zdaniem ich jazdy konnej nauczyć się można jedynie siedząc mocno na koniu.

Trocki nie zna mnie niestety zupełnie. Dawniej nie unikałem „niebezpiecznych, bolszewickich eksperymentów“ i dosiadałem konia, nie nauczywszy się przedtem jazdy konnej. I nie tylko z konia nie spadłem, ale robiłem długie tury na jego grzbiecie bez nieszczęśliwego wypadku. Mimo to uważam za „podstawowy bolszewicki przesąd“ to, jakoby wystarczało dosiąść konia z odwagą i wolą, by nauczyć się jazdy konnej. Potrzebne są do tego jeszcze inne warunki. Nie nauczyłem się wprawdzie jeździć konno, zanim dosiadałem konia, ale koń nauczył się przedtem nosić jeźdźca na grzbiecie. I nie sam jeździłem, lecz razem z przyjaciółmi, którzy posiadli już sztukę konnej jazdy i mogli mi dawać pouczenia i wskazówki.

Gdybym zaś był wpadł na pomysł wskoczenia na konia nieujędzonego, bez siodła i uzdy, nie wyćwiczywszy przedtem mięśni i nerwów, nie poradziwszy się przyjaciół-rzeczoznawców, w nadziei, że dość jest siedzieć na grzbiecie rumaka, aby posiąść tajemnicę jazdy konnej, to z pewnością po pięciu minutach leżałbym na ziemi. I doświadczyłby tego każdy lekkoduch. Jeśli pan, panie ministrze wojny, nie wierzy mi, to proszę się zapytać swoich kawalerzystów. Oczywiście niemożliwą jest rzeczą nauczyć się jazdy konnej bez odwagi posiadania czworonoga, ale odwaga sama nie wystarcza: koń i jeździec muszą być do jazdy przygotowani i spełnione być muszą pewne warunki, aby jazda mogła się odbyć.

Musi też proletarijat i produkcja kapitalistyczna osiągnąć pewien stopień dojrzałości, aby z woli i odwagi proletariatu, zmierzającej do ujęcia wszechwładzy politycznej i społecznej, mogło wyjść coś pożytecznego. Przykład z jazdą konną potwierdza to rozumowanie, zamiast mu zaprzeczać. Jeśli mamy mówić o „naiwności“ z oburzającym się na „paskwil“ Trockim, toć nie ma przecież nic naiwniejszego, jak wmańnięcie w analfabetów, że wystarczy im tylko odwaga, aby uzyskali zdolność do rozstrzygania najzawilszych problemów, że tego nie potrzebują wcale się uczyć, gdyż praktyka już nauczy ich wszystkiego. Za caratu wierzono w Rosji, że generał rozumie wszystko bez nauki; że można mu powierzyć każdy resort, a we wszystkim się wyzna. Bolszewicy nie pozbyli się naiwnej wiary, że Pan Bóg wraz z dygnitarstwem

daje też potrzebny do jego sprawowania rozum; różnica polega tylko na tem, że oni to mówią o proletariacie, w co carowie wierzyli odnośnie do swoich generałów.

Mógłby jednak ktoś podnieść pewne wątpliwości odnośnie do przykładu z jazdą konną. Dzisiaj rozpoczyna się ją na wyszkolonych koniach, z wyrobionym już aparatem technicznym, składającym się ze strzemion, siodeł, uzd, pod kierownictwem wytrawnych jeźdźców. Ale raz przecież człowiek musi nauczyć się ujeżdżać konia bez rzędu. Pierwsi ludzie, którzy wynaleźli tę sztukę, musieli przecież zdobyć się na odwagę, aby dosiąść konia bez uprzedniego przygotowania. Ci przecież nie mogli mieć przedtem żadnego doświadczenia. Musieli mieć więc odpowiednie do jazdy warunki i tylko w ten sposób osiągnęli cel.

Wydaje się to nieodpartem, a przecież tak nie jest. We wszystkich sprawach najtrudniej zbadać najpierwsze początki. Są one osłonięte grubą warstwą wieków. Szczególnie ma się tak ze sprawami, których początek sięga czasów przedhistorycznych. Tu skazani jesteśmy na pośrednie dowody i przypuszczenia.

Wszystko, co wiemy, zdaje się jednak wskazywać na to, że człowiek nauczył się jazdy wierzchem nie na koniu, lecz na ośle, o którym znacznie częstsze znajdują się wzmianki w czasach najodleglejszych jako o wierzchowcu, aniżeli o koniu. Osieł posiada mniej temperamentu, jest rozważniejszy, niższy, lżejszy i łatwiej go dosiąść. Przyzwyczajaiwszy go na przód do dźwigania martwych ciężarów, których zrzucenie z grzbietu nie mogło wyrządzić zbyt wielkiej szkody i wynalazłszy uzdę do kierowania nim, można było spróbować użycia go do przenoszenia ludzi.

Oswojony koń ułatwiał zrazu tylko, jak się zdaje, bieg szybkonogim młodzieńcom. Biegli oni obok konia, trzymając go za uzdę, podczas gdy koń unosił ich albo pociągał za sobą. Dopiero gdy koń skutkiem tego urósł na towarzysza człowieka i gdy ten mógł zastosować do niego środki techniczne i doświadczenia jazdy na ośle poczynione, zaistniały dla człowieka, który już spoufalil się był z koniem, warunki do jazdy konnej. U narodów, które jeździły konno, najściślejsza przyjaźń łączyła człowieka z koniem. Pierwsza próba jazdy wierzchem mogła się udać tylko na oswojonych koniach, a nie na dzikich, dopiero złowionych.

I z tej więc strony widziany przykład jazdy konnej wskazuje, iż potrzeba było pewnej dojrzałości warunków, zanim można było odważyć się na jazdę.

Kto zaryzykuje „bolszewicki eksperyment” i dosiędzie konia, nie mając odpowiednich warunków, bez znajomości natury końskiej, nie nabywszy przygotowania częstymi ćwiczeniami ciała, bez siodła, strzemion i uzdy, jedynie ufając zapewnieniom Trockiego, że wystarczy wyskoczyć na grzbiet bestji, a reszty nauczy już doświadczenie, tego pierwszym doświadczeniem będzie, że znajdzie się w rowie, jeśli nie z połamaniami kośćmi, to przynajmniej pogruchotany i roztrzęsiony.

Naród rosyjski i ci proletariusze całego świata, którzy przyznają się do komunizmu, cieszą się już dziś temi przyjemnymi następstwami owej bolszewickiej metody jak najszybszego dopinania celu.

Ale Trocki nie jest jeszcze pobity. Pyta on, w jaki sposób proletarjat może dojść do potrzebnej dojrzałości, zanim ujmie władzę.

„Burżuazja nie urządza dla proletariatu uniwersyteckich kursów państwowej administracji i nie pozwala mu czynić prób rządzenia”.

Trocki widocznie nie zna innych środków kształcenia się i rozwijania proletariatu: Zapomniał całkiem, że najznakomitszym takim uniwersytetem jest **walka z burżuazją** i dziesiątki lat trwająca **walka klasowa**. W walce tej proletarjat tworzy sobie olbrzymie organizacje z doniosłymi zadaniami administracyjnymi. Walka ta zmusza go do stworzenia sobie prasy; skierowuje jego uwagę na badanie ustroju społecznego i daje mu mnożące się wciąż doświadczenia i wciąż rosnący wpływ na państwo i gminy.

Oto są metody, które proletarjat uczy siedzenia w siodle. Już w r. 1850, gdy Marks holdował jeszcze ideom blankistowskim, a walkę klasową widział przedewszystkiem w formie wojny domowej, mówił on do swych przeciwników w Związku komunistów.

„Podczas gdy my mówimy robotnikom: musicie jeszcze przejść 15, 20, 50 lat wojny domowej i walk domowych, nie tylko celem zmiany stosunków, **lecz by zmienić się samym i dojrzeć do władzy politycznej**, to wy powiadacie: Nie, bezwzględnie musimy objąć władzę, inaczej wypada nam spać się położyć”.

Komuniści chętnie cytują młodego Marksa z czasu około 1848 r., ale jakoś nie zainteresowali się wyżej przytoczonymi słowami.

Ale Trocki ma jeden jeszcze argument w pogotowiu, który wydaje się mu najważniejszym.

„Nikt nie pozostawia proletarjatowi do wyboru, czy chce osiąść konia, czy nie: czy chce władzę wziąć natychmiast w swe ręce; czy też odłożyć to na później“.

Naturalnie, istnieją takie sytuacje. Wytworzyła się taka sytuacja w Rosji po pogromie militarnym w r. 1917.

Coprawda, kurczowe usiłowania rozpalenia rewolucji światowej, bez względu na realne stosunki w rozmaitych krajach, nie bardzo zgadzają się z powyższem zdaniem Trockiego.

Ale tu nie pytamy się, czy objęcie przez proletarjat władzy politycznej w Rosji było wskazane, czy nie. Rosyjska rewolucja w roku 1917 była żywiołowa, jak każda wielka rewolucja, której dowolnie spowodować ani powstrzymać nie można. Ale to nie daje jeszcze odpowiedzi na pytanie, co wówczas mieli czynić socjaliści. Odpowiedź jednak dla marksisty jest jasna: należało wziąć pod uwagę stopień dojrzałości stosunków gospodarczych, jak i proletariatu i na tej podstawie określić zadanie, jakie miało się włożyć na zwycięski proletarjat.

Zanim pojawił się marksowski pogląd na dzieje, w myśl którego rozwój historyczny zależy od ekonomicznego i dokonuje się stopniowo, tak, że żadnej fazy przeskoczyć nie może, rewolucjoniści nie znali żadnych granic dla swych dążeń.

Jednym skokiem chcieli oni osiągnąć najwyższe cele, co się nie udawało. Dlatego każda rewolucja mimo rzeczywistego postępu, jaki przynosiła, kończyła się porażką rewolucjonistów. Marks uczy metod, które nakazują dla uniknięcia klęski stawiać w czasach rewolucyjnych tylko takie praktyczne zadania, które dadzą się rozwiązać rozporządzalnemi środkami i siłami.

Metodę tę zalecali mieniszewicy w Rosji i stosowali w Gruzji z najlepszym skutkiem. Bolszewicy natomiast postawili proletarjatowi rosyjskiemu zadania, których on przy niedojrzałości stosunków absolutnie rozwiązać nie był w stanie. Nic dziwnego, że komunizm ich nie miał powodzenia, jak zrozumiałem też jest, że bolszewicy są tak nieprzejednani w nienawiści do mieniszewików, których egzystencja i powodzenie w Gruzji było nieustannem oskarżeniem bolszewizmu,

że rujnuje swemi metodami rewolucję, którą przy innych metodach mógłby ukształtować pomyślnie.

Dlatego też trzeba było zniszczyć mieńszewików w Rosji i w Gruzji w sposób najbrutalniejszy i najokrutniejszy i spotażarzać ich przed proletariatem międzynarodowym jako kontrrewolucjonistów.

Naturalnie, że kłamstwo jako środek walki, politycznej wprawia czasami kłamców w przykry kłopot. Tak opowiadano mi o Briańsku, że tam za czasów denikinowskich pojawili się bolszewicy dla werbowania ludzi do czerwonej armji. Tak jak to czynią wszędzie, i tam opowiadali robotnikom, że mieńszewicy łączą się z denikińcami. W ten sposób starano się zabić dwie muchy za jednym uderzeniem: Denikina i mieńszewików. Jednakże robotnicy stali na stanowisku mieńszewickiem i oświadczyli, że jeśli mieńszewicy stoją po stronie Denikina, to ten ostatni zapewne jest nielada chwatem. Wobec tego przeciwstawili się bolszewickiej rekrutacji.

Dopiero gdy mieńszewicy wystąpili i jeli dowodzić, że bolszewicy kłamali i że walka z Denikinem jest obowiązkiem każdego mieńszewika, rekrutacja się udała. Żołnierze mieńszewiccy w armji czerwonej należeli do najlepszych w antydenikinowskiej kampanji. Wie o tem najlepiej sam Trocki.

Nie przestaje jednak denuncjować mieńszewików jako sojuszników Kołczaka i Denikina. Czyni to na str. 46 swojej broszury, która roi się od podobnych pogwałceń prawdy.

III. Demokracja.

a) Demokracja pierwotna a nowoczesna.

Przystąpmy teraz do kwestji demokracji: Dlaczego żądam jej? Na to mówi Trocki:

„Renegactwo teoretyczne Kautskiego polega na tem, że uznając zasadę demokracji jako absolutną i niezmienną, cofa się od materialistycznej dyalektyki do **prawa naturalnego**. To co marksizm określił jako mechanizm poruszający burżuazję i co przejściowo tylko miało być politycznie wyzyskiwane celem przygotowania rewolucji proletariatu, to teraz Kautski sankcjonuje jako najwyższe prawo zasadnicze, stojące poza klasami i któremu poddać się winny wszystkie metody walki klasowej.“ (str. 28).

„Zasady demokracji — suwerenność ludowa; powszechne równe prawo wyborcze, wolności — występują u Kautskiego w aureoli **nakazu etycznego**. Przedstawia je on jako święte i niezachwiane w oderwaniu od ich treści historycznej“ (str. 24).

Dowodu na ten mój „grzech pierworodny“ nie daje Trocki. Nie przytacza ani jednego wiersza z moich pism, któryby świadczył, że demokracja jest dla mnie „imperatywem kategorycznym“, bezwzględny nakazem etycznym; żądaniem „prawa naturalnego“.

Trocki sądzi wprawdzie, że dowiódł on tego, mówiąc;

„Czuając chwiejący się pod nogami grunt historyczny, Kautski przerzuca się do filozofii normatywnej: Zamiast badania tego, co jest, oddaje się rozważaniom nad tem, **co być powinno**“.

Zastanawiać się zaś nad tem, co powinno być, może oczywiście tylko ten, kto stoi na gruncie bezwzględnego „nakazu etycznego“. Ale co się wtedy stanie z socjalistami wszelkich szkół, nie wyłączając Marksa, Engelsa, Lenina i Trockiego? Czy można być socjalistą, jeśli ograniczymy się jedynie do badania tego, co jest, nie wystawiając programu odnośnie do tego, co być powinno? Czyż dyktatura komuni-

styczna wszędzie poza Rosją jest czemś innem niż nakazem, programem? A nawet i w Rosji, gdzie bolszewicy przekształcili państwo wedle swych pragnień, nie zadawałają się oni tem, co jest, lecz wyrażają bardzo silne „być powinno“. Co-prawda nie takie, któreby na dłuższy czas pozostawało niezmiennem. Zmienia się też ono co kilka miesięcy. W tej chwili n. p. (czerwiec 1921) Leninowskie „być powinno“ zmierza do kapitalizmu, który uprzejmemu dlań bolszewizmowi jadłby z ręki.

Ponieważ Trocki nie próbuje przytoczyć dowodu na swoje oskarżenie, mógłbym spokojnie przejść nad niem do porządku. Atoli w szeregach naszych są niestety ludzie, którzy podobnie jak Trocki nie znajdują innego uzasadnienia dla demokracji jak prawo naturalne. Dlatego koniecznem jest wyjaśnienie.

Do jakiego stopnia daleki jestem od tego, by uzasadniać demokrację prawem naturalnem lub etycznie, świadczy już fakt, że od około trzydziestu lat czynię różnicę między demokracją **pierwotną**, wypływająca ze stosunków społecznych czasów pierwotnych a demokracją **nowoczesną**, pojawiającą się równocześnie z nowoczesnym kapitalizmem przemysłowym.

Ostatnio omawiałem tę kwestję w całej serii artykułów, które ukazały się w maju i czerwcu r. 1917 w „Neue Zeit“, a potem jako osobna odbitka pod tytułem „Wyzwolenie narodów“.

Wobec oczekiwanych warunków pokojowych omawiałem w tej pracy stanowisko socjalnej demokracji w stosunku do samostanowienia narodów. Żądanie to wydrwili Cunow i inni jako „drobnomieszczańską ideologję“ (por. jego broszurę o „Upadku partji“, 1915*) str. 33).

Kwestja demokracji poruszona tam była tylko we wstępie, a wówczas, na wiosnę r. 1917, bolszewizm nie był jeszcze odsłonił swego antydemokratycznego serca; demokracja była jeszcze czemś, samo przez się zrozumiałem dla każdego socjalisty.

Temu też może przypisać należy, że rozróżnienie między demokracją prymitywną a nowoczesną nie spotkało się z należytą oceną, poprostu nie zostało zauważone tak, jakbym tego pragnął ze względu na to, że wydaje mi się nadzwyczajnie owocnem.

Dzisiaj, gdy o kwestję demokracji tak gorący toczy się spór w szeregach socjalistycznych, wskazanem jest, byśmy

*) Czy nie 1917? tłóm.

sobie uświadomili różnicę między demokracją pierwotną a nowocześnie.

Wypływa z niej nieodzowność demokracji.

Uważam tedy za stosowne przedrukować tu moje wywody z rozprawy o „Wyzwoleniu narodów“, Dałem tam już w r. 1917 odpowiedź Trockiemu na jego krytykę z r. 1920. Znajduje się ona w drugim rozdziale: „Demokracja prymitywna“ i w trzecim; „Demokracja nowoczesna“.

Mówię tam o **pierwotnej demokracji**:

„Socjalna demokracja jako partja międzynarodowa i demokratyczna musi zawsze występować w obronie prawa i samostanowienia narodów. Ale podobnie jak socjalna demokracja sama jest wytworem specjalnych warunków społecznych i nie może powstać tam, gdzie brak tych warunków — mianowicie produkcji kapitalistycznej — tak też samostanowienie narodów zależne jest od określonych warunków historycznych. Ma ono rozmaite znaczenie u rozmaitych narodów i w różnych okresach czasu u tego samego narodu. Jeśli zatem występuje się przeciw temu, aby, mówiąc o samostanowieniu narodów, traktować wszystkie ludy na równi, to jest to w pełni słuszne. Nieśłusznem jest jednak, jeśli mnie się argument ten przytacza, gdyż zawsze zwalczałem wszelką szablonowość.“

Człowiek z natury jest istotą nie tylko społeczną ale i demokratyczną, albo raczej popęd do demokratycznego działania jest jedną z właściwości jego istoty społecznej, którą przekazali mu jego zwierzęcy przodkowie.

Egzystencja i rozwój każdej jednostki zależną jest od egzystencji i rozwoju społeczeństwa, w którym żyje. Każda jednostka tedy jest bezpośrednio zainteresowana w sprawach społecznych, interesują ją one i usiłuje też ona na nie wpływać. — Przytem jednostki należące do jednej płci i równego wieku są pierwotnie prawie zupełnie sobie równe. Istnieją wprawdzie między indywiduami naturalne różnice: jedne są silniejsze lub roztrośniejsze od drugich i mają skutkiem tego większy wpływ w społeczności. Ale różnice te obracają się w stosunkach prymitywnych w bardzo ciasnych granicach. Wszelka broń jest prosta i wszyscy mogą ją sobie zdobyć lub sporządzić i nikt nie może osiąść wiedzy, którą na dłuższą metę mógłby ukrywać przed drugimi, nikt nie jest w stanie podbić drugiego, by siłami jego wzmocnić swoje siły. Choćby niewiedzieć jak wielką była powaga jednostki jako rezultat jej świadczeń osobistych na rzecz wspólną, to zależność jej od ogółu pozostaje. Zależność ta jest silniejsza od jednostki i nikt jej pokonać nie może; wszyscy muszą jej służyć; ogół pozostaje instancją najwyższą. Ujawnia się to w zgromadzeniu ludowem, obejmującym co najmniej wszystkich dorosłych mężczyzn.

Ta naturalna, pierwotna demokracja utrzymuje się poprzez największy okres dotychczasowych dziejów ludzkości; aż do osiągnięcia osiadłości, do rozwoju rolnictwa i powstania miast. Wspólnoty gminne oraz gminy wiejskie jak i miejskie mają pierwotnie organizację demokratyczną.

Demokracja ta polegała na postępowaniu ustnem. Wszystkie sprawy publiczne rozpatrywano ustnie i wyborów dokonywano przez wywoływanie; prawo i ustawy jakoteż i historję społeczności przekazywało się z ust do ust i wszystkie wiadomości ważne dla ogółu podawano sobie ustnie.

Ta wyłączność ustnego postępowania była wynikiem prostoty zasadniczo niezmiennającego się procesu produkcji, który wymagał nieznacznych wiadomości, przekazywanych przykładem i ustnem pouczeniem z ojca na syna, z matki na córkę, a jednakich jak daleko wstecz sięgała pamięć ludzka. Wynikała ona z ograniczoności spraw gospodarczych, które dokonywały się w obrębie tak ciasnych granic, że załatwić je było można ustnem porozumieniem. Masa ludowa nie potrzebowała sztuki czytania i pisania dla swego gospodarstwa; nie potrzebowała jej też dla swej polityki. Do tej granicy sięgała pierwotna demokratyczna społeczności. Mogła ona rozszerzyć swoje terytorjum tylko tak daleko, aby każdy jej członek mógł jeszcze osiągnąć suwerennego zgromadzenia ludowego, na niem przemawiać, zrozumieć jego obrady i brać udział w jego uchwałach i wyborach przez ustne głosowanie.

Każde rozszerzenie społeczności poza te granice dokonywało się kosztem demokracji. Skupienie demokracji pierwotnych wspólnot gminnych i gmin w większą wspólnotę, w państwo, dokonało się przez wytworzenie władzy, stojącej ponad temi demokracjami, która je opanowała. Skupienie to mogło wtedy dopiero dokonać się, gdy władza taka stała się możliwą. Państwo już w zasadzie, w początkach swoich, jest organizacją panowania, jest przeciwnikiem demokracji. Odnosi się to także do demokratycznych państw starożytności. I one były organizacjami panowania i wyzysku masy ludowej przez klasę, która zagarnęła władzę państwową. Demokratyczne w nich było to tylko, że były demokratycznie zorganizowanymi gminami, występującymi jako władczynie nad innymi wspólnotami (jakoteż nad niewolnymi i praw pozbawionymi robotnikami w obrębie własnej wspólnoty).

Atoli tego rodzaju państwa demokratyczne nigdzie nie utrzymały się długo. Ani poziom mas ludowych, ani formy organizacyjne, na których opierały się pierwotne demokracje, nie wystarczały do spełnienia zadań państwa w jego charakterze władczy. Do tych należały też zagadnienia polityki zewnętrznej i wojny.

Jak widzieliśmy, wspólnoty pierwotnej demokracji znalazły granice swoje we własnych warunkach. Osiadłszy na jakimś terytorjum, nie czuły potrzeby rozszerzenia go. Naturalna płodność pozwalała czasem rozmnożyć się ludności wspólnoty poza swe granice, ale następstwem tego nie było dążenie do rozszerzenia granic terytorjalnych, lecz raczej wysłania nadmiaru ludności celem założenia nowej wspólnoty. Potrzebne do tego terytorjum można było wydrzeć przyrodzie przez wykarczowanie lasów, albo zabrać je słabszemu plemieniu. Tak przychodziło od czasu do czasu do wojen jako naturalnego następstwa wzrostu ludności.

Inaczej miała się rzecz z państwami, które powstały ze skupienia pierwotnych społeczności. Nie znajdują już one granic

w samych sobie. Nowa ta organizacja panowania może rozszerzać się w nieskończoność, zdradzając w sobie pęd do ustawicznej ekspansji, albowiem wraz z wzrostem państwa rośnie też potęga i bogactwo panujących w niem klas. Co więcej, parcie do wzrostu wznaga się w każdym państwie, im ono jest większe, tem większa bowiem staje się jego potęga wobec innych państw. Następstwem tego jest stały wzrost wojowniczności silnych państw potrzeba obrony w państwach małych, nieustające niebezpieczeństwo wojny i częste wojny. Wojny te nie są już wynikiem naturalnej konieczności, przeludnienia, lecz bezgranicznego dążenia klas panujących do bogactwa i potęgi. Z powstaniem państwa zamiera demokracja, a wyrasta wieczna groźba wojny. Nie jest ona bynajmniej znamieniem tylko kapitalizmu lub imperjalizmu. Te ostatnie są tylko nowymi czynnikami odwiecznego dążenia każdej władzy państwowej. Wszelako kapitalizm przemysłowy wytwarza czynniki, które owemu rozwojowi ostatecznie koniec położą. Rodzi on sam swoich grabarzy: **proletariat przemysłowy i warunki nowoczesnej demokracji**.

W dalszym ciągu przytaczam co następuje o **nowoczesnej demokracji**:

„Kapitalizm przemysłowy zabija wszelką przeznaczoną na własne potrzeby produkcję domową, która do chwili jego powstania stanowiła przeważnie panującą formę produkcji w społeczeństwie; handel i wymiana, które dotychczas obejmowały tylko przedmioty zbytku, ogarniają teraz coraz bardziej dobra służące do powszechnego, masowego użytku. W olbrzymi sposób mnożą się i rosną środki komunikacji i masowego przenoszenia dóbr i ludzi. Coraz mniej wystarczają ustne sposoby porozumienia między ludźmi. Równocześnie nauki przyrodnicze biorą technikę w swą opiekę i poddają ją nieustającemu procesowi przewrotów. Coraz mniejszą jest waga ustnie przekazywanych tradycji w produkcji; a coraz większego znaczenia nabiera zrozumienie naukowe przynajmniej poszczególnych procesów nie tylko dla kierowników produkcji, ale także dla biernych sił robotniczych.

Dokonywujący się nieustannie wzrost stosunków wymienionych i ich intensywności wraz z przewrotem technicznym spowodowanym rozwojem nauk przyrodniczych sprawiają, że w systemie kapitalistycznej produkcji umiejętność czytania i pisanja staje się coraz bardziej konieczną dla mas ludności. Umiejętność ta przestaje być przywilejem tylko wyższych warstw.

W ten sposób nastają warunki dla prasy i literatury popularnej i wytwarza się podstawa materialna dla klasy inteligentów, niezależnej od klas panujących i służącej masom ludowym. Język literacki, który wzniósł się ponad dialekty ludowe, oparte na ustnych tradycjach, staje się teraz sam językiem ludowym, narodowym i przyczynia się do wytwarzania nowej świadomości narodowej, która sięga tak daleko, jak daleko sięga język literacki. Z wspólności języka literackiego urasta nowoczesna narodowość.

Wszystko to prowadzi do tego, że masy ludowe zmuszone są coraz bardziej śledzić politykę państwową i uświadamiają

sobie, że położenie ich zależne jest nie tylko od ukształtowania się ich najbliższego otoczenia, lecz od stanu polityki całego państwa. A zależność położenia klas poszczególnych od polityki państwowej wzmacnia się w miarę jak się rozwija produkcja kapitalistyczna, gdyż w tej samej mierze rosną też zadania gospodarcze i siły władzy państwowej.

Rozwój ten powoduje nie tylko wzrastające wciąż zainteresowanie wszystkich klas społecznych w polityce państwowej, lecz czyni coraz nieodzowniejszym udział ich w polityce dla samego państwa, albowiem zadania jego stają się tak różnorodnymi, a mechanizm do tego stopnia zawikłanym, że coraz łatwiej mogłoby nastąpić zastój całej maszyny państwowej, gdyby nie popychała jej siła popędowa społeczeństwa; jego niepowstrzymana krytyka i kontrola. Już w początkach produkcji kapitalistycznej okazała się potrzeba zastąpienia dyktando administracji, którą w państwie feudalnym wykonywała wielka własność ziemska, systemem wyszkolonych urzędników. Ale w miarę rozrostu biurokracji wzmacniała się i jej władza; stawiała się ona ze służby społeczeństwa, jego panią; zaczęła stawiać swoje interesy zawodowe ponad interes społeczeństwa, stała się coraz ociężalsza i bardziej formalistyczna, ciasna i skorumpowana. Podporządkować biurokrację społeczeństwu; przeciwstawić tajemnicy urzędowej krytykę wolnej prasy; organizacji urzędowej organizację swobodnie utworzonych partii politycznych; przeciwstawić scentralizowanemu szczytom państwowej biurokracji ciało scentralizowane, istniejące jedynie z łaski ludu i żyjące dzięki władzy ludowej, to nazywa się parlamentem: to stało się potrzebą nie tylko mas ludowych ale samego państwa, którego środki władzy marniały tam, gdzie ludowi nie udało się wywalczyć tych politycznych urządzeń. Tak powstaje nowoczesna demokracja, która nie jest już jak pierwotna demokracja plemienia, gminy lub wspólnoty gminnej, lecz demokracją państwową, czyniącą je temsamem państwem nowoczesnym.

Rozwój ten jest koniecznym następstwem rozwoju kapitalistycznego systemu produkcji i jest na równi z tym ostatnim niepowstrzymany. Rozpoczyna się on w wielkich miastach szczególnie takich, które są równocześnie stolicami, siedzibami rządów, lecz zwolna ogarnia on także pomniejsze miasta i wieś.

Ale im silniejszym się staje nowoczesny duch demokratyczny, tem bardziej wzmagają się potężne a przeciwnie mu tendencje także i poza klasami reakcyjnymi, których pokonaniu zawdzięcza on swój rozrost. Jeśli demokracja nowoczesna jest wytworem kapitalistycznego systemu produkcji i jeśli kapitaliści przemysłowi ją popierają nawet w jej początkach, to przecież zagraża ona temu systemowi produkcji, albowiem postęp demokracji jest równoznaczny z wzrostem siły politycznej mas ludowych, a postęp kapitalistycznego systemu wytwarzania oznacza coraz szybciej postępującą przemianę mas ludowych w proletarijat. Ostatecznym, nieuchronnym celem tego procesu jest zdobycie władzy politycznej przez proletarijat. Temu klasy panujące przeciwdziałają wszystkimi siłami.

Trzy są znamiona normalnego funkcjonowania nowoczesnej demokracji: prasa, organizacja partyjna i parlament.

Potęga prasy rośnie w niebывały sposób, równocześnie jednak staje się ona coraz to bardziej narzędziem klasowego władztwa kapitału. Niektóre dzienniki wyrastają na olbrzymie przedsiębiorstwa kapitalistyczne, a i wszystkie najważniejsze środki rozpowszechniania wiadomości, jak wielkie biura telegraficzne, stają się monopolem rządowym. Rządy i kliki wielkich kapitalistów opanowują coraz bardziej źródła, z których masa ludowa czerpie swoje polityczne informacje.

Partja polityczna znowuż wymaga tam, gdzie dzięki wzrostowi sił swoich wywiera wpływ na politykę państwową, szeregu urzędników administracyjnych oraz polityków, którzyby się jej oddali zawodowo i wyłącznie. Rodzą się z tego w zmniejszonym ale nie poprawionym wydaniu te same niedomagania i przeciwieństwa dla demokracji, tj. przeciw praktycznemu zawładnięciu polityką przez masy ludowe, które poznaliśmy już jako cechy biurokracji państwowej.

Najgorsze kwiatki zawodowego politykowania wykwitają w parlamentach, jeśli prowadzi ono do kretynizmu parlamentarnego, tj. do poglądu, który wszelką myśl polityczną ogranicza do zajęć parlamentarnych, a parlament uważa za świat dla siebie, który wprowadzie światu zewnętrznemu nadaje przepisy pewne, ale żadnych przepisów odeń nie przyjmuje.

W czasie wyborów parlamentarnych ujawnia się nadto obok wpływu prasy kapitalistycznej bezpośrednia przewaga ekonomiczna klasy kapitalistów, a ta przewaga na ogół nie maleje, lecz przeciwnie wzrasta w miarę jak rosną rozmiary i solidarność organizacji przedsiębiorców. Organizacje zawodowe robotników są niezbędne dla zabezpieczenia im maksimum siły ekonomicznej, którą w danych warunkach mogą rozwinąć, ale te organizacje nie są w stanie zniweczyć ekonomicznej przewagi klasy kapitalistów. Zorganizowany kapitalista rozporządza tą samą przewagą nad zorganizowanym robotnikiem, jaką posiada poszczególny kapitalista wobec poszczególnego robotnika. Jedynie w okolicach i w czasach, gdzie organizacje robotnicze rozwijają się wcześniej, czy szybciej niżeli organizacja przedsiębiorców, przesuwa się czasowo punkt ciężkości na korzyść robotników.

Wszystkie te tendencje przeciwne sprawiają, że demokracja nigdy nie może się urzeczywistnić w zupełności w nowoczesnym państwie kapitalistycznym i że doskonałą stanie się dopiero jako forma polityczna społeczeństwa socjalistycznego. I tu znów ujawnia się sprzeczność między demokracją a państwem.

Nie chcemy jednak przez to powiedzieć, że te przeciwne tendencje są tak silne, aby mogły powstrzymać postęp demokracji i proletariatu, wynikający z rozwoju ekonomicznego. Mogą go tylko czasowo zatamować, dopóki stan wytworzony nie stanie się tak nieznośnym, że odczują go wszyscy, nawet głowy niewykształcone i źle informowane. Ostateczne pokonanie tamy dokonywa się przez jej przerwanie katastrofą w rodzaju obalenia rządu, rozłamu partyjnego lub czegoś podobnego.

Z natury swej demokracja musiałaby zapewniać jak najspokojniejszy rozwój polityczny. To, że nowoczesna demokracja jeszcze tego nie czyni i nie chroni jeszcze przed czasowymi katastrofami politycznymi, pochodzi stąd, że jest ona równocześnie i wytworem i wrogiem śmiertelnym panującej potęgi przemysłowego kapitalizmu.

b) Znaczenie demokracji dla rozwoju proletariatu.

Przytoczone powyżej wywody z r. 1917, które dziś jeszcze podpisuję w całej osnowie, wykazują dostatecznie, ile prawdy mieści się w słowach Trockiego: „że uznając zasadę demokracji jako bezwzględna i niezmienna, cofnąłem się z dyalektyki materialistycznej do prawa naturalnego“.

Tymczasem ja dowodzę, że demokracja w dzisiejszych ekonomicznych i technicznych stosunkach jest **koniecznością historyczną**, koniecznością tak dla proletariatu jak i dla samego państwa. Bezwiednie przepowiadałem tu przyszły los państwa bolszewickiego, wskazując na to, że zadania nowoczesnego państwa tak są olbrzymie i różnorodne, że nie dadzą się w dostatecznej mierze rozwiązać zwyczajną drogą biurokratyczną, bez współdziałania społeczeństwa i bez najswobodniejszej jego krytyki; że bez demokracji szerzy się korupcja i małoduszność biurokracji a środki władzy państwowej marnieją.

Może Trocki uważać ten mój pogląd na bieg spraw za fałszywy. Niechaj więc zechce go łaskawie obalić. Zbyt wygodne jest jednak zaoszczędzenie sobie obowiązku odpowiedzi przez to, że piętnuje mnie mianem zwolennika prawa naturalnego.

Dopóki zaś Trocki nie obalił mego twierdzenia, obstaję przy tem, że postęp demokracji jest równie niepowstrzymany, jak postęp proletariatu, albowiem płynie z tego samego źródła ekonomicznego, z rozwoju wielkiego przemysłu i komunikacji, którego powstrzymać nie można. Czasowe zastoje nie zmieniają nic w ogólnym rezultacie.

Ale powyższe wywody moje nietylko wykazują konieczność ruchu demokratycznego, lecz stwierdzają zarazem, że uświadamiałem sobie dobrze, iż demokracja nie oznacza jeszcze zwycięstwa, lecz tylko uzyskanie terenu; że nie jest ona baśniową krainą obfitości, gdzie pieczone gołąbki socjalizmu proletariatowi same do gąbki lecą.

Jest ona niezbędną ujeżdżalnią, gdzie, aby pozostać przy porównaniu Trockiego, proletariatu uczy się jeździć wierzchem. Sam Trocki przyznać musi:

„W ciągu dziesiątek lat proletariatu Francji, Niemiec i innych najważniejszych krajów walczył i rozwijał się, wyzyskując urządzenia demokracji i tworząc na ich podstawie potężne organizacje polityczne.“ (str. 17).

Mimo to miałby być „marksizm“ zdemaskować demokrację jako „mechanizm ruchowy burżuazji“; tęsamą demokrację, o którą proletarijat walczył z burżuazją, począwszy od ruchu Czartystów angielskich i rewolucji lutowej paryskich robotników w r. 1848. aż po walki o prawo wyborcze stoczone w ostatnich dziesięcioleciach w Belgji, Austrii i Prusiech.

Trocki przyznaje, że „burżuazyjno-demokratyczne państwo tworzy korzystniejsze warunki dla rozwoju klasy pracującej, aniżeli absolutyzm“- Dodaje jednak:

„Ale ono (państwo dem.), zacieśnia też ten rozwój w granicach lojalności burżuazyjnej, gromadząc i utwierdzając sztucznie w wyższych warstwach proletariatu oportunistyczne nawyczki i legalistyczne przesady. Okazało się, że szkoła demokracji zawiodła zupełnie w chwili, gdy zagrażała katastrofa wojny i nie potrafiła pobudzić niemieckiego proletariatu do rewolucji. Na to trzeba było dopiero barbarzyńskiej szkoły wojny, socjalimperjalistycznych nadziei i bezprzykładnej klęski!

Kto po tych wypadkach, które w całym świecie, nie wyłączając nawet Erfurckiego programu, wywołały tyle zmian, przychodzi jeszcze z komunałami na temat wychowawczego znaczenia parlamentaryzmu demokratycznego dla proletariatu, ten popadł chyba w okres dzieciństwa politycznego. Na tem właśnie polega nieszczęście Kautskiego“ (str. 17, 18).

A ja biedny, zdzienniały człowiek, muszę przyznać, że na swoje nieszczęście nie mogę dopatrzeć się słuszności w argumentach Trockiego. Utrzymuję, że demokracja, jako forma państwowa, nieodzowna jest dla rozwinięcia w proletariacie siły i zdolności do wyzwolenia. To miałoby być nieprawdą, natomiast demokracja pono usypia i osłabia energję proletariatu. Z twierdzeniem takim wystąpili przeciw Marksowi anarchiści bakuninowscy już pół wieku temu. W czemże pogląd ich zyskał od tego czasu na słuszności?

Energia walki klasowej w danym czasie nie zależy od ustroju państwowego, lecz od napięcia przeciwieństw klasowych, zawisłych w istocie rzeczy nie od politycznych, lecz od ekonomicznych stosunków. Dość spojrzeć w chwili bieżącej na Anglję a w całej jaskrawości stanie przed nami śmieszność twierdzenia, że demokracja usypia proletarijat. Prawdą jest, że niemiecki proletarijat nie odpowiedział na groźbę katastrofy wojennej rewolucją, ale też nie twierdziliśmy nigdy, że demokracja zapewnia wybuch rewolucji proletarjackiej właśnie w tej chwili, która wydaje się nam najbardziej pożądaną.

W zestawieniu z demokracją „barbarzyńska szkoła wojny“ wydaje się Trockiemu lepszą wychowawczynią proletariatu. Ale wojna ma niestety dwa zgoła odmienne oblicza

zwycięstwo i — klęskę. Nie wojna wywołała rewolucję, lecz **klęska**.

W państwach zwycięskich wojna nie roznieciła w robotnikach ducha rewolucji, lecz upoiła ich zwycięstwem. Osłabiła ona niepomiernie ruch socjalistyczny w pierwszym roku po wojnie prawie wszędzie, w szczególności we Francji, w Anglii i w Ameryce.

W krajach zwyciężonych klęska zniszczyła armie i dopomogła w ten sposób przejściowo proletarjatowi do objęcia władzy. Ale wojna równocześnie podzieliła proletarjat na wrogie odłamy, obniżyła moralny, intelektualny i fizyczny poziom wielu jego warstw, wzmogła w najwyższym stopniu zbrodnię, okrucieństwo, ślepą wiarę w przemoc i przeladowanie umysłów bezsensownymi złudzeniami. Skutkiem tego proletarjat nie potrafił nigdzie utrzymać zdobytych placówek, najmniej zaś w Rosji, gdzie musiał wkrótce oddać władzę nowej biurokracji i nowej armii.

W samej rzeczy uważać żołnierza za pioniera ustroju socjalistycznego, to pomysł, godny ministra wojny, ale nie socjalisty.

Skąd jednak wojna wogóle dostała się do naszej argumentacji? Pytamy jaki **ustroj państwowy** najlepiej odpowiada interesom proletariatu, a odpowiedź brzmi: nie demokracja, lecz wojna i klęska.

Czyż wojna jest jednak ustrojem państwowym? A może należałoby sformułować myśl Trockiego w ten sposób, że absolutyzmowi łagodzonemu przez skrytobójstwo przeciwstawia demokrację, łagodzoną przez wojnę i klęskę. Zdaje się, że tylko te miłe zjawiska zdolne są pogodzić go z demokracją.

To znaczy z demokracją w państwie burżuazyjnym. Jako prawdziwy bolszewik Trocki żąda demokracji tylko od przeciwnika. Także ludzkości i przyzwoitości domagają się bolszewicy jedynie od **drugich**.

Komuniści wszystkich krajów oburzają się niezmiernie na każdy rząd, który nie daje im najzupełniejszej wolności prasy, zgromadzeń, stowarzyszania się etc. Ale na żądania takich swobód w republice rad odpowiadają drwinami. Trocki mówi o mnie:

„Jeden punkt niepokoi Kautskiego, autora nadmiernej ilości książek i artykułów: jest to wolność prasy. Czy dopuszczalnem jest zabraniać wydawania dzienników?“

Przyznaję, że na tym punkcie poczuwam się mocno do winy. Napisałem rzeczywiście nadmierną ilość książek i artykułów, i stary ten nałóg tak głębokie u mnie zapuścił korzenie, iż boję się, że się go już nie pozbędę. Ale bolszewicy zapóźno też odkryli go u mnie, bo dopiero odkąd zacząłem ich krytykować. Do owej chwili utwierdzali mnie jeszcze w tej mojej ułomności, tłumacząc i rozpowszechniając gorliwie moje prace.

Państwowy instytut wydawniczy bolszewicki drukuje i rozszerza jeszcze dzisiaj „nadmierną ilość” moich książek, Wszystkie moje dzieła ogłoszono jako rosyjską własność państwową.

Równie nowy jak zgorszenie bolszewików z powodu mojej płodności, jest także pogląd Trockiego, że wolność prasy jest przedmiotem zainteresowania jedynie literatów i to z osobistych powodów. Zapatrywanie to przyswoił sobie dopiero od chwili, gdy przestał być literatem, aby zostać ministrem wojny.

W rzeczywistości wolność prasy ma naturalnie tak samo jak inne swobody polityczne, olbrzymią doniosłość dla mas ludowych, dla kształcenia ich i informowania. Mogą one tylko wówczas mieć jasny pogląd na politykę, kiedy prasie rządowej przeciwstawi się niezawisła prasa, która z zupełną swobodą odkrywa wszelkie niedomagania i wszystkie zjawiska życia państwowego może wszechstronnie oświećlać. Zgola błędem jest mniemanie, że wolność dyskusji parlamentarnych, swoboda prasy i organizacji konieczne są tylko tam, gdzie proletarjat **walczy**, tam zaś nie, gdzie proletarjat **panuje**.

Panująca klasa nigdy też nie jest identyczna z rządem i z jego władzami. Jej także potrzebna jest swoboda krytyki wobec rządu i możliwość samodzielnego, niezależnego od rządu informowania.

Wskazałem już na to w moim artykule z roku 1917, że zadania nowoczesnego państwa tak są różnorodne, że nie dadzą się należycie rozwiązać drogą czystej biurokracji, bez współdziałania społeczeństwa i jego licznych organizacji, bez możliwie szerokiego samorządu na najrozmaitszych polach.

W znacznie wyższej mierze niż dzisiejszego państwa burżuazyjnego dotyczy to państwa proletarjackiego, na które obok starych zadań spada mnóstwo zadań nowych. Tu dopiero najpełniejsza demokracja staje się nieodzowną koniecznością, przede wszystkim w tym celu, aby zapobiedz wszelkiemu biurokratycznemu skostnieniu, przewlekaniu, powikłaniu i korup-

cji, pozatem zaś, celem rozwinięcia w masach ludowych zdolności, których im potrzeba, by mogły skutecznie współpracować w rozwiązaniu zagadnień państwowych. Wprawdzie dziś już w państwach demokratycznych zdolności te rozwijają się, ale w granicach zbyt skromnych. Olbrzymie zadania socjalizmu wymagają więcej: Zanim dosiędzie się konia, muszą być dane pewne warunki, by można utrzymać się w siodle. Tośmy stwierdzili. Ale kwalifikacji doskonałego jeźdźca nabywa się dopiero, siedząc w siodle. Proletariat będzie musiał jeszcze wiele się uczyć, gdy będzie u władzy.

I dlatego wtedy dopiero na dobre potrzeba mu będzie demokracji.

Dzisiaj jest w Rosji tylko prasa rządowa, tylko przez rząd założone lub tolerowane wydawnictwa książkowe, rząd ma w swem ręku wszystkie drukarnie, rozporządza papierem, tak, że niemożliwą jest nawet nielegalna prasa, jaka istniała za czasów caratu. Od rządowego widzimisię zależy, którą partję zechce tolerować. Związki zawodowe i współdzielcze pozostają pod dozorem rządu. Taki stan rzeczy nietylko nie sprzyja rozwojowi umysłowemu mas, lecz przeciwnie, niepomniernie go paraliżuje i czyni masy coraz mniej zdolnymi do wyzwolenia się i do stworzenia i rozwinięcia urządzeń i instytucji socjalistycznych, co może być dziełem jedynie samej klasy robotniczej a nie biurokracji lub partyjnej dyktatury.

c) Niebezpieczeństwo reakcji dla demokracji.

Dlaczego jednak polityczne panowanie proletariatu nie może się pogodzić z demokracją, która potrzebna mu jest do prowadzenia walki klasowej w państwie burżuazyjnym?

Przytacza się na to dwa argumenty:

Po pierwsze, ekonomiczna przewaga kapitału jest tak wielka, że socjaliści nigdy nie osiągną większości w państwie. Dostać się do władzy w drodze demokratycznej, uchwałą mniejszości, jest zatem niemożliwością. Tylko jako mniejszość mogliby socjaliści dostać się do steru, a więc tylko drogą pogwałcania większości przez mniejszość, — uchYLENIA demokracji.

Drugi powód jest następujący: Burżuazja zniesie demokrację, skoro tylko zauważy, że forma ustrojowa zwraca się przeciwko niej przez wytworzenie się większości socjalistycznej. I ten zamach zmusi nas do pogwałcenia burżuazji i każe nam sięgnąć do metod niedemokratycznych.

Z tych dwóch argumentów jeden wyklucza drugi. Mimo to frazeologia komunistyczna wypowiada je częstokroć jednym tchem, aby umniejszyć wartość demokracji. Poważnie zaś można traktować tylko drugi argument, który jest raczej uznaniem znaczenia demokracji dla proletariatu i jej niebezpieczeństwa dla kapitału.

Liczyliśmy się zawsze z możliwością, że klasa panująca zechce znieść demokrację, gdy stanie się ona dla niej niewygodna, lub nawet zagrażać poczynnie poważnie jej bytowi. Lecz nie upatrywaliśmy w tem bynajmniej przyczyny lekceważenia demokracji; przeciwnie, widzieliśmy w tem powód do bronięcia jej wszelkimi środkami. Uważaliśmy też za możliwe, że z walki o demokrację wyniknie decydująca walka o władzę w państwie. Toteż szukaliśmy środków celem skutecznego zmierzenia się z klasami panującymi, gdyby gwałtem chciały usunąć demokrację. Widzieliśmy oczywiście także, że demokracji nie da się obronić przed brutalnym gwałtem jedynie kartką wyborczą.

Im silniejszą stawała się socjalna demokracja w demokracji i dzięki niej nawet przy dość niedostatecznej swobodzie, tem usilniej zajmowała nas kwestja środków obrony demokracji.

Było to jedno z najważniejszych naszych zagadnień, przez z górą dziewięć lat przed wojną. Środek ten upatrywaliśmy nie w zbrojnym powstaniu, lecz w strajku masowym. Ale uważaliśmy go za skuteczny tylko tam, gdzie chwymano się go w walce z rządem, który zamierzał pogwałcić demokrację.

Nonsensem było w oczach naszych użyć go dla utracenia rządu, który opierał się na wyraźnej większości ludności. Gdyby się chciało z pomocą strejku masowego obalić większość włościańską w kraju agrarnym, chybnoby celu.

Specyficzne bowiem środki proletariatu nadają się wprawdzie do **obrony** demokracji — ale nie do jej **pogwałcenia**.

Do przekonania tego doszliśmy już przed wojną i dzisiaj jeszcze uważamy je za słuszne. Zdaje nam się natomiast, że pomimo chwilowych nawrotów, demokracja na mocniejszych stoi podstawach, niżesmy to dawniej przypuszczali.

W państwach, gdzie proletariąt zdobył powszechne prawo wyborcze, nikomu nawet na myśl nie przyszło prawo to odbierać.

W Rzeszy niemieckiej Bismarck w walce z mieszczaństwem dał je ludowi jako broń. Spostrzegłszy, że się przeli-

czył i że powszechne prawo wyborcze nie tyle przyczyniło się do osłabienia liberałów, ile do wzmocnienia socjalistów, głęboko żałował ten mąż z krwi i żelaza, że tak fałszywie ocenił prawo wyborcze, podobnie jak w pół wieku po nim czynił to drugi człowiek z krwi i żelaza, Trocki. Ale Bismarck nie ważył się już na zniesienie prawa wyborczego. Dobrał się tylko do wolności prasy, stowarzyszeń i zgromadzeń, aby je uchylić w zastosowaniu do socjalistów. Powszechne prawo wyborcze zaś wraz z walkami wyborczymi i nietykalnością poselską pozostało, a rozwój komunikacji w wielkoprzemysłowych Niemczech doszedł już do zbyt wielkiego stopnia, by nie można było drwić sobie z wszelkich zakazów

Powszechne prawo wyborcze obaliło ustawę antisocjalistyczną.

Wojna, która nigdy demokracji nie sprzyja, przyniosła w wszystkich państwach wojujących przejściowe ograniczenia środków demokratycznych, z jedynym wyjątkiem prawa wyborczego. To ostatnie zostało jeszcze skutkiem niej i jej następstw rozszerzone, także w Anglii pomimo wzmagającego się strachu przed proletariatem.

Taką jest moc zwycięska myśli demokratycznej we wszystkich krajach o rozwiniętym kapitalizmie.

Zrozumiałem się to staję, gdy pomyślimy, że demokracja odpowiada potrzebom nie tylko proletariatu, ale także innych wielkich mas ludowych. W proletariacie zaś samymi są wszystkie jego warstwy zainteresowane w demokracji, nie tylko socjalistycznie myślące.

Za demokracją więc stoi siła o wiele większa aniżeli za socjalizmem: demokracja wcześniej rozpoczyna swój pochód zwycięski i częstokroć może nawet utrzymać się wśród okoliczności, w których partie socjalistyczne muszą się cofać!

Byłoby błędem, z chwilowych stosunków w tak zacofanych krajach jak Rosja i Węgry, wyciągać wnioski co do widoków demokracji w przemysłowo rozwiniętych krajach zachodu.

Gdzieby jednak skutkiem przypadkowego zbiegu niekorzystnych czynników demokracja miała przejściowo upaść, tam partie socjalistyczne miałyby stokroć więcej powodzenia, usiłując przede wszystkim przywrócić demokratyczną podstawę dla swej walki, aniżeli próbując chwilowej dyktaturze przeciwstawić swoją dyktaturę partyjną.

Drugi zatem z przytoczonych powyżej argumentów bezwzględnie nie przemawia za lekceważeniem demokracji.

d) *Rozbrojenie burżuazji.*

Przejdźmy teraz do argumentu, który powiada, że socjalizm urzeczywistnić się może tylko jako sprawa mniejszości, a więc nie w drodze demokracji.

Na niemieckich socjalistów padło w r. 1871 mało ponad **jeden procent** uprawnionych do głosowania; dzisiaj są bliscy większości i byłoby ją już może osiągnęli, gdyby nie nieszczęsny rozłam.

I oni mieliby jej nigdy nie osiągnąć?

Ależ prawda, komuniści zaliczają każdą partję socjalistyczną, która nie tańczy w takt ich muzyki, do kontrrewolucjonistów. A w to wierzę też, że komuniści w żadnym kraju cywilizowanym nie osiągną nigdy większości. Stąd też nieufność, z którą odnoszą się do demokracji jest zupełnie usprawiedliwiona.

Jakaż jednak metodę chcą oni przeciwstawić demokratycznej metodzie? Formuła ich jest nader prosta: uzbrojenie komunistów, rozbrojenie wszystkich innych.

Recepta to zdumiewająco skuteczna. Partja, posiadająca niepodzielną w ręku swą broń, wobec której cała reszta ludności jest zupełnie bezbronna, może w państwie robić wszystko, co jej się żywnie podoba tak długo — dopóki nie runie. Albowiem jak wiadomo, zbyt długo nie można siedzieć na bagietkach, a z bronią w ręku można wprowadzić zakłócić proces produkcji, lecz przenigdy oprzeć go na nowych podstawach i w ruch wprowadzić. Do tego potrzeba czynnego współdziałania conajmniej producentów. Jeśli da się to osiągnąć, to pocóż rozgoryczać ich wprawdzie przeciw sobie przez usunięcie demokracji i zbrojną przemoc?

Do kwestji przymusu pracy powrócimy jeszcze w innym związku.

Trudność narzucania pracującym masom nowego sposobu produkcji przez ich mniejszość, nie jest jedyną, jaka wyłania się dla metody wyłącznego uzbrojenia rewolucjonistów. Rozstrzygająca trudność wynurza się już z pierwszym krokiem. Krok taki jest możliwy, gdy rewolucjoniści tworzą tylko mniejszość ludności. Ta mniejszość uzyska bezwątpienia przewagę, gdy ona jedna tylko jest uzbrojona. Ale recepta ta nie orzeka niestety nic o tem, jak **ma być rozbrojona** partja przeciwna, która stanowi większość. — A to przecież kwestja decydująca.

Normalnym stanem nowoczesnego państwa jest powszechny obowiązek służby wojskowej. Tu wszystkie klasy są zaopatrzone w broń. Pan Bóg zaś, jak wiadomo, sprzyja silniejszym.

Jeśli żołnierze swobodnie będą rozporządzali swoją bronią, to bezwarunkowo zwycięży większość bez względu na to, czy zaapeluje się do kartki wyborczej, czy do siły zbrojnej.

Sprawa układa się dla rewolucjonistów, jeśli stanowią oni mniejszość, jeszcze gorzej, dlatego, że w armji nietylko **o uzbrojenie** idzie, ale także **o dowództwo**. Ale to ostatnie prawie zawsze jest w ręku przeciwników.

Jeżeli rewolucjoniści chcą się utrzymać, apelując do siły zbrojnej, to przy równomiernem uzbrojeniu całej ludności, musieliby tworzyć znacznie poważniejszą większość, niż w walce kartką wyborczą. Niejeden, który chętnie rzuci do urny wyborczej głos socjalistyczny, dobrze się namyśli, zanim postanowi powstać jawnie przeciw dyscyplinie wojskowej. Nonsensem jest wierzyć, że proletarjacka partja, która w postępowaniu demokratycznym pozostaje w mniejszości, liczyć może na lepsze widoki, gdy podejmie próbę rozbrojenia większości.

To odnosi się do **normalnych** warunków.

Tymczasem pogrom militarny wywołał w krajach na wschód od Renu leżących, stosunki nienormalne; rozbił tam armję i zaopatrzył znaczną część ludności cywilnej w broń.

W Rosji, gdzie włościanstwo było zrazu rewolucyjne a żołnierz najbardziej entuzjazmował się tą partją, która za wszelką cenę przyrzekała mu natychmiastowy pokój, udało się bolszewikom skupić dookoła siebie większość siły zbrojnej, rozbroić przeciwników i stworzyć w końcu oddaną sobie armję, przy pomocy której mogli pokonać bezbronnych przeciwników, pomimo, że ci tworzyli większość ludności.

Bolszewicy mają tedy z pewnością wszelki powód do obawiania się werdyktu demokracji i przeciwstawiania mu metody uzbrojenia rewolucjonistów a rozbrojenia ich przeciwników.

Lubią oni jednak w tem, jak i zresztą ze swego aż nadto wyjątkowego położenia, czynić regułę a pozorny ich sukces skłaniania wszelkiego rodzaju bezmyślnych czcicieli powodzenia z poza Rosji do zastosowywania bolszewickiego szablonu wszędzie. Organem tego szablonu jest trzecia komunistyczna międzynarodówka.

Ale już w Niemczech zawodził ten szablon. Tam włościanie są reakcyjni a nie rewolucyjni, klasy zaś mieszczańskie o wiele silniejsze i bardziej do walki gotowe niż w Rosji. Wszyscy oni zaopatrzyli się w broń po rozbiciu się armji, podobnie jak uczyniło to wielu robotników. A to, co pozostało jeszcze z resztek armji nie oddało się, jak w Rosji, na usługi bolszewików (spartakistów czy komunistów), lecz ich przeciwników.

W tych warunkach było oczywiście bardzo dobrze, że robotnicy zatrzymali broń w swem ręku i nie stanęli wobec nieprzyjaciela bezbronni. Gdyby ją byli zachowali, aby odeprzeć gwałtowny zamach, podjęty z myślą obalenia republiki, to byłoby to w zupełnym porządku.

Ale niemieccy komuniści wbili sobie do głowy, że lepiej jest w przeciwieństwie do demokracji, jako mniejszość użyć swej broni w drobnych, lokalnych „putschach“, które skończyły się nietylko rozbiciem tychże, lecz także rozbrojeniem klasy robotniczej. Niemieccy komuniści w praktyce nie osiągnęli nic innego jak tylko rozbrojenie rewolucjonistów a uzbrojenie kotrrewolucjonistów. Jeśli kontrrewolucjoniści tracą teraz broń, to należy zasługę tego przypisać entencie, a nie taktyce niemieckich uczniów Trockiego.

Nie w apelu do broni ale w utrzymaniu demokracji spoczywa najżywotniejsza nadzieja niemieckiego proletariatu. A w wyższym jeszcze stopniu odnosi się to do państw zwycięskich.

Sądzę, że wszystko to wystarcza, aby dowieść, że moja obrona demokracji nie jest „nędzną utopią“, jak wyraża się Trocki (str. 24) ani też „grzechem metafizycznym“, nie sentymentalną chimera obcego rzeczywistości życiowej ideologa, lecz rezultatem badań realnego rozwoju historycznego i rzeczywistych warunków proletarjackiej walki klasowej, a zatem wynikiem bardzo „materiaлистycznej dialektyki“.

Z drugiej strony chętnie przyznaję, że w pogardzie Trockiego dla demokracji nie dopatruję się ani śladu prawa naturalnego lub prawa wogóle, ani śladu kantowskiej lub jakiegokolwiek innej etyki; ani też najmniejszego śladu myśli marksowskiej, lecz jedynie i wyłącznie widzę w niej potrzebę utrzymania się za wszelką cenę przy władzy, którą partja jego potrafiła zdobyć dzięki korzystnemu dla niej zbiegowi okoliczności. I to jest rodzaj materializmu; ale nie takiego, do którego przyszłość należy.

IV. Dyktatura.

a) *Pogląd Marksowski.*

Bolszewicy przeciwstawiają demokracji żądanie dyktatury. Ale określają ją tak sprzecznie, że trudno nabrać wyobrażenia, co właściwie rozumieją pod mianem dyktatury. Powołują się oni na Marksa i Engelsa, którzy mówili o dyktaturze proletariatu. — Niestety znaczenia tego swego powiedzenia bliżej nigdzie nie określili. Posługiwali się niem bowiem tylko w dorywczych uwagach. Bolszewicy natomiast podnieśli je do godności programu.

Tymczasem Trocki powołuje się nie tylko na Marksa i Engelsa, lecz także i na mnie. W r. 1910, pisałem w mojej „Drodze do władzy“:

„Jakkolwiek Marks i Engels byli zdania, że należy wyzy-skiwać różnice między partjami mieszczańskimi na korzyść celów proletarjackich i jakkolwiek zwalczali pojęcie o „zwartej masie reakcyjnej“, to przecież ukuli wyraz o „dyktaturze proletariatu“, którego Engels bronił jeszcze w r. 1891. na krótko przed śmiercią, oraz wyraz o „samowładztwie politycznem proletariatu“, jako jedynej formie, w której proletariatus mógłby wykonywać polityczną władzę“. (str. 20).

Trocki cytuję koniec tego zdania i dodaje od siebie następującą uwagę:

„Tak pisał Kautski około dziesięć lat temu. Za jedyną formę władzy proletariatus uważał wtedy nie socjalistyczną większość w parlamencie, lecz polityczne samowładztwo proletariatus, jego dyktaturę“. (str. 8).

Wedle tego miałem właściwie bronić dzisiejszego politycznego systemu bolszewizmu na długo jeszcze zanim on sam o tem myślał. — Dopiero w chwili, gdy bolszewicy rozpędzili konstytuante, o którą sami walczyli, opuściłem dawny mój punkt widzenia i nawróciłem się do demokracji.

To sztuczne przedstawienie rzeczy udaje się Trockiemu po prostu skutkiem tego, że podsuwa mi, jakobym pojmując „dyktaturę“ jako „samowładztwo“, przeciwstawiał ją temsamem socjalistycznej większości w demokratycznym parlamencie. W rzeczywistości zaś podobne twierdzenie na myśl mi nawet nie przyszło. Jeśli bowiem partja socjalistyczna posiada większość w parlamencie republiki demokratycznej, to rządzi wtedy proletarjat sam niepodzielnie, niezależnie od innych klas. Ustęp, w którym znajduje się cytowane przezemnie zdanie, nie odnosi się bynajmniej do kwestji: potwierdzenia albo zaprzeczania demokracji.

Pod tym względem nie było w szeregach naszych dwóch zdań. Szło tylko o to, czy polityka koalicyjna może być środkiem do rozwinięcia siły proletarjatu. I oświadczyłem na to, że rzeczywistą siłę proletarjat może rozwinąć tylko w czysto socjalistycznym rządzie; polityka koalicyjna zaś nie czyni zbyteczną walki proletarjatu o władzę polityczną.

Jeżeli Trocki czytał ostatnie moje prace z pośród „nadmiernej ich ilości“, to przekona się, że jeszcze dziś hołduję pogładowi, że żądanie dyktatury, postawione przez Marksa, pojmować trzeba jako samowładztwo, wykonywane przez większość w państwie demokratycznym.

Jeżeli Trocki z moich własnych słów wyczytuje przeciwieństwo tego, co zamierzałem powiedzieć, to można sobie wyobrazić, z jakim zaufaniem powinniśmy przyjmować jego interpretację słów naszych zmarłych mistrzów, którzy nie potrafią już sami bronić się przeciw tak śmiałym próbom interpretacji.

Mistrzowie nasi nie wyjaśnili niestety dokładnie, jak wspomniałem, powiedzenia o dyktaturze proletarjatu. A jednak pisma ich pozwalają nam odgadnąć, w jakim ustroju wyobrażają sobie działanie tej dyktatury.

Engels oświadcza w r. 1831 w swojej przedmowie do trzeciego niemieckiego wydania „Wojny domowej we Francji“

„Komuna paryska była dyktaturą proletarjatu“.

Sam zaś Marks kreśli w tem piśmie zasady, na których opierał się ustrój Komuny:

„Pierwszy dekret Komuny był zniesieniem armji stałej i zastąpieniem jej przez uzbrojony lud (gwardję narodową)“.

„Komunę utworzyli radni miejscy wybrani w różnych okręgach Paryża na podstawie powszechnego prawa wyborczego... Polieję, dotychczas narzędzie rządu państwowego pozabawiono natychmiast jej właściwości politycznych i zamieniono

w odpowiedzialne, każdej chwili dające się usunąć narzędzie komuny... Komuna miała być formą polityczną, najmniejsze nawet wioski, a miejsce wojska stałego na wsi zająć miała milicja ludowa o nadzwyczaj krótkim czasie służby... Nieliczne, lecz ważne czynności, które pozostały jeszcze rządowi centralnemu, nie miały być zniesione, lecz przekazane urzędnikom komunalnym, t. z. w wysokim stopniu odpowiedzialnym". (str. 46, 47)

Tak wyglądał ustroj, w którym urzeczywistnić się miała dyktatura proletariatu.

Nie wchodzę w dalsze szczegóły tego ustroju, jak n. p. w to, że „Komuna nie miała być ciałem parlamentarnem, lecz pracującym, ustawodawczym i wykonawczym jednocześnie“, Nie wydaje mi się, aby zniesienie podziału pracy między czynnością ustawodawczą a wykonawczą było bardzo celowe, gdyż każda z tych spraw wymaga innych kwalifikacji i innych warunków. Ale nie o to tu chodzi. Nie to rozstrzyga, jak Komuna miała być zorganizowana, lecz raczej to, że nie była ona niczem innym, jak demokracją. Demokracją w tak wysokim stopniu, że odzywały się głosy, które w cytowanych powyżej zdaniach dopatrywały się zupełnego poświęcenia władzy państwowej i kapitulacji przed anarchizmem.

Tego zdania byli także Mehring, co prawda dopiero w ostatnich latach swego życia, kiedy okazywał niezwykłą sympatię dla Bakunina w przeciwstawieniu do Marksa.

Pogląd ten idzie bezwarunkowo za daleko. — Jednakże cytowane tu wywody świadczą niezawodnie o tem, że Marks żądał dla fazy, którą Engels nazwał dyktaturą proletariatu, nader słabego rządu centralnego, bez stałej armji, bez policji politycznej i z niewielkim tylko zakresem działania, oraz wyboru urzędników drogą powszechnego prawa głosowania.

Jeśli to nie jest demokracją i to skrajną demokracją, to naprawdę nie wiem już, co by nią miało być. Ale ta tak daleko idąca demokracja nie jest bynajmniej pokłonem przed anarchizmem.

Pod wpływem badań nad rewolucją francuską, doszedł był Marks w swych socjalistycznych początkach do zapatrywania, które w wielu rzeczach zbliżało się do poglądu jakobińskiego i blankistycznego.

Pod tym wpływem pisał jeszcze w r. 1850 w odezwie władz centralnych do związku komunistów o ich zadaniach w spodziewanym w najbliższym czasie ponownym wybuchu rewolucji:

„Demokraci dążyć będą albo wprost do republiki federalnej, albo jeśli jedna niepodzielna republika nie da się ominąć,

będą się starali przynajmniej paraliżować rząd centralny przez możliwie największą samodzielność i niezależność gmin i prowincji. Robotnicy natomiast muszą działać w przeciwieństwie do tego planu, nie tylko w kierunku jednej i niepodzielnej republiki niemieckiej, lecz w jej obrębie w kierunku stanowczej centralizacji władzy w rękach państwa. Niech nie pozwolą się bałamucić demokratycznym gadaniom o wolności gmin, samorządzie itp. Jak we Francji r. 1793, tak dzisiaj w Niemczech przeprowadzenie jak najściślejszej centralizacji jest zadaniem istotnie rewolucyjnej partji.

Do tego sposobu pojmowania doskonale można zastosować słowo o dyktaturze proletariatu.

Ale dalsze studia jakoteż doświadczenia angielskie sprowadziły zasadniczą zmianę w poglądach Marksa na ukształtowanie się rewolucyjnej władzy państwowej, jak świadczą już powyżej przytoczone zdania jego o Komunie z r. 1871.

A i w innych wypadkach występuje Marks w późniejszych latach jako przeciwnik każdej silnej władzy państwowej. Tak na przykład pisze w słynnym liście, poświęconym krytyce socjalno-demokratycznego programu partyjnego z r. 1875:

„Wolność polega na przekształceniu państwa z organu stojącego ponad społeczeństwem w organ społeczeństwu podporządkowany“.

A na innem miejscu znów czytamy:

„Zupełnie niedopuszczalnym jest wychowywanie ludu przez państwo. Należy raczej jednakowo wykluczyć kościół i państwo od wpływu na szkoły“ (Neue Zeit IX, 2, str. 572, 574).

Jeśli Marks występuje tak stanowczo za demokracją a przeciw silnej władzy państwowej, to nie nawraca się naturalnie temsamem na „wiarę w cuda demokracji“, którą wydrwiwa wyraźnie; na „wiarę w ową

„regularną demokrację, która w demokracji widzi państwo tyśiącletnie i nie ma pojęcia o tem, że właśnie w tej ostatniej formie ustrojowej społeczeństwa burżuazyjnego należy stoczyć ostateczną walkę klasową.

Niemniej jednak stanowczo zwraca się przeciw „poddanej wierze sekty Lassalowskiej w państwo“.

Równolegle ze zmianą poglądu na władzę państwową szła druga zmiana, o której mówił Engels w przeddzień śmierci, w słynnej swej przedmowie do „Walk klasowych we Francji“ Marksa, na którą tytu się powołuje. Wykazał tam, że pod wpływem powszechnego prawa głosowania, oraz techniki wojskowej (także i rozwoju komunikacji) gruntownie zmieniły się warunki rewolucyjnej walki proletariatu. Około

r. 1848 sądzili jeszcze rewolucjoniści wraz z Marksem i Engelsem, że rewolucja może być tylko rewolucją mniejszości. Powstanie proletariatu po zwycięstwie zamieniłoby się już w rewolucję większości;

„Historja nie potwierdza słuszności poglądów nas wszystkich, którzyśmy podobnie myśleli. (str. 13). Dziś przeciwnie socjaliści przekonują się coraz dobitniej, że nie mogą spodziewać się trwałego zwycięstwa, **chyba, że pozyskają przedtem wielkie masy ludu**“. (str. 20).

Pomimo tych wielkich i głęboko sięgających zmian, Marks i Engels później jeszcze mówili o dyktaturze proletariatu. Ale niewątpliwie nie można jej rozumieć w duchu jakobińskim.

Jakżeż tedy wolno się dziś powoływać bolszewizmowi na komunę paryską i na Marksa z r. 1871?

Komuna i Marks domagali się zniesienia wojska stałego i zastąpienia go milicją. Rząd sowietów zaczął od zniesienia stałej armji, stworzył natomiast czerwoną armię, najsilniejsze stałe wojsko w Europie.

Komuna i Marks żądali zniesienia policji państwowej; republika sowietów rozwiązała starą policję po to tylko, aby stworzyć czerezwyczajkę (czyli w skróceniu „czekę“), policję o znacznie większym zakresie działania, bardziej wszechwładną i okrutną aniżeli ta, którą posługiwał się bonapartyzm francuski lub carowie rosyjscy.

Komuna i Marks żądali zastąpienia biurokracji państwowej przez urzędników, wybieranych przez lud powszechnem głosowaniem. Republika sowietów usunęła starą biurokrację cesarską, ale w jej miejsce postawiła nową, równie scentralizowaną, ze znacznie rozleglejszemi prawami, niż poprzednia, albowiem reguluje ona całe życie gospodarcze i władza nie tylko wolnością obywateli lecz także i źródłem ich egzystencji. Nigdzie społeczeństwo nie jest bardziej podporządkowane państwu, aniżeli w Rosji.

Marks powiada w swojej „Wojnie domowej“:

„Komuna była prostem przeciwieństwem cesarstwa“
(str. 45.)

Republika sowiecka zaś rozpoczęła działanie swoje od środków i metod sprzecznych z caryzmem, aby dzisiaj dojść do stanu, w którym go prześcignęła. Jestto jedna z wielu przemian, które przeszedł bolszewizm — zawsze z powołaniem się na te same pisma Marksa.

Bolszewicy mogliby odpowiedzieć, że ustrój Komuny, który Marks tak chwalił, nie da się przeprowadzić w nowoczesnem wielkiem państwie. O tem dałoby się niejedno powiedzieć. Ale pospolitem fałszerstwem z ich strony jest powoływanie się na Marksa i Komunę w obronie dyktatury, którą wykonują.

Marks i Komuna bowiem żądali wręcz przeciwnieństwa tego, co przeprowadził bolszewizm.

d) Dyktatura miasta.

Jak jasną jest praktyka dyktatury w Rosji sowieckiej, tak teoria, która ją ma uzasadnić, jest mętna i pełna sprzeczności. Bolszewicy czepiają się wzorów z dawniejszych czasów, ale ujawniają przytem zdumiewające o nich wyobrażenia. Powołują się na Komunę paryską. Ale gdy się im przedstawi jej ustrój demokratyczny, to usiłują wymknąć się w następujący sposób :

Towarzysz Lenin wskazał już Kautskiemu, że próby przedstawienia komuny jako wyrazu formalnej demokracji, są poprostu teoretycznem szarlatanstwem. Komuna była w myśl tradycji i planu kierującej nią partji politycznej, blankistów, wyrazem dyktatury rewolucyjnego miasta nad całym krajem (Trocki 1/62, 64).

Co za szarlataneria — oczywiście z mojej strony !

Co prawda o paryskiej Komunie z r. 1793 można było mówić, że wykonywała rewolucyjną dyktaturę nad całym krajem. Ale powodem tego było, że rząd i zgromadzenie narodowe siedziały w Paryżu i Paryż o nich stanowił; kierownicy armji w Paryżu przebywali a ludność wiejska była rozdwojona i rozdarta w przeciwieństwie do potężnego jednomyślnego Paryża.

Jakże odmienną była sytuacja w r. 1871.

Rząd, zgromadzenie narodowe i wodzowie armji znajdowali się poza Paryżem i skupiali wszystkie siły kraju przeciw stolicy. Ośmdziesięciolecie rozwoju kapitalistycznego oraz ścisłego udziału szerokich warstw w polityce od chwil rewolucji francuskiej nie przeszło bez śladu na ludności wiejskiej. Z chaotycznej masy nawpół rewolucyjnej, nawpół reakcyjnej z r. 1793 stała się zwartą masą reakcyjną, która zagrażała zduszeniem znienawidzonemu Paryżowi. W tych okolicznościach szaleństwem by było, gdyby paryscy robotnicy usiłowali rozciągnąć dyktaturę nad całą Francją. Nie myślał też o tem ani jeden z odpowiedzialnych wodzów Komuny.

Nie, czasy zmieniły się gwałtownie. Powstanie paryskie nie miało już na celu rozciągnięcia dyktatury rewolucyjnego miasta nad reakcyjną prowincją. Wybuchło ono raczej z obawy przed gwałtem, grożącym rewolucyjnemu miastu ze strony reakcyjnej wsi. **Odparcie tej grożącej dyktatury**, a nie wprowadzenie własnej było dążeniem komunardów. Temu celowi byłby znakomicie służył ustrój, który komunardzi proponowali dla całej Francji. Był on jednak zupełnie nieprzydatny do tego, by wprowadzić dyktaturę miasta nad wsią.

W swoich usiłowaniach wykazania mojej „szarlatanerii“ w nauce, zapomnieli Leninowie i Troccy, że większy odemnie „Charles“*) Karol Marks w swoim piśmie „O wojnie domowej we Francji“ wskazuje na to, że w myśl planu komunardów „formalna demokracja“, którą wprowadzili oni w Paryżu, miała być też zaprowadzona w całej Francji:

„W krótkim szkicu organizacji narodowej, którego Komuna nie miała już czasu szerzej opracować, czytamy wyraźnie, że Komuna miała być formą polityczną najdrobniejszej nawet wioski... Ustrój komunalny nie tylko nie miał rozrywać jedności narodowej, lecz przeciwnie miał ją organizować. Jedność ta miała się urzeczywistnić jako następstwo zniszczenia owej władzy państwowej, która chciała uchodzić za wcielenie jedności, a równocześnie usiłowała być niezależną od narodu, stać ponad nim, choć była tylko na jego organizmie pasożytniczą naroślą“.
(str. 47).

Jak miano zaprowadzić dyktaturę miasta nad krajem, pozbawiwszy władzę państwową wszelkich środków, które dają jej przewagę nad całym narodem, to pozostaje tajemnicą Lenina i Trockiego. Przy całej mojej zuchwałej szarlatanerii nie mam odwagi rąbku tej tajemnicy uchylić.

Przyjmijmy jednak że równie słusznem, jak mylnem jest twierdzenie, że rozciągnięcie dyktatury miast nad wsią leżało w planie paryskich komunardów z r. 1871. Czyż jest to dowód na korzyść republiki sowieckiej? Czy chce ona to samo zrobić? Czyż nie chce ona być zbudowana na podstawach Rad robotniczych i **włościańskich**? Jeżeli bolszewicy, powołując się na paryską Komunę, teraz nagle określają dyktaturę proletariatu jako dyktaturę miasta nad wsią, to musi się dojść do przekonania, że sowieci sami nie wiedzą, do jakiej właściwie dyktatury zdążają.

Jeżeli zaś od teorii przejdziemy do praktyki rzekomej dyktatury miasta nad wsią w Rosji, to przedstawia się ona w nader dziwnem świetle: miasta wyludniają się; ich miesz-

*) Charles (czyt. Szarl) — po franc. Karol.

kańcy tychże tłumnie przenoszą się na wieś; dyktatorowie uciekają przed własną dyktaturą i szukają schronienia u podbitych i opanowanych.

W rzeczywistości nie znajdujemy w Rosji żadnej dyktatury miasta nad wsią, lecz dyktaturę, która panuje w równej mierze nad miastem jak i nad wsią uciskając — i jedno i drugą.

Dyktatura ta ma wprawdzie swoją siedzibę w mieście, ale to sprawia tylko, że w mieście najsilniej daje się ucisk dyktatorski we znaki, miasto bowiem jest najbliższe oka dyktatorów, którzy mają łatwiejszy nad niem przegląd i więcej w niem widzą dla siebie niebezpieczeństw, bo najłatwiej tam może się skupić opozycja.

Dla chłopów natomiast jak dawniej, wedle jego własnego przysłowia, „niebo było wysoko a car daleko“, tak dzisiaj Lenin, Trock i czekiści są od niego dalej, niż od nieszczęśliwych mieszkańców Moskwy.

Wiemy z doświadczenia, że krwawe rządy despotyzmu wschodniego przede wszystkim odczuć się dają najbliższemu otoczeniu, podczas gdy chłop bezpiecznie żyje sobie w swojej wsi, o ile właśnie przed domem jego nie przeciąga oddział żołdaków, którzy plądrują jego mienie i gwałcą jego żonę. Dyktaturę codzienną odczuwa chłop mało.

Mimoto widzimy, że tak w zachodniej Europie, jak i na wschodzie miasto wywiera ogromną siłę przyciągającą na mieszkańców wsi. Znajdują oni tam znacznie więcej podniety i możliwości wydobywania się, aniżeli w ciasnocie wiejskiej. Musi już chyba panować w mieście najzupełniejsza beznadziejność, najstraszniejsza nędza i najokrutniejszy ucisk, aby nie tylko ustał wszelki przyływ ze wsi, lecz dotkliwie odczuć się dawał odpływ ludności miejskiej.

Jeśli taki stan rzeczy widzimy dziś w Rosji, świadczy to, że dyktatura tamtejsza przekracza już wszystko, co znają dzieje, — przynajmniej ostatnich stuleci.

c) *Dyktatura a rewolucja.*

Bolszewickie pojmowanie dyktatury jest niejasne i zawile, gdy uchodzić chce za dyktaturę klasową, **dyktaturę proletariatu**. Staje się jednak jasnym i prostym, jeżeli rozumie się je w utartym znaczeniu, jako **dyktaturę rządu**.

Rząd jest wtedy dyktatorskim, gdy panuje bez ograniczenia. Nadto istotą dyktatury jest jej przejściowość. Rząd

nieograniczony, który stał się instytucją stałą, nazywa się **despotyzmem**.

W starożytnym Rzymie, skąd pochodzi ta instytucja i jej nazwa, dyktator mógł urząd swój pełnić nie dłużej, niż sześć miesięcy. Bolszewicy zapowiadali również, że dyktatura ich będzie przejściowa, że skończy się w chwili, gdy socjalizm będzie przeprowadzony i zabezpieczony.

Niestety oświadczyli sami, że to może potrwać nie sześć miesięcy, lecz całą generację ludzką. Tak określili sami jeszcze w okresie najbujniejszego rozkwitu swych iluzji, czas trwania dyktatury.

Alé od owego czasu przekonał się już Lenin, że rzecz nie pójdzie w tem tempie, jak to sobie wyobrażał i że wobec położenia Rosji potrzebne tam jest na czas najkrótszy wskrzeszenie pewnego rodzaju kapitalizmu.

Tęsamem przeprowadzenie socjalizmu odłożone zostało do nieokreślonej przyszłości. Jeśli tedy dyktatura nierozłącznie związana jest ze stadium przejściowem, wiodącem do ustroju socjalistycznego, to trwanie jej może być bez końca, a jej charakter diabło podobny jest do całkiem zwykłego despotyzmu.

Despotyzm stanowi punkt szczytowy w walce władzy państwowej z pierwotną demokracją. Kapitalistyczny przemysł i jego komunikacja wraz z następstwem ich, to jest wzrastającym i potężniejącym proletarjatem, oraz rozwojem inteligencji mas, niepowstrzymanie podkopuje rządy despotyczne. — Tylko w najzacofańszych krajach mogą się dziś jeszcze utrzymać. Przysłowiowy orientalny despotyzm zachwiał się ogromnie.

Niepowstrzymanie kroczy demokracja naprzód; zdobywa i pomnaża jedną wolność za drugą. Jednem z jej najważniejszych zadań jest zabezpieczenie mniejszości i jednostki przed pogwałceniem ich praw ze strony organów władzy państwowej.

Procesu tego Trocki w ślepotę swojej wcale nie dostrzega. W jego pojęciu istnieje tylko albo bezwzględna niewola, albo bezwzględna wolność we wszystkich dziedzinach. Nie ma on, zdaje się, pojęcia o tem, że proletarjat mógłby jeszcze przed przeprowadzeniem socjalizmu stawić pewien opór wszelkim panom i wyzyskiwaczom; ograniczyć ich samowolę a nawet ich wychować.

Powiada Trocki:

„Aby jednostka stała się świętością, trzeba znieść ustrój społeczny, który tę jednostkę skazuje na ukrzyżowanie. Zadanie to może być spełniane tylko **żelazem i krwią**“ (str. 48).

Wojna domowa i terroryzm, rzezie bez końca, oto drogi, któremi Trocki obudzić i pogłębić pragnie poszanowanie dla życia ludzkiego. Zaiste, przedziwne są drogi Pańskie!

W rzeczywistości warunki ekonomiczne, wywołujące demokrację, wytwarzają równocześnie także poszanowanie dla życia ludzkiego, jeszcze przed socjalizmem, przez oddziaływanie kapitalizmu.

Jednakże istnieją też oddziaływania przeciwnie, które chwilami są tak silne, że swobody obywatelskie doznają mniejszych lub większych ograniczeń lub zupełnie zostają zniesione.

Ponieważ taki stan rzeczy w państwie nowoczesnem nie może trwać stale, można takie stadja nazwać dyktatorskiemi, jakkolwiek określenie takie dla większości wypadków będzie przesadne.

Szczególnie wojna, ten stary wróg wszelkiej demokracji, prowadzi zawsze do pewnego rodzaju dyktatury, w żadnym jednak kraju nowoczesnym nie może już wieść do bezgranicznego wszechwładztwa despotyzmu. W Niemczech podobnie jak we Francji i Anglii parlament obradował dalej podczas wojny, a przywódców opozycji w ostateczności zamykano w więzieniach. Rozstrzeliwanie schwytanych przeciwników pozostawiano wojnie domowej!

Z praktyk wojny domowej wnioskuje się często, że i rewolucja, podobnie jak wojna, wymaga teroru i dyktatury, silnego i bezwzględnego rządu centralnego. Pogląd ten jest zupełnie mylny.

W przeciwieństwie do rządów wojennych, rządy rewolucyjne są z reguły bardzo słabe. Takim był rząd Kiereńskiego w Rosji w r. 1917; takim rząd pełnomocników ludu w Niemczech w r. 1918; takimi także rządy tymczasowe w r. 1848, jakoteż rządy rewolucji francuskiej z lat 1789—1792.

Nie dzieje się to przypadkiem i nie należy przypisywać tego słabości poszczególnych osób lub partji, lecz leży to w naturze rzeczy.

Rewolucja jest skutkiem upadku starego aparatu rządowego. Nowego niepodobna natychmiast stworzyć i doprowadzić do normalnego i energicznego funkcjonowania. A bez

takiego aparatu rząd jest zawieszony w powietrzu i mniej niż każdy inny zdolny do wystąpień dyktatorskich.

Przytoczyliśmy powyżej miejsce z odezwy władzy centralnej do związku komunistów z marca 1850, gdzie czytamy:

„Podobnie jak we Francji w r. 1793 tak dzisiaj w Niemczech przeprowadzenie jak najściślejszej centralizacji jest zadaniem prawdziwie rewolucyjnej partii“.

Do tego Fryderyk Engels dodaje w r. 1885 następującą uwagę:

„Należy dzisiaj przypomnieć, że miejsce to polega na nieporozumieniu. Wówczas uważano — dzięki bonapartystycznym i liberalnym fałszerzom historii — za pewne, że francuska scentralizowana machina administracyjna wprowadzona została przez rewolucję i że właśnie konwent posługiwał się nią jako nieodzowną i rozstrzygającą bronią w zwycięskiej walce z rojalistyczną i federalistyczną reakcją oraz zewnętrznym wrogiem. Dziś zaś jest już znany fakt, że przez cały przeciąg rewolucji aż do 18. brumaire'a administracja departamentów, okręgów i gmin składała się z władz, wybieranych z pośród ludności miejscowej, która w granicach ustaw państwowych poruszała się z całą swobodą, że ten samorząd prowincjonalny i lokalny, podobny do amerykańskiego, stał się właśnie najsilniejszą dźwignią rewolucji“. (Wynurzenia o procesie komunistów w Kolonji, nowa odbitka, (Zurych 1885, str. 82).

Tyczy się to szczególnie okresu od r. 1789 aż do wybuchu wojny w r. 1792. Do tego czasu brak było nie tylko scentralizowanej maszyny administracyjnej, lecz także silnej, bezwzględnie karnej armji, to znaczy wszystkich środków, zapomocą których rząd mógłby być wykonywać władzę dyktatorską. Potężny rozmach ruchu rewolucyjnego nie został wywołany działaniem nieprzewidywanego rządu, ale powstał skutkiem tego, że wielkie masy ludności zgodnie ruszyły w jednym kierunku przeciw przywilejom feudalnym i władzy monarszej. Ten rozpęd rewolucyjny miał w sobie coś dyktatorskiego, ale ponieważ wyszedł on od mas, nie był niezgodny z demokracją, lecz znalazł w niej najodpowiedniejszą formę dla swego działania. Wprawdzie demokrację tę przerywały od czasu do czasu powstania i akty gwałtu. — Służyły one bądźto obronie demokracji, jak szturm na Bastyllę, bądź szybkiemu zburzeniu dawnych środków ucisku.

Ale budowa nowego gmachu była dziełem nie gwałtów, lecz demokracji i bez niej była niemożliwa.

Jednakowoż piękny czas rewolucji, kiedy to większość mas ludowych rwała z obalenia ucisku, dążyła do nowych celów, nigdy nie jest długotrwała. Wkrótce ujawniają się wśród

ludu klasowe różnice i przeciwieństwa. — Zaostrzyły się one niepomiernie w r. 1792, gdy republika francuska wplątała się w wojnę z monarchiczną Europą. Równocześnie jednak wojna ta wzmocniła ogromnie władzę państwową.

Coprawda, nie scentralizowano odrazu administracji państwowej, ale od r. 1792 pomnożono armię i ponownie ujęto w kadry dyscypliny wojskowej, a równolegle z tem wytworzono też system policji politycznej. Teraz dopiero powstała możliwość pewnego rodzaju dyktatury. Zrazu zorganizowali się w swych sekcjach proletariusze i półproletariusze Paryża i naporem swych uzbrojonych rzesz, który od czasu do czasu przybierał formę powstania, opanowali rząd i parlament, by za ich pomocą zwracać armię przeciw zewnętrznemu i wewnętrznemu wrogowi.

Te stosunki miało się przedewszystkiem na myśli, gdy mówiło się o dyktaturze proletariatu. Ale nie są one bynajmniej znamieniem całej rewolucji, a tylko jej okresu schyłkowego.

Broń, którą ukuly sobie rządy terrorystów, zwróciła się ostatecznie przeciw nim samym, gdy proletarijat się zmęczył a armia była na tyle karna, że użyć się dała przeciw części wciąż jeszcze gotowych do walki radykałów paryskich. Dyktatura Francję doprowadziła do zwycięstwa, ale rewolucjonistów do upadku.

Powstania z lat 1848 i 1871 nie wytworzyły w żadnym kierunku form dyktatorskich. Dyktatorowie, którzy pojawili się w końcowych etapach tych rewolucji byli już z góry dyktatorami kontrrewolucji, zwycięskiego wojska.

Podobnie, jak za dawniejszych rewolucji, tak też w roku 1917 w Rosji i r. 1918 w Niemczech rządy nie miały w sobie nic dyktatorskiego. Niepowstrzymanie działał naówczas podobnie jak w r. 1789 rozpęd mas, który tym razem znalazł najznamienitszy wyraz w Radach robotniczych. Tym razem proletarijat stał od początku ruchu na jego czele i nadał mu rozmach i kierunek.

W Radach robotniczych z lat 1917 i 1917 ujawniła się zrazu siła rewolucyjna równie potężna, jak w r. 1789 w komunach Francji.

Ale z tego nie wytworzyła się i nie mogła się wytworzyć w Niemczech dyktatura robotników,

We Francji wojna z r. 1792 nastąpiła po rewolucji, która wybuchła o trzy lata wcześniej.

W Niemczech rewolucja nastąpiła po czteroletniej wojnie. Rewolucja we Francji wzmocniła niższe klasy i skupiła je w potężnych organizacjach, przede wszystkim w Klubie Jakobinów.

Wojna w Niemczech wyczerpała proletarijat i rozdzieliła jego szeregi.

We Francji było chłopstwo w r. 1792 rozdwojone; na pół stało po stronie rewolucji, na pół popierało reakcję. — W Niemczech włościanstwo tworzyło w r. 1918 zwartą i znakomicie zorganizowaną masę reakcyjną.

W tych warunkach każda próba wprowadzenia dyktatury rewolucyjnej mniejszości nad większością, z góry musiała się wydać szaleństwem. Tylko wtedy mogły proletarijackie partje utrzymać się i utorować drogę socjalizmowi, gdyby było im się udało utworzyć jeden jednolity front i pozyskać dla siebie większość ludności. Ubezpieczenie republiki demokratycznej stało się najważniejszym zadaniem rewolucjonistów.

Byłoby to dla nich jasne od samego początku, gdyby przykład Rosji nie był ich oszołomił.

Tam z rewolucji od jesieni r. 1917 wynikła dyktatura tak scentralizowana, daleko sięgająca i wszechwładna, jakiej dotychczas jeszcze świat nie widział. Dyktatury tej nie uważano za coś wyjątkowego, za wynik nadzwyczajnej sytuacji, ale za formę, jaką z konieczności powinien przyjąć każdy rząd rewolucyjny.

Widzieliśmy właśnie, jak mało w tem jest słuszności. Skąd pochodzi jednak dyktatura w Rosji i co osiąga ona?

d) Dyktatura spiskowców.

Forma, jaką przyjęła dyktatura rewolucyjna w Rosji, pozostaje w ścisłym związku z właściwościami nie samej tylko Rosji, ale także partji bolszewickiej. Chcąc je zrozumieć, musimy sięgnąć nieco dalej i cofnąć się znowu do rządu terroru z r. 1793.

Wtedy to po raz pierwszy w dziejach świata klasy niższe, proletariackie lub do proletariatu zbliżone, objęły rządy w nowoczesnem wielkiem państwie. Przywrócenie tego bohaterskiego wieku proletariatu stało się celem tęsknoty bojowników sprawy wyzyskiwanych i uciskanych.

Ale jak osiągnąć ten cel?

Głównym środkiem sekcji paryskich było powstanie. Uważano tedy za najważniejsze zadanie rewolucjonistów, przygotowanie takiego powstania klas niższych.

Skąd jednak czerpało powstanie swoją moc nieodpartą? Oto stąd, że masy paryskie, doprowadzone do najdzikszego rewolucyjnego wzburzenia, w ogromnej liczbie z niesłychanym impetem rzucały się na przeciwnika, pozbawionego liczebnej i zbrojnej przewagi. Ale skoro to wieczne podniecenie zmęczyło już masy i gdy one znalazły się wobec silnej armji, wtedy powstanie jako środek walki zawiodło.

Następcy terrorystów z r. 1793 i ich potężnej organizacji, klubu Jakobinów zastali już silny rząd, który rozporządzał armją niezawodną. Przytem proces produkcji toczył się dla klas pracujących jednostajnie swoim torem nieprzerywanym żadnemi gwałtownemi wypadkami, które mogłyby nim wstrząsnąć. Tępa szarzyzna dnia codziennego nie sprzyjała rozpętaniu w masach burz i porywów.

Te stosunki byłyby mogły zdławić wszelką myśl o powstaniu, gdyby podżegajaco nie była działała sprzeczność między pełną dumy przeszłością a beznadziejną teraźniejszością. Z reguły jednak tylko jednostki szczególnie śmiałe lub obdarzone bujną fantazją, skłonne do złudzeń, czuły potrzebę do podejmowania raz po raz prób powstańczych.

Trzeba tu było ich wiary, że masy są zawsze pochope do buntów, a jeśli zachowują spokój, to tylko z braku podniety. Buntownicy ci nie dostrzegali podstawowej różnicy między r. 1793 a późniejszym czasem: wówczas **masy** same **parły** do powstania. Teraz trzeba je było **przeć** do niego.

Niekorzystny stosunek w uzbrojeniu zbyt był jaskrawy, by miano go nie dostrzec. Ale spodziewano się tę trudność pokonać w ten sposób, że buntownicy powstanie przygotowują, zgromadzą broń, niespodziewanie wystąpią do walki, więc wojsko zaskoczą; zachwieją jego pewnością siebie początkowem powodzeniem, porwą za sobą masy, a potęgą rozmachu albo przeciągną chwiejące się szeregi żołnierzy na swoją stronę, albo je zastraszą.

Założeniem tego wszystkiego było istnienie tajnej organizacji, **spisku celem urządzania zamachów**.

Pierwszy taki spisek wypłynął już w r. 1796. Był to założony przez **Babeuta**, tajny związek „Równych“, który został wykryty i w krwi założycieli bez trudu zdławiony. (r. 1797).

Jednakże kilku uczestnikom sprzysiężenia udało się ująć z życiem. Pozostali oni wierni swoim przekonaniom i nie mało przyczynili się do tego, że nie wygasła odtąd i zawsze znajdowała zwolenników myśl o przygotowywaniu w tajnych

organizacjach zamachów powstańczych, w celu obaleniu rządu i zdobycia władzy politycznej.

Spiski paryskie, które chciały uprawiać nadal politykę Jakobinów, oczywiście na podstawach bardzo zmienionych, doznawały zachęty ze strony równoczesnych spisków we Włoszech, które służyły celom narodowym a po upadku Napoleona zdążyły do obalenia Habsburgów i ich sprzymierzeńców. „Carbonari” stali się wzorem dla podobnych związków w Paryżu, gdzie jednak przyjmowały one charakter coraz bardziej socjalistyczny, aż w latach między 1830—1840 tajne związki stojące pod kierownictwem Blanqui'ego poczęły wywierać coraz to większy wpływ na kierunek myśli proletariackiej we Francji, pomimo porażek, jakimi kończyły się wywoływane przez nich od czasu do czasu „putsche”.

Spiski wychowały swoisty typ rewolucjonisty. Dla udania się spisków konieczną była najściślejsza konspiracja, nadto żelazna dyscyplina.

Członek sprzysiężenia nie śmiał znać swojego przełożonego. — Komitet kierowniczy nie był wybierany przez członków sprzysiężenia, lecz mianował się sam, wyznaczał swoich pełnomocników. Ci zaś werbowali członków, którzy nie śmieli znać komitetu naczelnego, aby nikt nie mógł go zdradzić. Ślepe posłuszeństwo wobec nieznanego i nie podlegającego kontroli kierownictwa, oto był pierwszy warunek, stawiany każdemu z uczestników sprzysiężenia.

Niemniejszą wagę miała żelazna siła woli i bezwzględność. Spiskowiec każdej chwili narażał własne życie i każdej też chwili musiał być przygotowany na poświęcenie życia innym: ludzi niebezpiecznych dla powodzenia sprawy.

Natomiast zgola niepotrzebne było zrozumienie i jasność politycznego i społecznego myślenia.

To było rzeczą komitetu kierującego, w którego ręce członkowie spisku składali swój los. Zmysł krytyczny był czemś niepożądanem, gdyż wszelką dyskusję i spory w łonie tajnego związku lub powątpiewanie w mądrość kierownictwa uważano za szkodliwe.

Hasłem spiskowców musiało być: „Wszystko albo nic”. Jeżeli w pierwszej próbie jawnej akcji nie udało się zupełne obalenie rządu, to czekała ich śmierć. Postępowanie krok za krokiem było dla nich niemożliwością. Za pierwszym zamachem musieli ofiarę swoją zdruzgotać lub zginać.

Taką była psychologia spiskowców, a spisek był jedyną formą opozycji dla gotowych do walki części proletariatu na

kontynencie Europy, po upadku rządu terrorystycznego we Francji, aż do czterdziestych lat poprzedniego stulecia.

Jednakże proletariusze nie odgrywali roli decydującej w większej części tych spisków. Conajmniej taki sam udział co robotnicy przemysłowi, mieli w nich inteligenci; przede wszystkim przeważnie studenci i adwokaci bez klientów, lekarze bez pacjentów; dziennikarze bez czytelników i t. p. jednym słowem cyganeria wszelkiego rodzaju. Studenci, pochodzący przeważnie z kół mieszczaństwa, naśladowały stale jego politykę; nie nauczeni jednak doświadczeniem, nie przygnieci ciężarem trosk rodzinnych, nie odciągnięci sprawami osobistymi czynią to z pieniącym się radykalizmem. Dzisiaj tworzą oni w Niemczech największą grupę wśród niemieckich nacjonalistów; we Francji jak długo burżuazja stała w opozycji, byli nastroszeni mocno rewolucyjnie i dostarczali wielu spiskowców.

Dla większości było to tylko krótką fazą przejściową. młodzieńczym sportem, który porzucało się po osiągnięciu godności i urzędów. Niektórzy z nich utknęli jednak w ruchu i pozostali zawodowymi spiskowcami.

Jakkolwiek niedostateczną była wiedza większości tych inteligentów, to przecież górowali oni zazwyczaj nad robotnikami i czuli się urodzonymi przywódcami.

Znacznie mniej zależna od tego kierownictwa była inna forma proletarjackiej opozycji, która wytworzyła się w Anglii, gdzie jawny ruch i organizacja mas znalazły dla siebie znacznie dogodniejsze warunki. Marks i Engels już wcześniej zrozumieli znaczenie związków zawodowych. Przez te ruchy i organizacje oraz przez badanie rewolucji francuskiej i ruchów, które je poprzedzały doszli oni do poznania walki klasowej. W myśl tego poglądu wielkie walki proletariatu są wynikiem warunków społecznych, wśród których on żyje. I tylko takie walki proletariatu mogą nabrać doniosłości historycznej, które wynikają samorzutnie z istniejących przeciwieństw społecznych.

Zadaniem szermierzy proletariatu, socjalistów, nie jest przeciw go swą inicjatywą do walki, lecz nadać jego zmaganiom, mającym swe źródło w stosunkach społecznych, charakter działania jednolitego i planowego. Znaczy to oświecać proletariata o istocie społeczeństwa, o zadaniach, które ono mu stawia, o środkach, które daje mu do dyspozycji. Zadaniem ich jest wreszcie organizować siły proletariatu i jednoczyć je każdorazowo dla zdobycia tego, co jest najkonieczniejsze i możliwe do osiągnięcia.

Masowa organizacja i agitacja byłyby z tego punktu widzenia nieodzowne. A nie dały się one osiągnąć w drodze konspiracji i tajnych związków, lecz jedynie na gruncie legalnym. Trzeba więc było wyzyskiwać każdą choćby najmniejszą możliwość takiej akcji.

Od zdolności mas zależne było ich wyzwolenie, Tych zdolności nie mógł im dać żaden dyktatorski komitet, trzeba je było w sobie wyrobić.

Socjaliści mieli w tem pomagać, co oznaczało, że jasność i zrozumienie należały dla nich do pierwszorzędných warunków. Jasności nie dało się osiągnąć bez dyskusji, zdolności zaś samowyzwolenia uzyskać bez nawyknień do samorządu, a więc demokracji.

Także tam, gdzie do demokracji w państwie nie zdolano jeszcze doprowadzić i nie istniała jeszcze możliwość jawnej organizacji i propagandy, gdzie robotnicy mogli się tylko tajnie organizować, musiało się organizacjom tym nadawać z nowego marksowskiego punktu widzenia ustrój demokratyczny ze swobodą dyskusji.

Kiedy Marks i Engels doszli do tego zapatrywania, tkwili jeszcze zrazu o tyle w poglądach jakobińskich, że uznawali wprawdzie zależność wyzwolenia proletariatu od własnej jego działalności, jego masowej organizacji i akcji. lecz widzieli przytem, iż rewolucjoniści jako mniejszość w państwie, mogą zdobyć władzę polityczną i zastosować ją do swoich potrzeb.

Zapatrywanie to zarzucili dopiero później. — Ale już od samego początku wystąpili przeciw urządzaniu zamachów (putschów) zapomocą sprzysiężeń. Pod ich wpływem związek komunistów, który od r. 1840. jako następca związku „Sprawiedliwych“ był stowarzyszeniem spiskowem, zwolna wyzbywał się form spiskowych, a gdy wyrzekł się ich zupełnie, Marks i Engels przystąpili doń w r. 1847.

Jednak ta różnica, sprzeczność między nowem pojmowaniem walki klasowej a starym blankizmem, nie miała jeszcze sposobności do należytego ujawnienia się. Burza r. 1848 przeszła szybko a w latach reakcji przez długi czas panował zastój w ruchu proletarjackim.

Ale skoro pojawiła się pierwsza międzynarodówka, wtedy sprzeczność między obu metodami wyszła na jaw. Jakkolwiek cesarstwo francuskie usiłowało uniemożliwić wszelki ruch proletariatu, to przecież było zmuszone dać organizacjom zawodowym choć odrobinę swobody ruchów. Skorzy-

stali z tego międzynarodowcy we Francji, w pierwszym rzędzie zwolennicy nauki Proudhona, którzy wszystkich swych sił użyli na zakładanie organizacji zawodowych. Blankiści denuncjowali to przed rewolucyjnymi robotnikami jako pakowanie z cesarstwem i zdradę rewolucji. Był czas, gdy takie oskarżenie podniesiono nawet przeciwko Marksowi.

Spiskowcy znali, jak już wspomnieliśmy, tylko hasło: „wszystko albo nic!” Każda legalna akcja proletariatu klęła ich w oczy, bo groziła odwróceniem zainteresowania robotników od działalności nielegalnej. I jeśli zwolennicy jawnej organizacji masowej wystrzegali się prowokowania reakcji bez koniecznej potrzeby, aby przez to nie zacieśnić możliwości jawnego ruchu, to spiskowcom bynajmniej nie zależało na tem. Im większą była reakcja, tembardziej robotnikom nic innego nie pozostawało, jak droga spisków. — Wobec tych przeciwników blankiści trzymali się zdala od międzynarodówki, którą przenikał duch Marksowski.

Trwale nie potrafili jednak i oni uchronić się przed wpływem nowych stosunków. Typ spiskowy coraz bardziej i u nich ustępował, coraz więcej zbliżali się do stanowiska Marksa, aż wstąpili do międzynarodówki. Co więcej, gdy ta ostatnia miała się rozwiązać, oni to właśnie bronili stanowisko Marksa wobec przeciwników, między którymi znaleźli się teraz Proudhoniści, którzy ze swej znów strony zmieniili się pod wpływem **rosyjskich spiskowców**.

Wówczas, kiedy po okresie reakcji od r. 1849. na zachodzie nastąpiła znowu jaka taka możliwość jawnych masowych organizacji i jawnej działalności socjalistycznej, występują w Rosji pierwsze silniejsze odruchy w społeczeństwie, które jednak w państwie policyjnym nie mogą ujawniać się publicznie. Te pełne energii żywioły opozycyjne, które potrafiły uniknąć prześladowania policji, mogły w kraju powstać i dalej działać tylko w drodze podziemnej. — Tym sposobem wytworzył się w Rosji typ spiskowca, w którym odpowiednio do stopnia zacofania kraju i większego okrucieństwa ucisku, jaskrawiej jeszcze występowały cechy spiskowe, aniżeli we Francji i we Włoszech.

Najwybitniejszą pod tym względem osobistością był **Neczajew**.

Oto jak charakteryzuje go Akselrod:

„Neczajew był jednym z najwybitniejszych reprezentantów rewolucyjnego ruchu w Rosji w siódmym dziesiętku lat ubiegłego stulecia. Ruch ten był wtedy dopiero w początkach

i obejmował przeważnie, prawie wyłącznie nawet młodzież szkół średnich i wyższych Moskwy, Petersburga i innych miast uniwersyteckich“.

„Obdarzony żelazną wolą i nieugiętą energią, Neczajew nie wzdrygał się przed żadnym środkiem, który mógł mu ułatwić użycie tych młodzieńczych żywiołów, jako żywego materiału i ślepych narzędzi do celów rewolucyjnych. Każdy środek, który służyć mógł jego celom, był dobry. Chwytał się kłamstwa, oszustwa, oszczerstwa w stosunku do rewolucjonistów, których wpływu na inteligencję radykalną i demokratyczną się obawiał; nie wzdrygał się też przed wpędzaniem w moralną i polityczną ruinę, a nawet w ostateczną zgubę wpływowych inteligentów, którzy stawali mu w drodze do osiągnięcia nieograniczonej dyktatury nad rewolucjonistami“. (Observations sur la tactique des socialistes dans la lutte contre le bolchevisme, Paris, 1921 str. 6 a 7 note).

Przez pewien czas pozostawał także Bakunin pod wpływem Neczajewa. Z tych czasów pochodzi proklamacja, wystosowana do oficerów rosyjskich, ze stycznia 1870, podpisana: Michał Bakunin.

Mówi się tam o bliskiej rewolucji — dla spiskowców rewolucja zawsze jest bliska, gdyż nie mają czasu na czekanie! Potrzeba tedy tajnej organizacji, któraby nią kierowała.

„Kto nie jest głupcem, zrozumiał chyba, że mówiłem o istniejącej i w tej chwili czynnej organizacji, która swoją siłę czerpie w dyscyplinie, w namietnem poświęceniu i samozaparciu swych członków oraz w ślepem posłuszeństwie wobec wszechwiedzącego, przez nikogo nieznanego komitetu.

Członkowie tego komitetu zrezygnowali zupełnie ze swego życia osobistego: dają im to prawo do żądania od wszystkich członków organizacji takiego samego wyrzeczenia się...

Podobnie jak jezuici, każdy z nich wyrzekał się swej własnej woli, z tą różnicą, że nie dla ujarznienia, lecz dla wyzwolenia ludu“.

Nie należy jednak identyfikować Bakunina z Neczajewem. Bakunin bardziej niż ten ostatni podlegał wpływom Europy zachodniej. Nie wszystkie żywioły opozycji, które zrodziły się w Rosji, pozostały w kraju. Wiele z nich uciekło i utworzyło emigrację, która pozostała wierna uczuciom i myśli rosyjskiej, ale przecież nie mogła uchronić się przed wpływem zachodu. Dla ludzi tych, stosunkami własnej ojczyzny podburzanych do najostrzejszej opozycji przeciw wszystkiemu istniejącemu, nie było rzeczy dostatecznie rewolucyjnej,

Najchętniej przyłączali się do najradykalniejszych ruchów. Jakkolwiek stosunki rosyjskie dojrzały dopiero do rewolucji mieszczańskiej, emigranci rosyjscy stawali się so-

cialistami. Jednym z najwybitniejszych z pośród nich był Bakunin, który już w r. 1840, mając lat 26, przybył do Berlina i od tego czasu wyłącznie prawie żył w zachodniej Europie, z wyjątkiem dziesięciolecia 1850—1860, które przeżył w Rosji, po części w więzieniu, po części na Syberji. Zachodnia Europa ma tedy tyleż mniej więcej udziału w jego urobieniu, co Rosja.

Pozostał on także zagranicą wierny manjerom spiskowym. W r. 1864 założył on tajne stowarzyszenie „Zjednoczenie socjalistów rewolucyjnych“, było to w czasie pobytu jego we Włoszech, w kraju karbonariuszy (węglarzy).

W tym samym jednak czasie powstała w Anglii „Międzynarodówka“. Gdy ta stała się potęgą, w r. 1868, Bakunin przyłączył się do niej. Tutaj związał się jak najściślej z początkiem jawnego ruchu masowego i masowej organizacji.

Pod wpływem Proudhonizmu, przyjął te organizacje we Francji charakter ruchów niepolitycznych, zawodowych. Zadawał się tem Marks, dopóki cesarstwo nie pozwalało liczyć się z skuteczną akcją polityczną.

Ale w Anglii i w Niemczech robotnicy walczyli już o powszechne prawo wyborcze i dlatego niedługo już należało czekać na starcie między Proudhonizmem, który gardził wszelką walką o władzę w państwie, a Marksizmem, który uważał walkę klasową za walkę polityczną.

Bakunin odrzucał Marksizm wskutek swoich przyzwyczajeń spiskowych. Wzmocnił jeszcze to przeciwieństwo przez to, że wszędzie, gdzie należało liczyć się z ruchem masowym, popierał jego charakter niepolityczny.

Usiłował stworzyć nieprawy twór przez skojarzenie Proudhonizmu z blankizmem. Od pierwszego wziął ideję anarchji, którą zniekształcił jeszcze w duchu zupełnego nieokiełzania, dziko wzburzonej i podburzonej, gotowej do niszczenia masy ludowej. Jednakże cugle kierownicze nad tą nie zorganizowaną i chaotyczną masą miał wziąć w swoje ręce niezwykle karny spisek drobnej mniejszości, która sama ogłosić miała swoją dyktaturę nad całością ruchu.

Pogląd ten zyskiwał na powodzeniu skutkiem tego, że w spiskach tak Rosji jak Francji i Włoch przeważali inteligenci, którzy z góry już mieli pewną wyższość nad niewykształconą jeszcze masą.

Tak więc wypłynięcie Rosji w międzynarodówce rozwinęło zaczątki nowego typu spisków.

Nowy typ odznaczał się tem, że tajny związek przedstawiał się jako spisek nietylko wobec rządu, ale i w stosunku do własnych towarzyszy partyjnych, którymi miał kierować bez ich wiedzy. Ponadto różnił się tem od blankizmu, że spiskowcy jednej tylko Rosji sięgali tu po kierownictwo proletarjatem wszystkich krajów i to oparli na sposobie myślenia i doświadczenia najbardziej zacofanego kraju.

Tego Marks nie mógł znieść ze spokojem.

Już 29. kwietnia 1870 r. pisał do niego Engels:

„Szacowna pretensja, by dla wniesienia jedności w szeregi proletariatu europejskiego poddać go komendzie rosyjskiej“. (Korespondencja IV str. 275 — Briefwechsel).

Przyszło do walki między Bakuninem, reprezentantem dyktatury i anarchji w ruchu socjalistycznym, a Marksem, który reprezentował sprawę demokracji w imieniu Rady generalnej, wybranej przez członków w partji. — W tej walce upadła międzynarodówka, pierwsza, ale niestety nie ostatnia kwitnąca organizacja proletariatu, która padła ofiarą dążeń do dyktatury.

e) Bolszewizm.

Kiedy w r. 1889 powstała nowa międzynarodówka, zastała ona zupełnie zmienioną sytuację. Marksizm zwyciężył na całej linii, blankizm (w pierwotnem znaczeniu) oraz anarchizm były pokonane; blankizm jako spisek znikł, anarchizm zaś zeszedł wszędzie do roli drobnej mniejszości.

Nawet w Rosji marksizm utorował sobie drogę, pomimo olbrzymich trudności, które sprawiało mu tam tak ekonomiczne jak i polityczne zacofanie. Zacofanie ekonomiczne mówiło marksistom, że Rosja daleką jest jeszcze od dojrzałości do socjalistycznej wspólnoty.

Ten niedorozwój wytwarzał wśród niecierplivej części socjalistów niemarksowski sposób myślenia, który dopatrywał się w właściwościach chłopu rosyjskiego lepszych warunków dla socjalizmu, aniżeli w rozwiniętym kapitalizmie przemysłowym z silnym proletarjatem, których to dwóch czynników brakło jeszcze w Rosji.

Z drugiej strony brak wszelkich swobód politycznych wywodził corazto nowe spiski. Wprawdzie za każdym razem okazywała się beznadziejność zamachów (putschów) ale nie wpływało to na zaniechanie spisków, nadawało im tylko inny kierunek. W miejsce putschów zaczęto wykonywać terror osobisty. Typ spiskowca, który rozwinał się w tych warunkach,

był daleko sympatyczniejszy od typu reprezentowanego przez Neczajewa. Terror indywidualny, zamach, nie wymaga tak rozległego aparatu jak „putsch“. Kilka osób, a nawet odosobniona jednostka potrafiła już dokonać takiego czynu. Rozwijało to poświęcenie jednostki aż do heroizmu, usuwało natomiast konieczność dyktatury wewnątrz organizacji. Nie potrzeba już było ślepego posłuszeństwa uczestników względem nieznanych kierowników, a ponieważ w tak małych kołach współtowarzyszy, gdzie wszyscy znali się doskonale, zacierła się różnica między rozkazującymi a wykonawcami ich rozkazów, nie mógł się też wytworzyć ów wyrachowany chłód opornych naczelników spisków, którzy w spiskowcach widzieli jedynie mięso armatnie, które bez skrupułów można było złożyć sprawie w ofierze.

Bohaterzy owego terroru posyłali na rzeź nie innych lecz siebie samych.

Pomimo sympatji i entuzjazmu, jakie owe akcje wywoływały, były one jednak skazane na bezpłodność na równi z próbami oparcia ruchu rewolucyjnego na włościństwie.

Trwała podstawa dla ruchów masowych powstała w Rosji dopiero z rozwojem jej przemysłu i wzmocnieniem proletariatu.

Z tą chwilą wytworzyły się także w Rosji warunki dla marksizmu, który pojawił się dopiero wtedy, gdy „Wędrowniacy w lud“ jak i terror indywidualny dowiodły swojej bezskuteczności. Po podjętych przez zwolenników Ławrowa w siedemdziesiątych latach próbach rozwinięcia ruchu socjalistycznego wśród robotników miejskich, podnieśli Plechanow, Akselrod i Wiera Zazulicz już wyraźnie sztandar marksizmu. W r. 1883 założyli oni razem z L. Deutschem w Szwajcarii grupę wyzwolenia pracy.

Ale dopiero w latach dziewięćdziesiątych doszła ona do znaczenia. Po założeniu już w poszczególnych miastach socjalno-demokratycznych organizacji robotniczych, przeszło w r. 1898 do pierwszego kongresu reprezentantów tychże organizacji i do ukonstytuowania się socjalno-demokratycznej partji rosyjskiej.

Wśród przywódców jej występują tu z młodej generacji szczególnie **Martow i Lenin**.

Jaką siłę osiągnęła wkrótce rosyjska socjalna demokracja, pokazało się w r. 1907 przy wyborach do drugiej Dumy. Socjalni demokraci zdobyli wówczas 69 mandatów. socjal-

rewolucjoniści zaś, którzy pragnęli oprzeć socjalizm przeważnie na włościąństwie i popierali terror indywidualny, tylko 37.

A jednak socjalna demokracja była już naówczas głęboko rozdwojona.

Widzieliśmy, że stosunki w Rosji nie sprzyjały marksizmowi. Nie był on tam wytworem stosunków. Prawda, że w Rosji, bardziej niż gdziekolwiek indziej, było zawodnem, powoływać się na Marksa, ale prawdziwe myślenie marksowskie wymagało tam znacznie większego natężenia umysłowego i większego głodu prawdy, choćby ona była nieprzyjemną, aniżeli w krajach kapitalistycznie rozwiniętego zachodu.

Pojawienie się proletarjackiego ruchu masowego przy braku wszelkich swobód politycznych, nie uczyniło tajnej organizacji zbytęcną, przeciwnie, pomnożyło wydatnie jej zadania.

Tajna organizacja socjalnych demokratów nie chciała być blankistyczna, ani też wywoływać „putschów“, lecz pragnęła jedynie w duchu marksowskim wnieść jedność i zrozumienie do proletarjackiego ruchu masowego. Nie zamierzała też, jak to czynił bakunizm, rozpętać namiętności ludu w duchu anarchji. Najbliższym jej celem było zdobycie demokracji.

Jednak tajne organizacje rosyjskiej socjalnej demokracji miały to wspólne z spiskowcami, blankistami i bakunistami, że rekrutowały się w większości z inteligentów, i dlatego występowały wobec nieuświadomionych mas z przewagą ludzi wykształconych. Z góry już mogli się czuć powołanymi przywódcami proletariatu. Ponadto nowe organizacje tajne zataczały szersze kręgi, niż dawniejsze. Partja coraz więcej potrzebowała sił i zyskiwała też środki, aby je utrzymywać. Stąd też powstał przy tajnym charakterze ruchu typ zawodowego konspiratora.

W tych okolicznościach nanowo wytworzyły się warunki dla takiego stosunku między tajnym związkiem a ruchem masowym, jakim posługiwał się Bakunin.

Olbrzymie trudności pracy partyjnej w Rosji, pociągęły za sobą wieczne szukanie i kroczenie omackiem. — Przy tem wszystkim jednak krystalizowały się różne poglądy corazto wyraźniej w dwóch określonych tendencjach: jedna bardziej odpowiadająca stosunkom rosyjskim, wnosząca do marksizmu metody i sposoby środowiska spiskowego myślenia, i druga

o charakterze raczej zachodnio-europejskim, która marksizm pojęła w duchu jego założycieli.

Szermierzem pierwszego kierunku stał się Lenin. — Po wieloletniej wspólnej pracy z Akselrodem i Martowem, zwrócił się przeciwko nim w r. 1903, na drugim kongresie socjalnej demokracji w Londynie. Rozwinął on później stanowisko swoje w książce p. t. „Jeden krok naprzód a dwa wstecz“, którą omówiła dokładnie Róża Luksenburg w „Neue Zeit (XXII. 2, str. 487 i nast.).

Podajemy tu jej wywody. Dają one znakomitą, nadzwyczaj bystrą charakterystykę tendencji Leninowskich i okazują, że liczą one już prawie dwa dziesięciolecia. Wcześniej się jednak na nich poznano i je zwalczano, a czyniły to żywioły, które równocześnie stały w najbardziej stanowczej walce ze wszystkim, co wyglądało na oportunizm.

Róża Luksenburg pisała (w r. 1904):

„Leżąca przed nami książka Lenina, jednego z najwybitniejszych przywódców i szermierzy „Iskry“ (pisma socjal-demokratycznego, które wychodziło w r. 1900) w czasie jej przygotowawczej kampanji przed rosyjskim kongresem, jest systematycznym wyłożeniem poglądów **ultra centralistycznego** kierunku partji rosyjskiej. Zapatrywanie, które znalazło tu pełny i wyczerpujący wyraz, to najbezwzględniejszy centralizm, którego zasadą życiową jest z jednej strony ostro zarysowane wydobywanie i wyodrębnienie zorganizowanych kadrów uświadomionych i czynnych rewolucjonistów z pośród otaczającego ich, wprowadzając niezorganizowanego, ale rewolucyjnego środowiska; z drugiej zaś strony surowa dyscyplina i bezpośrednie, rozstrzygające i stanowcze mieszanie się władz centralnych we wszystkie przejawy życiowe partji. Wystarczy zwrócić na to uwagę, że na przykład Komitet centralny ma prawo w myśl tego poglądu organizować wszystkie inne komitety, a więc także oznaczać skład osobisty każdej poszczególnej organizacji lokalnej, począwszy od Genewy i Liège'u, aż do Tomska i Irkucka, nadawać jej ułożony przez siebie statut lokalny; rozwiązać ją swoim wyrokiem zupełnie i na nowo ją wskrzesić, a wkońcu wpłynąć w ten sposób pośrednio na skład najwyższej instancji partyjnej, zjazdu partyjnego. W ten sposób Komitet centralny przedstawia się jako właściwe czynne jądro partji, podczas gdy wszystkie inne organizacje są wyłącznie jego wykonawczymi organami“.

Róża Luksenburg stwierdza dalej, że marksizm żąda wprowadzenia pewnej centralizacji partyjnej, która jednak musi być zgoła inną, aniżeli ta, którą Lenin proponuje.

„Ruch socjalno-demokratyczny jest pierwszym w dziejach społeczeństw klasowych, który we wszystkich swych momentach i w całym swym przebiegu obliczony jest na organizację i samodzielną bezpośrednią akcję mas. Pod tym względem socjalna

demokracja wytwarza zupełnie inny typ organizacyjny, aniżeli dawniejsze ruchy socjalistyczne, jak n. p. typu jakobińsko-blankistycznego.

Lenin zdaje się niedoceniać tego, jeśli w książce swojej (str. 140) twierdzi, że rewolucyjny socjalny demokrata nie jest przecież niczem innym jak tylko nieodłącznie z organizacją uświadomionego proletariatu związanym jakobinem. W organizacji i w uświadomieniu klasowem proletariatu, w przeciwieństwie do spisku małej mniejszości, widzi Lenin wyczerpujące cechy, odróżniające socjalną demokrację od blankizmu. Zapomina, że związane z tem jest jeszcze gruntowne przewartościowanie pojęć o organizacji, nowa zupełnie treść dla pojęcia centralizmu i całkowicie nowe pojmowanie wzajemnego stosunku między organizacją a walką.

Po dalszych wywodach na ten temat Róża Luksenburg mówi dalej:

„Stąd wynika już, że centralizacja socjalno-demokratyczna nie może opierać się na ślepej posłuszeństwie, na mechanicznym podporządkowaniu bojowników partyjnych centralnej władzy i że z drugiej strony nie można zbudować przegrody między zorganizowanym już w partji i kadrach klasowo uświadomionym proletariatem, a znajdującą się dokoła warstwą stojącą już w walce klasowej i przechodzącą proces świadomienia klasowego. Budowanie centralizacji w socjalnej demokracji na tych dwóch podstawach — na ślepej podporządkowaniu wszystkich organizacji partyjnych, aż do najdrobniejszych szczegółów jednej władzy centralnej, która sama jedna za wszystkich myśli, działa i rozstrzyga, jakoteż na stanowczem wyodrębnieniu zorganizowanego jądra partji z pośród otaczającego go środowiska rewolucyjnego, jak tego broni Lenin, wydaje nam się przeto mechanicznym zastosowaniem zasady organizacyjnej blankistycznego ruchu kół spiskowych do socjalno-demokratycznego ruchu mas robotniczych...

„Zalecany przez Lenina ultracentralizm nie jest zdaniem naszym, w swej istocie owiany duchem pozytywnie twórczym, lecz ogranicza się do roli bezpłodnej nocnej straży. Bieg jego myśli przystosowany jest głównie do kontroli działalności partyjnej, nie zaś do jej zapłodnienia, do zacieśnienia a nie zafocuzowania szerszych kręgów, do spętania sił, nie do skupienia ruchu.

W innym artykule rozpatruje Róża Luksenburg twierdzenie Lenina, że centralizacja jego ma być bronią przeciw oportunizmowi.

Cytuje ona zdanie Lenina:

„Biurokracyzm przeciwny jest demokratyzmowi, zasada organizacyjna rewolucyjnej socjalnej demokracji jest przeciwieństwem zasady organizacyjnej oportunizmu (str. 151)“.

Proletariat jest zwolennikiem najsurowszej dyscypliny; teoretycy zaś, reprezentanci oportunizmu, jej przeciwnikami.

Róża Luksenburg oświecla szablonowość tego powoływania się na twardą dłoń robotniczą i wskazuje na Anglię, gdzie właśnie proletarjaccy działacze, którzy ograniczają się wyłącznie do ruchu zawodowego, są twierdzą oportunistów.

Z drugiej strony pokazał nam już blankizm, na którego czele stali przecież przeważnie studenci, że właśnie wobec nierozwiniętego jeszcze proletariatu, dyktatura spisku staje się dla akademików środkiem zawładnięcia robotnikami.

Podobną myśl rozwija także Róża Luksenburg, poczem dochodzi do następującego rezultatu:

„W rzeczywistości nie tak bezwzględnie nie wydaje młodego ruchu robotniczego na łup żądzy panowania akademików jak wtłoczenie ruchu w pancerz centralizmu biurokratycznego, który spycha walczącą klasę robotniczą do powolnego narzędzia komitetu“.

Towarzyszka Luksenburg wskazuje następnie, że poszczególne kierunki ruchu robotniczego, a więc i oportunistyczne są wynikiem każdorazowych stosunków i że bezmyślnem jest starać się uniemożliwić je zapomocą statutu organizacyjnego. W końcu dochodzi do wniosku:

„W tem trwożliwym dążeniu jednej części rosyjskiej socjalnej demokracji do chronienia pełnego nadziei i radości życiowej rosyjskiego ruchu robotniczego przed błędami i opieką wszechwiedzącego i wszechobecnego Komitetu centralnego, dostrzec się daje zresztą ten sam subiektywizm, który nieraz już figlał płał socjalistycznej myśli w Rosji. Zaiste, pocieszne są wybryki, które czcigodny ludzki podmiot dziejów dokonywa niekiedy we własnym procesie historycznym. Zdruzgotana, zniweczona przez rosyjski absolutyzm jaźń, mści się w ten sposób, że w świecie własnej myśli rewolucyjnej sadza się sama na tron i ogłasza wszechmocna jako Komitet spiskowy w imieniu nieistniejącej „woli ludowej“. Ale „przedmiot“ okazuje się silniejszym, knut niebawem tryumfuje jako „prawowity“ wyraz danego stadium procesu dziejowego. W końcu na widowni zjawia się jeszcze bardziej prawowite dziecko procesu historycznego — rosyjski ruch robotniczy, który najpiękniejszego nabiera rozpędu, by poraz pierwszy w dziejach rosyjskich raz wreszcie wytworzyć wolę ludową.

Teraz jednak „jaźń“ rosyjskiego rewolucjonisty pospiesznie staje na głowie, by raz jeszcze mianować siebie wszechmogącym kierownikiem dziejów, tym razem w postaci najwyższego majestatu komitetu centralnego socjalno-demokratycznego ruchu robotniczego. Śmiały akrobata przeocza przytem, że jedynym podmiotem, któremu teraz przypadła rola kierowania, jest jaźń mas proletariackich, która za wszelką cenę upiera się przy tem, by już móżdż własne błędy popełniać i samoistnie uczyć się dialektyki historii. Zresztą powiedzmy to przecież sobie otwarcie: błędy popełniane przez prawdziwie rewolucyjny ruch robotniczy, są

pod względem historycznym nieskończenie płodniejsze i bardziej wartościowe, aniżeli nieomyślność najlepszego „komitetu centralnego“

Taką to gryzącą ironią wita Róża Luksenburg pierwsze odruchy bolszewizmu. Nazwa tego kierunku pojawiła się jako następstwo londyńskiego kongresu z roku 1903, na którym większość wypowiedziała się za programem Lenina. (bolszewik-większościowiec, mieniszewik-mniejszościowiec). Większość nie była druzgocącą — 26 przeciw 25 głosom. Między tymi 26 był Plechanow, który wtedy oświadczył się za Leninem, później jednak uznał swój błąd. — Gdyby Plechanow odrazu był wystąpił przeciw Leninowi, większość ta nie byłaby doszła do skutku.

Ale to byłoby tylko zmieniło nazwę obu kierunków, w ostatecznym zaś wyniku nie byłoby mogło nic zmienić. Kongres londyński został zwołany celem umocnienia jedności partyjnej.

Rozchodząc się po obradach, które trwały dłużej niż miesiąc, przypieczętował się rozłam partji na bolszewików i mieniszewików, rozłam, który przez jakiś czas nie ujawnił się formalnie, lecz w rzeczywistości pogłębiał się coraz bardziej. Rewolucja r. 1905 nie przyniosła również pod tym względem zmiany na lepsze. Przeciwnie: Rewolucja wzmogła ogromnie rozmiary i intensywność ruchu masowego. Ale reakcja, która szybko po niej nastąpiła, znowu jak dawniej, konieczną czyniła tajną organizację. Walka tajnych związków między sobą o władzę nad masami znalazła teraz jednak szersze pole działania, stawała się coraz intensywniejszą.

Lenin przytem zawsze potrafił wyzyskać sytuację na swoją korzyść. W jaknajbezwzględniejszy sposób zwalczał wszystkie osoby i organizacje, które stały mu na drodze do dyktatury. Był on bogiem zazdrosnym, który nie znosił innych bogów obok siebie. Pod tym względem w niczem nie różnił się od władców absolutystycznych. Ponieważ jednak nie miał do dyspozycji środków władzy państwowej, chwycił się bez skrupułów broni ludzi słabych — oszczerstwa. A i inne jeszcze środki znalazły się wówczas:

„Walka o władzę w partji, która obiektywnie biorąc, była walką o dalszą opiekę nad ruchem socjalno-demokratycznym ze strony grupy „zawodowych rewolucjonistów“, wniosła silną demoralizację do partji, od chwili, kiedy ci „zawodowi rewolucjonści“ usiłowali uzależnić od siebie za pomocą znacznych środ-

ków pieniężnych, którymi rozporządzali, organizacje partyjne, frakcję dumską, prasę robotniczą itp. („Położenie socjalnej demokracji w Rosji“, wydane przez „Gońca“ Komitetu organizacyjnego socjalnodemokratycznej partji Rosji (mieńszewików), Berlin 1912 str. 11. W tym „Gońcu“ współpracował Trocki, podówczas jeszcze mieńszewik.)

Tak usunięto demokrację z obrębu bolszewickiej organizacji i zastąpiono ją dyktaturą komitetu centralnego, ze wszystkimi towarzyszącymi jej zjawiskami, na długo zanim bolszewizm wydał wojnę demokracji jako formie ustroju państwowego. Popierał ją w państwie i to jak najusilniej, jak długo sam nie osiągnął władzy państwowej. Kiedy w listopadzie roku 1917 udało mu się zdobyć tę władzę drogą zamachu, wziął się natychmiast do przystosowania ustroju państwowego do ustroju partji, którą nazwano komunistyczną. Do tej chwili chciała uchodzić za jedyną, rzeczywistą partję socjalno-demokratyczną w Rosji, teraz jednak nazwa ta nie dała się pogodzić z zniesieniem demokracji.

Można było z lepszym niż dotąd wynikiem przystąpić do zniszczenia innych partji proletarjackich, teraz gdzie obok oszczerstw i korupcji zastosować się także dał bezpośredni ucisk oraz zupełne zdruzgotanie fizyczne w drodze teroru inaczej myślących socjalistów.

Coprawda, jeżeli spodziewano się dzięki rozwiązaniu wszelkich innych socjalistycznych organizacji partyjnych, podać rozpetane przez rewolucję masy robotnicze całkowicie wpływowi partji bolszewickiej i jej komitetu centralnego, tak, aby wszechmoc czyli dyktatura robotników sama przez się przerodziła się w dyktaturę centralnego komitetu, to gorzko się rozczarowano. Aby sprowadzić tę dyktaturę nie pozostawało nic innego, jak uciec się do dawnych metod carskich, choć zrazu pod złudną osłoną. Jest to charakterystyczne dla zacofania Rosji i jej proletariatu, że rzeczy takie wogóle były możliwe i świadczy zarazem, jak głęboko w **warunkach** społecznych tego kraju, bynajmniej zaś nie w **potrzebach** jego tkwić musiał jeszcze caryzm.

W państwie wprowadzono całkiem nową biurokrację, ściśle wedle wzoru, który w r. 1904 Lenin opracował był dla partji. Jeśli według wzoru tego centralna władza partyjna miała nadzorować wszelkie przejawy życia partyjnego i wogóle ruchu robotniczego, kierować niemi i decydować o wszystkim, to teraz nowa biurokracja miała nadzorować wszelkie

przejawy życiowe ogółu ludności, kierować niemi i o nich decydować nie tylko w życiu państwowem, lecz także w obrębie procesu produkcji i wymiany, a nawet w stosunku do całego życia społecznego, wszelkiej myślowej i uczuciowej działalności mas.

Jeżeli wedle słów biblij *nawet wróbel nie spadnie z dachu bez boskiej woli*, to w myśl przepisów republiki Sowieckiej, bez woli wszechmogącej i wszechwiedzącej biurokracji sowieckiej, nie wolno nawet gwoźdźcia wbić w ścianę. By uniemożliwić wszelki opór przeciw temu potwornemu polipowi, stworzono stałą miljonową armię o żelaznej dyscyplinie oraz olbrzymi aparat policyjny nadzwyczajnych komisji (czerezwyczajek), który wyposażono w władzę usuwania bez ceremonji z drogi każdego, kto dyktatorom wydałby się niewygodnym lub choćby tylko podejrzanym.

I przeniósłszy w ten sposób dyktaturę centralnego komitetu z partji do państwa, usiłuje się przekroczyć jeszcze dane granice państwowe. Napada się wśród pokoju niepodległe narody sąsiednie i poddaje w niewolę moskiewskiej dyktatury. (Patrz państwa kaukaskie).

Równocześnie zaś usiłuje się temi samemi środkami, jakimi bolszewicy przed swym zamachem stanu zwalczali inne socjalistyczne partje Rosji, wprowadzić dyktaturę w międzynarodówce. Tylko że teraz szerzenie korupcji wśród skłonnych do tego żywiołów przybiera olbrzymie rozmiary, rozporządza się bowiem rosyjskim skarbem państwowym. I znowuż spisek chce porwać w swe ręce kierownictwo masami. Nieznani, przed nikim nieodpowiedzialni wysłańcy Moskwy kontrolują komunistyczne partje pozarosyjskie i kierują niemi.

To, przeciw czemu Engels zwraca się w r. 1870, teraz zostało osiągnięte w trzeciej międzynarodówce: poddano ją rosyjskiej komendzie dyktatorów, których ona sama nie zna. Jeżeli bolszewizm w Rosji jest **dyktaturą** nad proletariatem, to w międzynarodówce jest on **spiskiem** przeciw proletariatowi. Razem ze spiskowaniem na widownię występuje znów stara taktyka zamachów (putschów), która nigdy dotąd w tak lekkomyślny sposób nie używała mas jedynie jako mięsa armatniego, jak dzisiaj pod przewodem Moskwy.

Niechaj się masy demoralizują, niech idą na rzeź, byleby tylko utrwały władzę moskiewskiego komitetu centralnego. On to jest Mesjaszem, który jedynie zbawić potrafi proletariat świata.

Hasło pierwszej i drugiej międzynarodówki, że wyzwolenie klasy robotniczej może być dziełem samej tylko klasy robotniczej zadaje kłam praktyka trzeciej międzynarodówki, która opiera się na zasadzie, że wyzwolenie klasy robotniczej świata całego może dokonać się tylko drogą dyktatury centralnego komitetu komunistycznej partii Rosji.

f) Rezultaty dyktatury bolszewickiej.

Zerwanie z demokracją, rozpędzenie konstytuanty, zniszczenie wszystkich partii nawet proletarjackich, prócz panującej komunistycznej, wprowadzenie krwawych rządów policyjnych i w końcu zupełny zastój w produkcji i komunikacji; głód i nędza we wszystkich zakątkach kraju, wszystkie te skutki reżymu bolszewickiego tylko z wolna dotarły do świadomości Europy i nie znajdowały przeważnie wiary u socjalistów europejskich, którzy witali bolszewizm z entuzjazmem, jako pierwszy czysto proletarjacki rząd w wielkim państwie i przyjmowali wszystko, co przemawiało na niekorzyść rewolucyjnego rządu z niewiarą, jako kłamstwo burżuazyjne, lub starali się przynajmniej łagodniej to ocenić. — Wprawdzie zniesiono „formalną“ demokrację, formalne równouprawnienie wszystkich, ale za to, wedle wiadomości moskiewskich zbudować miano demokrację wszystkich, pozbawić zaś tylko paśmożyków praw obywatelskich. Konstytuanta była wedle tych sprawozdań nieprawna, ponieważ listy wyborcze nie uwzględniały rozłamu wśród socjal-rewolucjonistów i t. p.

Aby uniknąć kłamstw burżuazyjnych, wiercono chętnie bolszewickim bajkom o zdradzie mieńszewików i prawicowych socjal-rewolucjonistów, którzy jakoby przeszli do obozu kontrrewolucji jako „białogwardziści“ co po dziś dzień twierdzi jeszcze Trocki. Wiercono w stan rozkwitu Rosji, w wspa-
niały rozwój jej rad robotniczych i swobodę ich działania.

Ale gdy nie można już było przysłonić rzeczywistości i gdy bolszewicy sami choć w części musieli ją przyznać, pocieszano się tem, że nędza gospodarcza jest tylko następstwem wojny, tak zewnętrznej jak i domowej, oraz blokady, i że wraz z niemi ustanie. Co się zaś tyczy teroru, no, to przecież różami niepodobna usłać rewolucji. Proletariat zniósł już wiele nędzy i przelewu krwi. Jednakże, stale dotąd znosił to wszystko w interesie swych wyzyskiwaczy i ciemniaków, teraz zaś cierpi w swoim własnym interesie: bierze na się głód, niweczy demokrację, niszczy przeciwników terorystycznym rządem gwałtów, aby sprowadzić stan, w którym

panowałoby dobrobyt i wolność dla wszystkich, a wszelki gwałt znikł raz na zawsze.

W rzeczy samej, gdyby bolszewickie rządy krwi i żelaza, głodu i trwogi posunęły nas choćby o jeden krok naprzód, na drodze do takiego stanu społecznego, to moglibyśmy, nawet musielibyśmy się pogodzić z nimi, jako z bolesną operacją, która jedynie jednak potrafiłaby wrócić ciężko choremu pacjentowi zdrowie i siły. Niestety, postępowanie bolszewickie należy do owych systemów kuracyjnych, u których końca powiada się: „Operacja świetnie się powiodła, ale pacjent umarł”.

Gdy minęła wojna i blokada, twierdzono, że oto teraz już nastąpi rozkwit gospodarczy. Ale nadzieje zawiodły do tego stopnia, że po roku pokoju bolszewizm zmuszony był kapitulować przed kapitalizmem.

Nie to zarzucamy Leninowi i jego towarzyszom, że uważają kapitalizm za nieunikniony dla dzisiejszej fazy rozwojowej Rosji, lecz to, że dopiero dziś uświadamiają to sobie, po czteroletnim prawie bezwzględnej i energicznym sterowaniu w kierunku przeciwnym, w czasie, w którym jako zdrajcę i renegata piętnowali każdego, kto przedtem już doszedł był do słusznego poglądu. To zaś wyszkolonemu socjaliście nie sprawiało trudności, marksiści bowiem już na dziesiątki lat przedtem rozpoznali i określili przyszłą rewolucję rosyjską jako mieszczańską.

I byliby bolszewicy zaoszczędzili Rosji cztery lata krwi, łez i ruiny, gdyby byli posiadali mienszewicką zdolność ograniczania się do tego, co w danych warunkach da się osiągnąć zdolność, która, jak wiadomo, cechuje mistrza.

Powiadają nam jednak: gdyby bolszewizm nawet powrócić musiał do kapitalizmu, to praca jego nie była daremna, postawił bowiem Rosję na takiej podstawie ekonomicznej, na której da się zbudować kapitalizm państwowy; uregulowany kapitalizm państwowy, jako wyższą formę dzisiejszego systemu produkcji, — formę przejściową do socjalizmu.

I tej ostatniej pociechy należy bolszewizmowi odmówić.

Jego wielki czyn polega bowiem na tem, że zburzył wszystkie te drobne zaczątki w kierunku rozwoju socjalizmu, które zastał w Rosji.

My marksiści zgodni jesteśmy w poglądzie, że rozbudowa socjalistyczna tembardziej stanowczo i szybko może się dokonać, im bardziej postąpił rozwój wielkiego przemysłu,

uodszkalala się komunikacja i im większą jest przewaga miasta nad wsią.

Cóż jednak zrobili bolszewicy?

Zorganizowali państwo na wzór swojej partji i podporządkowali całe gospodarstwo społeczne władzy państwowej, to znaczy, zamienili cały aparat produkcji i komunikacji w olbrzymi mechanizm, w którym opór tarcia tak jest ogromny, że pożera prawie wszystkie siły społeczne, tak, że na właściwą pracę produkcyjną znikomo mało pozostaje.

To, co Róża Luksenburg zarzucała w r. 1904 organizacji partyjnej bolszewików, tyczy się dzisiaj również organizacji produkcji: skierowana jest głównie na to, aby zaplanować nad produkcją, a nie, by ją **rozwinąć**; by zacieśnić ją, a nie **zafaczyć szersze kręgi**; by **spętać** jej siły, a nie, by je **skupić**.

Naturalnym skutkiem tego było, że owe olbrzymie aparaty, które najbardziej podlegały krępującym, paraliżującym warunkom, odmówiły służby najprędzej, a były to **koleje żelazne i przemysł wielki**. — Oplakane tylko resztki wiodą nędzny żywot.

Z większą łatwością mogły przyjść do siebie drobne przedsiębiorstwa, których nie można tak w biurokratycznej drodze ściśle nadzorować i mniej są zależne od komunikacji. Drobny majster pracuje tylko na potrzeby miejscowego targu, narzędzia jego są małe i łatwo przenośne. Jeśli zawiedzie komunikacja, która ma mu przynosić surowce, opał i artykuły spożywcze, to łatwiej, niżeli wielki przemysł, może przenieść swój warsztat tam, gdzie pod ręką znajdzie surowiec, drzewo oraz środki spożywcze.

W ten sposób stało się, że dzisiaj coraz bardziej przeważa w Rosji rzemiosło i przemysł domowy i o ile one przerabiają rodzimy surowiec, jak len, drzewo, skórę, lepiej się rozwijają na wsi lub w małych miasteczkach, aniżeli w dotychczasowych centrach przemysłowych. Te ostatnie widocznie upadają i wyludniają się.

Także robotnicy najemni uciekają z miast, gdzie tylko mogą. W Rosji przepaść między robotnikiem miejskim a chłopem nie jest jeszcze tak głęboka, jak na zachodzie. Wielu z tych robotników zna się jeszcze na gospodarstwie wiejskiem, z którego wyszli i pozostają w osobistych stosunkach ze wsią. Bez trudności przychodzi im tedy powracać, z przemysłu do pracy rolnej, która przecież łatwiej zapewnia im chleb powszedni i ciepły kął na zimę.

Inni znów robotnicy opuszczają pracę najemną w wielkich przedsiębiorstwach i uniezależniają się na wsi, zakładając tam przedsiębiorstwa karłowate. Nęci ich tam niemało większa swoboda ruchów. Ucisk polityczny i szpiegostwo z natury rzeczy najbardziej się dają we znaki w mieście.

Tak więc w miastach zostają już ci tylko, którzy zmuszeni są do tego; przedewszystkiem inteligenci, którzy nie rozumieją się ani na pracy w rzemiośle ani na rolnictwie.

O ile nie znajdą ratunku w biurokracji sowieckiej, albo w interesach paskarskich, giną prędzej czy później z głodu, zależnie od resztek mienia, ocalonych od rozbicia, a które powoli wymieniają za środki spożywcze.

Żadnego przemysłu wielkiego, żadnej komunikacji, prawie cała ludność, pracująca na wsi, w miastach zaś tylko urzędnicy, pasożyci i żebracy ze swoim orszakiem, oto obraz, który obecnie przedstawia Rosja sowiecka. — Zbliża się ona temsamem z każdym dniem do stopnia ekonomicznego, który państwo osiągnęło było w wieku XVIII. Coraz bardziej rozkłada w sobie pierwiastki, z których na pierwszym stopniu rozwoju może powstać nowy system produkcji, wyższy od kapitalistycznej. Rosja sowiecka oznacza więc nie postęp, lecz olbrzymi krok wstecz, dziś bowiem znacznie bardziej oddalona jest od socjalizmu, niż przed wojną. Zaiste, co za potężny czyn rewolucyjny! Wynagradza on ten nieludzki wściekły szal, którym rząd sowiecki stara się przewyższyć świętą inkwizycję hiszpańską.

Jednak te rezultaty **w Rosji** nie wystarczają mu jeszcze. Prawda, nie posiada on dość siły, aby zniszczyć wielki przemysł **europański**, z którego zrodzić się ma socjalizm.

Próbuje więc przynajmniej zrujnować proletariackie organizacje masowe Europy, które jedynie są zdolne poprowadzić socjalizm do zwycięstwa.

Wielkie przeciwieństwo, które ciągnie się poprzez europejski ruch robotniczy od początków jego w 19 wieku, znajduje tu największe i spodziewać się należy ostateczne zatwienie.

Obserwowaliśmy już to przeciwieństwo. Ukazuje się ono zrazu w różnicach między czartyzmem angielskim a francuskim blankizmem: W Anglii zwanie się wszystkich gotowych do walki w obronie swojej klasy robotników w jedno olbrzymie ciało, bez względu na różniące ich odcienie. Odcienie te nie znikają skutkiem jedności organizacji, ale ścierają się

w obrębie jednej organizacji, a nie w drodze walki między organizacjami. Pierwszem zadaniem uświadomionych bojowników klasowych jest tu pozyskanie mas i skupienie ich do walki.

We Francji natomiast napotykaemy sprzysiężenie. Nie może ono być liczebnie zbyt silne, inaczej niebezpieczeństwo wykrycia byłoby za wielkie.

Może się udać tylko przy bezgranicznej wierze uczestników w przywódców. Dlatego tyle jest organizacji, ilu przywódców, którzy wzajemnie zwalczają się na śmierć i życie, rozdzierając szeregi gotowych do walki robotników.

Jako spadek po tem stadjum utrzymuje się duch sekciarski i rozłam w ruchu francuskim długo, aż po r. 1905.

Marks i Engels ducha tego uważali za niezmierną szkodę. Nie odrzucali nic tak stanowczo, jak wyrodzenie się marksizmu w ruch sekciarski. Stąd pochodzi ich stanowisko wrogie wobec Lassalizmu, który wydawał im się zbyt sekciarskim i wobec Hyndmana w Anglii.

Im silniejszym się stawał we Francji ruch masowy, tem bardziej znikало sekciarstwo. Znalazło ono, jak widzieliśmy, nowy przytułek w Rosji, gdzie konspiracja była koniecznością.

Stamtąd duch sekciarski znów wkraśl się do krajów zachodnich, wszędzie tam, gdzie uwydatniało się osobiste znaczenie rosyjskich rewolucjonistów, a to było niemało od chwili rewolucji r. 1905. Bolszewicy wykorzystywali ten posłuch aż nadto. Jako prawdziwi spiskowcy nienawidzą oni wielkiej, rozległej organizacji, ogarniającej rozmaite, gotowe do walki klasowej odcienie proletariatu.

Chcą oni, by organizacje bojowe proletariatu były tak małe, aby obejmowały tylko zwolenników komitetu centralnego całkowicie mu oddanych. Każda inna organizacja proletariatu jest w ich oczach wrogiem, którego starają się zdruzgotać.

To na szczęście im się nie udało, ale wpływ ich wystarczył do tego, aby w decydujących dniach rewolucji podburzyć proletariąt do zgubnej-walki bratobójczej we własnych szeregach, by osłabić go i uczynić niezdolnym do wyzyskania zwycięstwa w tym stopniu, jakby pozwalały na to dane warunki.

Najwięcej szkody wyrządziło wmięszanie się bolszewizmu proletariatowi francuskiemu, który dzięki wspomnieniom jakobińskim i blankistycznym, najslabszy stawia opór frazeo-

logji bolszewickiej. Nawet towarzysze, których trzecia międzynarodówka traktuje jako pogardy godnych zdrajców, nie mają odwagi przedstawić francuskim robotnikom stosunków rosyjskich bez osłonek. Obawiają się, że zaszkodzą tem rosyjskiej rewolucji. Jakgdyby bolszewicy sami nie byli najgroźniejszymi jej wrogami.

Rewolucja rosyjska zależna jest od rozwoju sił produkcyjnych; od liczby i zdolności miejskiego przemysłowego proletariatu. Kto tym czynnikom szkodę przynosi, ten działa kontrrewolucyjnie. choćby niewiedzieć ilu burżujów miał obrabować lub rozstrzelać.

Naszym nauczycielem jest Karol Marks a nie Maks Hölz.

Lenin sam uznał, że tak, jak dotychczas, dalej iść nie może. Chce dać kapitałowi w Rosji nowe możliwości rozwoju. Ale wzbrania się dotąd uparcie (lipiec r. 1921) resztkom proletariatu, które jeszcze pozostały, zapewnić możliwość rozwijania zmarniałych skutkiem ucisku policyjnego zdolności.

Czyż miałby więcej obawiać się wolności proletariatu, niż kapitału, lub czy przeciwnie sądzi, że robotników wolno mu traktować gorzej aniżeli kapitalistów?

Cokolwiekby jednak jeszcze dać chciał, to możliwe jest, że będzie na to zapóźno. — Wóz zbyt głęboko ugrzązł już w bagnie, aby go można prędko wyciągnąć.

Ale ekonomiczne położenie Rosji jest tak rozpaczliwe, że nie zniesie dłuższego czekania.

g) Grożący upadek.

Musimy liczyć się z upadkiem dyktatury bolszewickiej w najbliższym czasie. Niepodobna oznaczyć określonego terminu. Może on przyjść w ciągu jednej nocy albo przeciągnąć się dłużej, aniżeli oczekiwaćby należało.

Jedno tylko jest pewne; bolszewizm przekroczył już punkt szczytowy rozwoju i stacza się po równi pochyłej w coraz bardziej, rzecz prosta, przyspieszonem tempie.

Staje tedy przed nami niepokojące pytanie: co zajmie jego miejsce?

Sam bolszewizm gorliwie starał się o to, by spadek po nim objął inny rodzaj dyktatury, by miejsce czerwonego terroru zajął biały terror.

Widzieliśmy wszak, że bolszewizm zniszczył komunikację i wielki przemysł, które nietylko są podłożem socjalizmu, ale przed nim jeszcze czynią postęp u demokracji niepowstrzymanym.

Zbliżając Rosję ekonomiczną do czasów Piotra wielkiego i Katarzyny, bolszewizm zbliża się też politycznie do owej epoki. W danej chwili jest to wygodne dla dyktatorów bolszewizmu; nie znajdują w kraju ani jednej klasy, ani jednej partji, któraby potrafiła jawnie stawić mu opór. Ale te same okoliczności sprzyjają także dyktaturze ich następców.

Bądź co bądź, przypuszczać należy, że nie będzie ona tak silną jak dyktatura bolszewicka.

Spodziewać się wolno, że teraźniejsza dyktatura rozbije się sama skutkiem sporów wewnętrznych w łonie obozu komunistycznego.

Komuniści stracili swoją dotychczasową pewność siebie. Jedni poomacku szukają nowych dróg, inni oczekują ocalenia tylko w nieugiętym trwaniu przy dotychczasowym kierunku. Im cięższem będzie położenie, tem bardziej też wzrośnie liczba tych, którzy szukają nowych dróg; tem większą jednak stanie się różnorodność dróg, na które wskazywać się będzie. W ten sposób musi się potęgować niepewność w obozie komunistycznym i znikać jego ufność w siebie.

Nie może to pozostać bez wpływu na podpory dyktatury: biurokrację i armję, liczących w swych szeregach mnóstwo żywiół, które nienawidzą bolszewizmu, a służą mu tylko z konieczności.

Także i ich szeregi coraz bardziej muszą się rozpadać. Tak może przyjść bez interwencji zagranicznej, która tylko opóźniającą wpłynęłaby na ten proces rozkładczy, do nowego wydania 9. Termidora, albo z większem niż niegdyś powodzeniem, powstania dekabrystów, które wkrótce (w roku 1925) obchodzić będzie swoją stuletnią rocznicę.

Gdyby to nastąpić miało, nie należy liczyć się z tem, aby nowi panowie kiedykolwiek osiągnąć mieli ową zwartość, jaką zachowywali bolszewicy aż po ostatnie czasy.

Żywióły, które wyzwolone zostaną przez przewrót, będą do tego liczne i zbyt rozmaite. Nieprawdopodobnemi są też rządy wojskowe, jak na Węgrzech; na to znów rosyjska armja i korpus oficerski ze zbyt różnolitych składa się żywiółów.

To, czego raczej spodziewać się należy, niż dyktatury, będzie pewnie nie lepsze lecz gorsze od niej.

Zagraża niebezpieczeństwo, że nowy rząd będzie nadzwyczaj słaby, tak, że nie potrafi, choćby nawet chciał, zapobiec pogromom, zwróconym przeciw żydom i bolszewikom.

Przytem grozi rozkład kraju w stan zupełnej anarchji.

Najsilniejszy węzeł ekonomiczny, łączący państwo nowoczesne, intensywny ruch wymienny między miastem a wsią, który uzależnia każdy z tych dwóch czynników od drugiego, zniszczony został przez bolszewizm. Miasto nie może już nic dać wieśniakowi; każda wieś żyje swoim własnym życiem. Miasto nie utrzymuje się wymianą towarów ze wsi, lecz z dorywczej grabieży tej wsi, której dokonują komendy rekwizycyjne. — Tu gubi się wszelkie państwowe poczucie. Jeżeli załame się dzisiejsza dyktatura, która żelaznymi kłamrami karnej armji umiała dotychczas utrzymać łączność kraju, to rozpadnie się on w bezład gruzów.

Doprawdy, nie wesola to perspektywa.

I nic dziwnego, że są socjaliści, którzy powiadają sobie: „Wielkie zło tkwi w bolszewizmie, jednak to, co po nim nastąpi, będzie jeszcze gorszą klęską i dlatego musimy bronić bolszewizmu jako mniejszego zła“.

Byłoby to zupełnie słuszne, gdyby wybór od nas zależał. Ale bolszewizm sam kopie sobie grób i im dłużej pozostaje u steru i prowadzi dotychczasową swoją politykę, tem straszliwszy będzie stan, który nastąpi po jego ostatecznym upadku.

Na szczęście jednak nie zachodzi tylko alternatywa między czerwonym a białym strachem, czy byłaby to dyktatura, czy anarchizm. Możliwe jest jeszcze trzecie wyjście. **Nie upadek bolszewizmu, lecz wyrzeczenie się z jego strony jedynowładztwa:** koalicja z innemi partjami socjalistycznymi i z mieńszewikami i socjalistami-rewolucjonistami, użyczenie robotnikom i chłopom swobody ruchów a temsamem wprowadzenie **demokracji**.

Temi środkami stworzyłoby się rząd o znacznie szerszych podstawach, niż dotychczasowy. Miałby on więcej siły odpornej wobec niebezpieczeństw, zagrażających republice rosyjskiej w jej rozpaczliwym położeniu ekonomicznem.

Znosząc dyktaturę komunistyczną, nowy rząd w równej mierze uniemożliwiłby, lub conajmniej utrudnił każdą dyktaturę kontrrewolucyjną, skuteczniej mógłby przeciwdziałać wszelkiej anarchji. Bolszewicy utraciliby wtedy wprowadzić swoją wszechmoc, ale mogliby zachować przynajmniej udział w władzy, podczas gdy dzisiaj grozi im zupełne polityczne i fizyczne zniszczenie.

Zapewne, czyż wyrzekł się kiedy rząd absolutny dobrowolnie swojej wszechwładzy, choćby nie wiem jak nakazywały mu to względy rozsądku?

Właśnie czytam w wiedeńskiej „Rothe Fahne“ z 29. czerwca wykład Bucharina o „nowej ekonomicznej orientacji Rosji sowieckiej“:

„Zabezpieczyć sobie ster państwowy, żadnych politycznych koncesji, zato jak najwięcej koncesji ekonomicznych.

Oportuniści sądzą o nas, że wpierw poczynimy ekonomiczne koncesje, a potem polityczne. Ale my robimy ustępstwa ekonomiczne (kapitalistom, autor), aby nie musieć czynić ustępstw politycznych (robotnikom, autor).

Żadnego urzędu koalicyjnego (idzie tu nie o koalicję, między socjalistami a partjami burżuazyjnymi, lecz o koalicję między samymi socjalistycznymi partjami, autor) i nic podobnego, nie potrzeba nawet równouprawnienia między chłopami a robotnikami. — Tego wprowadzać nie można“.

Sic volo, sic jubeo!

Nie zdradza wiele świadomości potrzeb. Bucharinowie, Leninowie i Troccy nie ustępują w niczem Burbonom, Habsburgom, Hohenzollernom, jeśli idzie o kurezowe trzymanie się władzy. Niema wielkiej różnicy w tem, czy wywodzą suwerenność swoją z łaski bożej, czy z łaski proletariatu. Albowiem ów proletariatu, który rzekomo na zawsze oddał im dyktaturę jest równie fikcyjną wielkością, jak ów Bóg, którego zastępstwo na ziemi objęły wymienione dynastje.

Wszyscy ci państwo jedno mieli wspólne a niezachwiane postanowienie, raczej naród cały wytracić, aniżeli wyrzec się choćby odrobiny swego majestatu. Ale umieli czasami i inaczej postępować, jeśli tak być musiało. Może więc zajdą jeszcze okoliczności, które zmienią coś niecoś w tak nieludzkim postanowieniu bolszewików, które każe im raczej zrujnować Rosję, aniżeli porozumieć się z innymi socjalistami.

Wprawdzie zniknięcie z miast dużej części najenergiczniejszych i najinteligentniejszych robotników i rosnąca apatja mas przeciwdziała ponownemu ożywieniu się demokracji. Ale nigdy nie działa w społeczności jedna tylko tendencja; rzeczywista jego polityka jest zawsze wypadkową wzajemnego oddziaływania różnych tendencji, których siła czasowo znacznie się zmienia.

Wymienione powyżej rozdarcie w obozie komunistycznym wpływa na pozostałych jeszcze w miastach robotników stanowczo w duchu ożywczym.

Nadto mylą się bolszewicy mocno, jeśli sądzą, że mogą dowolnie rozłączać ekonomię i politykę i że uratują siebie, czyniąc jednostronnie tylko ekonomiczne koncesje, lub jeśli wmawiają sobie nawet, że koncesje ekonomiczne są powołanym środkiem, aby uchylić się przed politycznymi.

Jeżeli Rosja chce wydobyć się ze swego beznadziejnego położenia, to koniecznie potrzebuje pomocy zagranicznej, zagranicznego kapitału. Skarb w złocie niebawem się wyczerpie, to zaś, co Rosja może dać w produktach w drodze wymiany, jest minimalne. Tylko pożyczka zagraniczna może przynieść dostateczną pomoc.

Pożyczki zaś kapitaliści użyczają tylko takiemu systemowi rządów, w którego trwałość ufają. Nie mają nic przeciwko dyktaturze i absolutyzmowi i chętnie udzielają im kredytów, jeśli wierzą, że utrzymają się przy sterze.

Do dyktatury komunistycznej nie żywią oni tego zaufania i dlatego wątpić należy, czy uda się jej osiągnąć pożyczkę na możliwych warunkach. Rząd, który nie jest dawnym, tradycją przekazanym, lecz rewolucyjnym rządem, nie uzyska kredytu, jeśli nie może się powołać na większość swobodnie wybranej reprezentacji ludowej, która stoi za nim.

Ale Rosja do odbudowy swojej potrzebuje nie tylko kapitału zagranicznego. Rządy bolszewickie w ciągu niewielu lat zdołały zniszczyć zapas kwalifikowanych rąk roboczych, który rozwinał się w Rosji dzięki przemysłowemu rozrostowi w ostatnim półwieczu. Wszędzie brak robotników kwalifikowanych i to stanowić może największą przeszkodę w ożywieniu przemysłu rosyjskiego. Pod tym względem będzie on niedomagać nawet wtedy, gdy będzie miał podostatkiem surowców i opału. Potrzebuje on taksamo zagranicznych robotników kwalifikowanych jak kapitału zagranicznego. Ale trudniej jeszcze niż kapitaliści, zdecydują się masowo przybyć do Rosji robotnicy, dopóki nie zapanują tam demokratyczne rządy. Czyż Leninowie, Troccy, Bucharinowie i t. p. sądzą, że robotnicy, przyzwyczajeni do zachodnio-europejskiej kultury i wolności, udadzą się dobrowolnie do piekła rosyjskiego miasta, z którego właśnie robotnicy uciekają, choć nie bardzo rozpieścił ich carat?

Dawniejsi emigranci rosyjscy, a dzisiejsi bolszewicy byli chyba ślepymi na bieg spraw w zachodniej Europie, skoro wmawiają w siebie, że zachodnio-europejscy robotnicy zgodziliby się kiedykolwiek na infamię takiej czerezwyczajki, że daliby się zamknąć w związkach zawodowych, gdzie każe im

się milczeć, a których kierowników mianuje władza państwowa; że zadowoliliby się tylko prasą rządową i przyjmowali ze spokojem wszystkie te niezliczone ograniczenia biurokratyczne. Tylko dusza niewolnicza może się w roli robotnika dobrze czuć w dzisiejszej Rosji. Ci, których tam dotychczas ciągnęło, to byli literaci i tym podobni, którzy przyjęci zostali do orszaku dyktatorskiego, gdzie stanowią warstwę panów i pasorzytów. Robotnicy, którzy uwiedzeni sprawozdaniami kłamliwej prasy, przybywali do Rosji, aby żyć tam z pracy rąk, uciekali stamtąd stale jak najszybciej.

Rosja gwałtownie potrzebuje kwalifikowanych zagranicznych robotników. Nie dostanie ich, zanim nie przybierze form społeczeństwa demokratycznego.

To więc, co chce się uzyskać koncesjami ekonomicznymi, nie zostanie osiągnięte, jeżeli towarzyszyć im nie będą polityczne koncesje.

Gdyby z drugiej strony można było bez politycznych koncesji przywabić do Rosji dość kapitałów i robotników, aby znów nadać rozpędu przemysłowi rosyjskiemu, klasa robotnicza musiałaby się przez to wzmocnić do tego stopnia, że napór jej w kierunku demokratycznym stałby się nieodparty. Tembardziej, że następnie skutkiem ściślejszego ruchu wymiennego pomiędzy miastem a wsią, także i demokratyczny ruch wśród chłopów nabyłby nieuchronnie większej siły.

Masy rosyjskie straciły zaufanie do komunizmu i jego dyktatury, żądają one samodzielności i swobody rozwoju. Ekonomiczne i polityczne koncesje warunkują się zatem wzajemnie; są ściśle ze sobą związane.

Nie można jeszcze przewidzieć, czy dążącym do demokracji żywiołom uda się wczas zmusić bolszewizm do koncesji, które umożliwiłyby pokojowe ustanowienie demokracji i rządu robotniczo-włościańskiego na wzór n.p. jaki przedstawiała Gruzja przed bandyckim napadem bolszewików; czy też bolszewizm z właściwym sobie uporem odrzucać będzie wszelkie polityczne koncesje tak długo, aż tak gruntownie zniszczy wszystkie żywioły demokratyczne, że po jego nieuchronnym upadku tylko biała dyktatura lub najokropniejsza anarchja będą mogły zapanować.

W każdym razie obowiązek socjalistów zachodnio-europejskich jest określony. Aby zapobiec białej dyktaturze i anarchji, winni oni popierać nie **bolszewizm**, lecz przeciwdziałające mu żywioły **demokratycznego socjalizmu**. Dyktatura bolsze-

wicka zniszczyła wszystkie ekonomiczne i polityczne warunki socjalizmu, które zdołały się już były w Rosji rozwinąć.

Zwycięstwo demokracji umożliwiłoby przynajmniej powolną odbudowę tych warunków. Jeżeli nie uda się demokracji zmusić bolszewizm do koncesji, to biedny, udręczony lud rosyjski niechybnie stoczy się w otchłań najbrutalniejszego i najciemniejszego barbarzyństwa.

Drogę do tego utorowała bolszewicka dyktatura.

W obliczu tych faktów musi hasło o dyktaturze proletariatu, pomimo iż przyjęli je Marks i Engels, w dużym stopniu stracić swój kredyt.

Polityka nie może się obejść bez hasel, podobnie jak nauka bez abstrakcji.

Byłoby to zbyt nużące i nudne, gdyby polityk chciał zawsze szeroko objaśniać wszystkie składniki swojego systemu myślenia. Musi je czasami koncentrować w poszczególnych ogniskach, z których jako hasła rzucają jaskrawe światło na jego politykę. To jednak jest możliwe tylko wówczas, kiedy hasło jest tak jasne i niedwuznaczne, że w słuchaczach wywołuje te same skojarzenia pojęciowe, jakie w danej chwili kierują mówcą albo piszącym.

Jeżeli się tak nie dzieje, to hasło nie tylko nie oświecla, lecz raczej zaciemnia, wywołuje nieporozumienie i zamęt w pojęciach.

W powiedzeniu o dyktaturze proletariatu od pierwszej chwili już tkwiły zarodki przyszłego nieporozumienia z powodu wieloznaczności tego słowa.

Marks i Engels nigdy też go nie podkreślali, posługiwali się nim zaś tylko okolicznościowo. Niema go w żadnej z ich manifestacji programowych; nawet nie w manifestie komunistycznym, jakkolwiek w czasie, gdy go pisali, pod niejednym względem jeszcze bliżsi byli blankistycznego sposobu myślenia, niżeli w czasach późniejszych.

Tam wciąż jeszcze mówią o „panowaniu” proletariatu. Tak między innymi w rozdziale: „Proletariusze a komuniści”:

„Pierwszym krokiem w rewolucji robotniczej jest podniesienie proletariatu do rzędu **klasy panującej: wywalenie demokracji**”.

„Proletariat użyje swojej władzy politycznej, by zwolna wydrzeć cały kapitał z rąk burżuazji i scentralizować wszystkie środki produkcji w rękach państwa, to znaczy zorganizowanego jako **klasa panująca** proletariatu oraz, by o ile możności pomnożyć masę sił produkcyjnych”.

A więc, mówią tam tylko o panowaniu a nie o dyktaturze proletariatu. Może czuli to sami, że słowo o dyktaturze może być źle zrozumiane. Możliwość ta nakazywała omijać ten wyraz w agitacji wśród mas, które nie знаły naszego programu i naszej teorii. Teraz przybyła nowa ciężka wątpliwość. Hasła polityczne otrzymują swoje znaczenie o wiele więcej z historii, niż z leksykonu. — Historia uczyniła słowo o dyktaturze proletariatu znamiem bolszewizmu, łącząc je z nim w oczach mas równie nierozdzielnie, jak określenie bolszewików jako komunistów.

Marks i Engels nazwali siebie komunistami; a jednak każdy, kto poznał zgubność bolszewickiego sposobu myślenia, odpięra tę nazwę, choćby nie wiedzieć jak przysięgał na Marksa.

Tak i nas skłaniają wszelkie powody do wyrzeczenia się hasła o dyktaturze proletariatu, które zawsze prowadziło do nieporozumień i aż do r. 1917 odgrywało rolę tylko w polemicznej a nie w agitacyjnej literaturze marksizmu.

Może i powinien nam w zupełności wystarczyć język manifestu komunistycznego, który nie wspomina o **dyktaturze**, lecz tylko o **panowaniu** proletariatu na podstawie zdobytej przez rewolucję demokracji.

V. Przymus pracy.

a) Brak robotników

Widzieliśmy, że jednym z głównych niedostatków jest utrata znacznej liczby robotników kwalifikowanych.

Przyznają to sami bolszewicy. W swoim dopiero co przytoczonym wykładzie powiada Bucharin:

„Tylko gorsze żywioły pozostały w fabrykach“.

Nie mówi nam pod jakim względem są one gorsze; czy mniej ekonomicznie dzielne, czy mniej entuzjazmu żywia dla bolszewizmu. I jedno i drugie ma zapewne na myśli.

Zjawisko to tłumaczy mniej więcej w ten sam sposób, co ja. Powiada;

„Robotnicy głodują u nas, bo obieg produkcji między miastem a wsią jest w zastoju. Ten stan ekonomiczny pociąga za sobą skutki społeczne. W chwili, gdy wielki przemysł znajduje się w tak złym położeniu, robotnicy szukają sobie drogi wyjścia w ten na przykład sposób, że wytwarzają w fabrykach metalowych na własną rękę drobne przedmioty użytkowe, które sami sprzedają.

Temi metodami proletarijat sam się deklasuje, a zainteresowany osobiście w istnieniu wolnego handlu robotnik, czuje się drobnym producentem, drobnomieszczańinem.

To jest powrót proletarijatu do drobnomieszczaństwa ze wszystkimi jego cechami. Proletarijat zwraca się do wsi, gdzie pracuje w charakterze drobnych rzemieślników. Im większe rozprężenie, tem silniejszy jest proces zwyrodnienia proletarijatu, który teraz występuje z hasłem wolnego handlu i t. d.

Proletarijat jako taki został osłabiony. Nadto elita proletarijatu zginęła na froncie. Nasza armja składała się z niekształtnej masy chłopskiej, która znajdowała się w rękach komunistów i bezpartyjnych.

Straciliśmy z tych dzielnych sił proletarjackich niezliczone masy, a one to właśnie zażywały w fabrykach największej powagi i zaufania. Pozatem musieliśmy użyć najlepszych warstw proletarjackich do aparatu państwowego; do administracji wsi i tp.

Zorganizować dyktaturę proletariatu w kraju chłopskim, znaczy to, stawiać proletariuszów jak figury na szachownicy na rozmaite pozycje, aby kierowały masą chłopską.

Bezpośrednio przedtem Bucharin opowiada sam, że skutkiem takiego „kierowania“ włościąństwem, znacznie zmniejszył się obszar uprawny, że chłop pracuje jeszcze tylko ekstenzywnie i że ustaly nadwyżki produkcji wiejskiej, przeznaczonej dla miasta.

Przedstawienie Bucharina potwierdza moje uwagi i uzupełnia je tem, że jako drugi powód braku robotnika obok przejścia robotników do przedkapitalistycznych metod produkcji i ucieczki z miasta, podaje jeszcze odwracanie się robotników od pracy produktywnej a zwracanie do nieproduktywnej w armji, w biurokracji i w policji.

Nie zdaje on sobie sprawy z tego, jakie ekonomiczne potępienie rządów sowieckich leży w tem stwierdzeniu.

b) Teoretyczne uzasadnienie obowiązku.

Każdy rząd, któremu siły robocze nie oddają się dobrowolnie w wystarczającej ilości do rozporządzenia, skłonny jest, o ile posiada dostateczne środki przymusowe w rękę, do użycia ich, aby zmusić robotników do pewnych świadczeń.

Rząd sowiecki nie stanowi wyjątku pod tym względem. I on usiłował wprowadzić przymus pracy. Trockij wyczerpująco omawia to w swej rozprawie i zapowiada zupełne udanie się tych prób.

Było to rok temu. Od tego czasu nic o tem nie słychać i nie mamy potrzeby zajmowania się szerzej rosyjskimi eksperymentami, ich przedstawienie zaś oraz krytykę musimy pozostawić towarzyszom, którzy znają je z bliska.

Gdybym był mógł odpowiedzieć Trockiemu przed rokiem zaraz po ukazaniu się jego „Anti Kautskiego“, byłbym musiał zająć się bliżej rosyjskimi próbami wprowadzenia przymusu pracy. Ale już sam czas czekania uwolnił mnie od tego trudu. I to jest w regule najpewniejsza i najwygodniejsza droga do rozprawiania się z bolszewickimi urządzeniami. Czas najskuteczniej pełni rolę ich krytyka. Zapowiada się każda instytucja głośnym tamtamem, jako jedynie prawdziwe rozwiązanie zagadnienia, o które idzie i lży się każdego jako zdrajcę, który śmie ją krytykować. — Po upływie pół roku porzuca się sprawę jako chybioną i zwraca się próby w kierunku czegoś nowego, zupełnie odmiennego i z takim samym tamtamem ogłasza, że tym razem znale-

ziono już właściwe rozwiązanie; że teraz rażą sprawy pójdzie naprzód. Bezustannie produkuje się gigantyczne projekty a równocześnie produkcja dóbr kończy się i karłowacieje coraz bardziej.

Poza wielkimi projektami ukrywają się najczęściej tylko nikłe środki, wywołane chwilową koniecznością, zrodzone z beznadziejnej sytuacji, pod tym kątem widzenia zrozumiałe. Lecz taktyka bolszewicka umie to, co jest chwilowym łataniem, przedstawić jako urzeczywistnienie doniosłych i ogólnych zasad.

Tak też miała się rzecz z przymusem pracy. Zamiast usprawiedliwić go jako konieczny środek wobec braku robotników, który rządy sowieckie same spowodowały, usiłuje Trocki przedstawiać go jako nieuchronny wynik socjalistycznych zasad i niezbędny wymóg socjalistycznej produkcji. Przez to kwestja ta nabiera znaczenia, które sięga poza eksperymenty rosyjskie.

Trocki wywodzi:

„Zasada obowiązku pracy jest dla komunisty zupełnie niewątpliwa: „Kto nie pracuje, niechaj też nie je“. Ale ponieważ wszyscy muszą jeść, więc wszyscy też muszą pracować. Obowiązek pracy zawarty jest w naszej konstytucji i w naszym kodeksie pracy. Ale dotychczas **pozostał on tylko zasadą**.

Jedyne zasadnicze jak i praktycznie należyte rozwiązanie trudności gospodarczych polega na tem, by uważać ludność całego kraju za rezerwoar potrzebnych sił roboczych, za niewyczerpane prawie źródło i uregulować jak najściślej jej rejestrację, mobilizację oraz eksploatację.

Jakże tedy zabrać się praktycznie do pozyskania siły roboczej na podstawie obowiązku pracy?

Dotychczas tylko dział wojskowy posiadał doświadczenia pod względem rejestracji, mobilizacji, formowania i transportu wielkich mas (str. III).

Przeprowadzenie obowiązku pracy nie da się pomyśleć bez stosowania metod militaryzacji pracy w wyższym lub mniejszym stopniu. Wyrażenie tego poglądu przenosi nas natychmiast w dziedzinę największych przesądów i opozycyjnych biadań (str. 113).

Mieńszewicy występują nie tylko (słowa „tylko“ brak wi- docznie z powodu przeoczenia w cytowaniu tu niemieckiem wydaniu — autor) przeciw militaryzacji pracy, ale także przeciw obowiązkowi pracy. Odpierają te metody jako metody „przymusowe“. Głoszą, że obowiązek pracy jest równoznaczny z małą wydajnością pracy i że mobilizacja oznacza bezcelowe trwonienie siły roboczej (str. 114).

Że wolna praca jest produktywniejsza aniżeli praca przymusowa, to jest dla okresu przejściowego od społeczeństwa feudalnego do burżuazyjnego **zupełnie słusznem**. — Ale trzeba być liberałem, albo w chwili bieżącej zwolennikiem Kautskiego, aby

chcieć tę prawdę uwiecznić i przenieść ją na epokę przejściową porządku mieszczańskiego do ustroju socjalistycznego.

Jeżeli prawdą jest, że praca przymusowa jest zawsze i w wszelkich warunkach nieproduktywna, jak stwierdza to rezolucja mieńszewików, natenczas cała nasza budowa skazana jest na runięcie. Albowiem innej drogi do socjalizmu poza bezwzględ-
nym rozporządzaniem gospodarczymi siłami i środkami kraju, poza scentralizowanym rozdziałem sił roboczych w zależności od planu ogólnopaństwowego, dla nas być nie może. Państwo robotnicze uważa się za uprawnione do stawiania każdego robotnika na tem miejscu, gdzie praca jego jest konieczna" (str. 117 i 118).

Trockiemu zdaje się, że dowiódł w ten sposób, iż dzisiaj wolna praca nie jest produktywniejsza od pracy przymusowej w „państwie robotniczym”. Ale zaraz potem nawet poddaństwo wydaje mu się postępem w dziedzinie produktywności:

„Organizacja poddaństwa była też w pewnych warunkach postępem i przyczyniła się do wzrostu wydajności pracy" (str. 119).

Trocki opowiada nam potem, że burżuazja tylko w ten sposób wychowała wolnego robotnika do większej wydajności pracy, że opanowała wszystkie środki, któremi mogła na wychowanie jego wpłynąć: kościół, prasę, parlament, wkońcu nawet przywódców związków zawodowych, którzy wbijali robotnikom w głowę potrzebę pilności i dyscypliny.

Podobnie muszą teraz bolszewicy nakłonić robotników do pracowitości.

„Klasa robotnicza musi pod kierownictwem swej przedniej straży na nowo się wychować na podstawach socjalistycznych. Kto tego nie pojął, ten nie rozumie nawet tabliczki mnożenia socjalistycznej budowy (str. 121).

Samowychowanie dokonywane przez „przednią straż” drogą **przymusu pracy** — tę tabliczkę mnożenia socjalizmu — rozumiem, co prawda, równie mało, jak tabliczkę mnożenia czarownic w „Fauście” Goethego.

Trocki oświadcza dalej, że bolszewicy nie potrzebują do tego samowychowania „ani kapłańskich, ani liberalnych. ani Kautskjańskich bajek”. Ilustruje on to samowychowanie między innymi następującem zdaniem:

„Przeprowadzenie obowiązku pracy pojmujemy tylko jako mobilizację przede wszystkim **chłopskich** sił roboczych pod kierownictwem **wyrobionych robotników** (str. 126).

A zatem, poddaństwo dla chłopów i przemiana „wyrobionych” robotników w dozorców niewolników. Ładne wychowanie dla jednych i drugich!

Od tego czasu dokonało się jak wiadomo, zupełne przeciwieństwo tych zasad. Lenin zmuszony był zwolnić zupełnie chłopów w interesie wydajności jego pracy, skazał zatem, mówiąc słowami Trockiego, „całą naszą (bolszewicką) budowę na runięcie“.

Ale do przemysłowych robotników najemnych odnoszą się jeszcze niestety słowa Trockiego (str. 140);

„Robotnik nie targuje się poprostu z państwem sowieckim, nie, on ma obowiązki wobec państwa, jest mu **wszechstronnie podporządkowany**, bo to **jego** państwo“.

W jakim stopniu państwo to jest **jego** państwem, mówi nam Trocki kilka stronic przedtem (str. 126), gdzie stwierdza, że kontrola nad aparatem państwowym „pozostaje w rękach klasy robotniczej w **osobie jej (!) komunistycznej partii**“.

„**Jego**“ państwo jest zatem państwem partii komunistycznej, która ze swej strony znowu jest narzędziem komitetu centralnego. Temu właśnie robotnik „podporządkowany jest wszechstronnie“. Oto, jak proletarijat wyswobodzony został z więzów kapitału.

c) *Leniwiec.*

Złe byłoby z socjalizmem, gdyby słusznym było twierdzenie Trockiego, że bez przymusu pracy nie można go urzeczywistnić.

Bezsensowność tego twierdzenia nie jest tak oczywista, by nie potrzebowała pewnego oświecenia.

Przytem muszę, niestety, zgodnie z mojem przyzwyczajeniem, sięgnąć trochę dalej i cofnąć się aż do czasów przedhistorycznych, choćbym miał narażać się ponownie na drwiny Trockiego, który kilkakrotnie w swojej odpowiedzi szydzi z tej mojej nawyczki.

Tak na str. 153, gdzie pisze:

„W swej książeczce, poświęconej bolszewizmowi, gdzie traktuje to zagadnienie na 154 stronicach, opowiada Kautski dokładnie, czem żywił się najodleglejszy nasz do ludzi podobny praszczur i wypowiada przypuszczenie, że żywiąc się przeważnie pokarmem roślinnym, uzupełniał go od czasu do czasu drobniej- szymi zwierzątkami, gąsienicami, robakami, płazami lub nawet małemi, już do lotu zdolnymi ptaszczkami (str. 85). Jednem słowem, nie nie skłaniało do przypuszczeń, że z tak czcigodnych do wegetarjanizmu napozór skłonnych pradziadów wywodzić się będą tak krwiożerczy potomkowie, jak bolszewicy. — Patrząc, na jak trwałej naukowej podstawie opiera Kautsky rozpatrywanie kwestji“.

Brzmi to bardzo żartobliwie, ale Trockiego ogarnia przytem nastrój zupełnie nie żartobliwy. — Jestto tylko wstęp do wybuchu szalonej wściekłości :

„Tutaj, poza szatą scholastyczno-akademicką ukrywa się, jak nierzadko dzieje się, z produkcjami tego rodzaju, złośliwy pamflet polityczny. Jest to jedna z **najkłamliwszych i najniesumienniejszych** książek“.

Przechodzę do porządku dziennego nad tym wybuchem wściekłości, natomiast chciałbym powiedzieć kilka słów o mojej metodzie, którą ośmiesza Trocki w żartobliwym wstępie do gromów na mnie rzucanych.

Pojmuję materializm dziejowy w tym sensie, że rozwój człowieka jak i innych istot żyjących określają warunki życiowe, z pośród których warunki naturalne nie zmieniają się znacznie, zależnie od okresów historycznych, — chyba u stworzeń wędrujących, — tak, że wszystkie zmiany, dokonywujące się w człowieku, szczególnie w najbardziej zmiennej dziedzinie jego istoty, w jego duchowych zdolnościach, skłonnościach, funkcjach, sprowadzić się dają do zmian warunków ekonomicznych, które w biegu historii często zmieniają się z wielką szybkością.

Kształt, jaki przyjmuje organizm lub któraś z jego zdolności pod wpływem pewnego określonego środowiska, nie zależy więc jedynie od tego środowiska, ale w równej mierze też od kształtu i zdolności, z którymi organizm ten wszedł do tego środowiska. Jeden i ten sam podzwrotnikowy step pustynny działa na lwa i na gazelę; na żmiję i na żuka, ale na każde z nich odmiennie.

Toteż chcąc zrozumieć wpływ pewnego historycznego środowiska, muszę wiedzieć, jak wyglądał człowiek, zanim do tego środowiska się dostał. Aby osiągnąć zupełne zrozumienie, muszę często cofać się aż do czasów pierwotnych, które i moich wielkich mistrzów zawsze bardzo interesowały,

Zdaniem mojem nie można n. p. zrozumieć istoty moralności i jej zmian, nie cofając się do człowieka pierwotnego i jego przodków. I właśnie dziś, w czasach, gdy przelew krwi i mordy dokonywane nawet przez niektórych socjalistów, stały się rzeczą codzienną, może przecie badacza zająć pytanie, czy nie mamy tu do czynienia z atawizmem, z powrotem do pierwotnej natury ludzkiej, która wciąż jeszcze się przejawia, czyli też tylko z działaniem nadzwyczajnych okoliczności.

Zagadnienie to może ministrowi wojny wydawać się całkowiec zbytecznem i komicznem. — Z metody tej jednak ku wielkiemu memu ubolewaniu, zrezygnować nie mogę.

Utwierdza mnie w tem okoliczność, że sam Trocki widzi się zmuszonym do cofnięcia się w czasy pierwotne. Czyni to tylko bardziej apodyktycznie, nie odsuwa potrzeby jakiegokolwiek uzasadnienia swoich twierdzeń i jednym wierszem załatwia to, na co mnie potrzeba kilku stronic.

Cały jego dowód, że przymus pracy jest nieodzowny polega na zdumiewajacem stwierdzeniu zoologicznem:

Można powiedzieć, że człowiek jest prawdziwym leniwcem (str. 109).

Oto wszystko.

Do takiej tacytowskiej zwiezłości, coprawda, nie jestem zdolny. Zdanie to, które uraduje serca wszystkich właścicieli niewolników, muszę poddać nieco dokładniejszemu rozbiorowi.

Wedle założenia teorii rozwojowej, bez względu na to, czy darwinowskiego czy lamarkowskiego kierunku, pochodzi człowiek od istoty podobnej do małpy. Małpy zaś są z istoty swej wysoce ruchliwe i niespokojne. Ich warunki życiowe prą do nieustannego ruchu tak w celach szukania pokarmu jak i celem zabezpieczenia się przed wrogami zwierzętami.

Organy każdego zwierzęcia przystosowane są do jego warunków życiowych. Działanie ich w sposób oddziedziczony od przodków, jest jedną z potrzeb życiowych organizmu. Sprawna ich czynność wywołuje uczucie zadowolenia; wszelkie zatamowanie czynności, uczucie przykrości. W tym sensie należy praca, to jest czynność, skierowana ku zdobyciu utrzymania i zabezpieczenia sobie życia, do procesu życiowego zwierzęcia, jest dlań potrzebą a nie czemś znienawidzonym.

Zmiany w tym stanie rzeczy wywoływać poczyną dopiero tworzenie narzędzi, organów sztucznych, zapomocą których człowiek powiększa i wzmacnia swoje naturalne organy i temsamem wznosi się ponad poziom zwierzęcia. Stosowanie tych organów sztucznych może za sobą pociągnąć czynności, które zgoła nie są zgodne z oddziedziczonymi funkcjami organów naturalnych i które wywołują uczucie przykrości.

Jednakże nie jest to konieczne i w początkach rozwoju kulturalnego zachodzi rzadko. W owym czasie sztuczne narzędzia, środki pomocnicze, broń i t. p. służą przeważnie tylko do intensywniejszego i skuteczniejszego pełnienia ochoczo wykonywanych czynności odziedziczonych. Tak n.

p. pozwalają one obok polowania na drobne zwierzęta, uprawiać polowanie na większe; ułatwiają obronę przed wrogiem i zwierzętami drapieżnymi, do których zalicza się teraz i człowiek, należący do innej hordy; broń bowiem używa dawnemu roślinożercy organów zwierzęcia drapieżnego.

Zwierzę odczuwa nie tylko potrzebę pokarmu i bezpieczeństwa, ale także przyjemnych wrażeń organów zmysłowych. Okazuje już ono estetyczną wrażliwość i upodobanie dla pewnych tonów, barw i form. Rozwój techniki pozwala człowiekowi sztucznie wytwarzać sobie i współtowarzyszom przyjemne uczucia, przez przyozdabianie swego ciała, odzieży, narzędzi, broni, mieszkania, choćby niem była jaskinia, miłemi oku barwami i kształtami, i wynajdywanie instrumentów, któremi wywołuje dźwięki przyjemne dla ucha.

Do normalnych czynności zwierzęcia należy także obserwowanie swego otoczenia i wykrywanie związków przyczynowych, od których zależy jego powodzenie lub niepowodzenie n. p. odkrywanie bliskości zwierząt, na które poluje, miejsca, na których znajduje żywność, wrogów, zbliżania się zmian pogody.

Wynalazki i odkrycia, które same są rezultatem obserwacji związków, zachodzących pomiędzy pewnemi przyczynami i skutkami, pobudzają i umożliwiają dalsze takie obserwacje.

Tak tworzyły się wraz z rozwojem technicznym obok początków artystycznej, także i początki naukowej działalności. Odpowiadają one wrodzonej istocie człowieka tak, jak polowanie i zwalczanie wroga i należą do czynności, które pełni się z namietnością.

Obok tego jednak kielkująca technika powoduje jeszcze szereg czynności, które same przez się ani nie są przyjemne i nie wywołują entuzjazmu, jak rozkopywanie ziemi pod uprawę roślin, przyprawianie skór na odzież, ustawianie namiotów i domów, fabrykacja naczyń i t. p. Jednakże i te prace spełnia się chętnie ze względu na ich konieczny rezultat, ponieważ potrzebuje się wytworu, czy też świadczenia, które pracą tą się uzyskuje.

Przez długi czas postęp techniczny oznacza tylko pomnożenie pracy, którą człowiek musi wykonywać. — Trocki myli się, sądząc, że postęp ludzki opiera się na wrodzonym lenistwie człowieka, ponieważ rozwój techniki wynika z potrzeby oszczędzenia pracy (str. 109 i 110).

Tak ogólnie tego nie można twierdzić. Maszyna, oszczędzająca pracę, występuje dopiero na dość wysokim poziomie techniki. Początki postępu technicznego są raczej następstwem potrzeby większego zabezpieczenia się przed niebezpieczeństwami i przypadkowością życia, większej regularności w dostawie żywności, wzmożonej ochrony przeciw zmianom pogody i przeciw wrogom, wreszcie potrzeby wzmożonego użycia lub udostępnienia sobie nowych źródeł przyjemności.

Cała artystyczna działalność człowieka oznacza pomnożenie pracy, którego praszczur jego stojący na poziomie zwierzęcym, nie znał jeszcze, jak nie znał żadnych robót tkackich, koszykarskich, ciesielskich, tokarskich i t. d. Skoro ludzie doszli do przekonania, że prażucha z roztluczonych ziarn zbożowych smakuje lepiej niż żucie surowych, oznaczało to pomnożenie pracy skutkiem nowego trudu tłuczenia ziarn w młóźnie, lub rozcierania ich na żarnach. Umniejszenie tej pracy przez młyn wodny, jest dopiero późniejszej daty.

Ileż to nowej pracy przysporzyło ludności wynalezienie ognia, gotowania, pieczenia!

Jako urodzeni leniwczy byliby ludzie się tego wszystkiego wystrzegali, i nigdy nie byliby się zabrali do wynalezienia i sporządzenia jakiegoś narzędzia lub naczynia.

Pewna różnica powstaje niewątpliwie z czasem, w miarę rozwoju techniki. Praca rozpada się na dwa rodzaje: jeden, który sam z siebie budzi już rozkosz i zapal; drugi sam w sobie sprawia przykrość, ale wykonuje się go ze względu na rezultat końcowy.

Od prac pierwszego rodzaju człowiek nie starał się nigdy uchylać, przeciwnie szukał ich i oddawał się im z całego serca. Od drugiego rodzaju pracy chętnie byliby się odsunął, gdyby mógł to uczynić bez umniejszenia jej wyników lub gdyby się dało osiągnąć produkt bez własnej pracy.

Atoli tysiące lat musiały minąć, zanim doprowadziło się do tego, że praca maszyn mogła spełnić te życzenia.

Znacznie wcześniej występuje inna, bardzo prosta metoda: Oto zabiera się poprostu drugim produkty ich pracy, otrzymuje się wytwory bez pracy własnej, to znaczy bez wykonywania nieprzyjemnej pracy. Zyskuje się je drogą bardzo przyjemnej dla barbarzyńskiego człowieka, pracy wojennej. Wojna, która sama przez się jest dla niego rozkoszą, podwójną sprawia mu przyjemność przez łup wojenny.

Jednakowoż plądrowanie w czasie wojny jest postępowaniem, którego nie można powtarzać zbyt często, albowiem

zasypuje ono przeważnie źródła produkcji. Człowiek dochodzi więc do pewnego sposobu postępowania wyższego rzędu, które zabezpiecza zwycięzcy regularne pobory produktów i świadczeń, z nieprzyjemnej pracy: Zwycięzonego nie tylko łupi się, ale bierze się go w niewolę, uprowadza za sobą i wciela w kraju zwycięskim do swego własnego gospodarstwa.

Albo też pozostawia się pokonanego w miejscu dawnego pobytu i nakłada nań obowiązek dostarczania zwycięzcy pewnych wytworów lub świadczenia pewnych robót.

Niewolnictwo i praca pańszczyźniana, nie zaś oszczędzająca pracę maszyny, oto środki, które posługuje się najprzód silniejsza część narodów, aby uzyskać ich produkty bez wykonywania nieprzyjemnych prac.

Te właśnie prace otrzymują teraz charakter pracy w ogólności.

Wolny robotnik zmieniał swoje czynności, — mieszał przyjemne z nieprzyjemnymi. To czyniło te ostatnie znośnymi. Robotnicy przymusowi wydani są na łup jednostajności jedynie nieprzyjemnej pracy. Zatraca się nadto urok, jaki dla wolnego robotnika miały prace nieprzyjemne dzięki temu, że ich wynik przypadał mu w udziale. Niewolnikowi przypada tylko trud pracy; korzyść z jej produktów dostaje się komu innemu.

Obok przeciwieństwa między tymi, którzy zajmują się tylko przyjemną pracą, a tymi, którzy wykonują wyłącznie przykrą pracę, występuje jeszcze drugie przeciwieństwo między tymi, którzy mozolnie zapracowują się a tymi, którzy używają zupełnie bez pracy.

Dolacza się do tego brak ograniczenia czasu pracy, na które wolny robotnik mógł sobie pozwolić. — Ten przeciąga czas pracy tylko tak długo, jak długo raduje go nadzieja otrzymania produktu. Na myśl mu nie przyjdzie, poddać się męce pracy, której nie wynagrodziłoby zadowolenie z oczekiwanego rezultatu. To ograniczenie odpada dla właściciela niewolników, który sam nie współpracuje. Niewolnikowi swemu każe on tak długo męczyć się, póki mu starczy sił.

Przepracowanie, jednostajność, brak wszelkiego zainteresowania wynikiem pracy, sprawiają, że niewolnik i robotnik pańszczyźniany nienawidzą nałożonej na nich pracy, sabotują ją i uchylają się od niej gdzie tylko mogą, a utrzymać ich przy niej można tylko przy pomocy bicia i okrutnych kar.

Niewolnik z jednej strony, z drugiej używający — oni to dopiero stają się prawdziwymi leniwcami: jeden w rzeczywistości, drugi w swoich marzeniach. Ale rzecz nie ma się tak, jak twierdzi Trocki, że człowiek już z natury jest leniwcem i potrzebuje przymusu pracy. Przeciwnieństwo tego jest zgodne z prawdą: „z przymusowej pracy“ dopiero rodzi się natura leniwa w człowieku.

Z tej natury leniwa u robotnika, pracującego pod przymusem, rodzi się też mała wydajność jego pracy. Pracuje on nie tylko z niechęcią i opieszale, lecz nieuważnie, nie szczczędając ani zwierząt roboczych, ani narzędzi pracy. To też można mu powierzyć chyba tylko najprymitywniejsze, najgrubsze narzędzia.

I to po dziś dzień nie zmieniło się. Także w republice sowieckiej powierzono robotnikom przymusowym tylko tak prymitywne roboty, jak rąbanie drzewa, kopanie torfu, czyszczenie torów kolejowych i t. d.

Byli, co prawda, w starożytności niewolnicy wysoce inteligentni, o wielkiem wykształceniu, którym powierzano bardzo ważne funkcje. Ale wyrosli oni i wychowali się jako ludzie wolni, a następnie nie używano ich w procesie produkcji, lecz tylko do posług osobistych, gdzie utrzymywali wyjątkowe stanowisko.

Jeśli Trocki twierdzi, że poddaństwo było postępem i spowodowało wzmożenie wydajności pracy, to pierwsze zdanie jest słuszne, ale drugie jest fałszywe.

Poddaństwo i niewolnictwo były o tyle postępem, że umożliwiły wytworzenia się klasy, która poświęciła się wyłącznie nauce. Teraz dopiero mogła powstać nauka we właściwym tego słowa znaczeniu i rozpocząć swoją działalność uszlachetniającą i przekształcającą świat.

Ale aczkolwiek wysoko należy oceniać ten wynik, to był on jednak okupiony drogo, bo bezmierną nędzą i obniżeniem poziomu myślowego milionów ludzi pracujących. A to nie było jedyną ciemną stroną warunków, które sprzyjały rozwojowi nauki.

Praca przymusowa umożliwiła wprawdzie rozwój sztuki i nauki, ale pozwoliła też wytworzyć się klasie, która oddawała się tylko polowaniu i wojnie; na cele wojny łożyła ogromne środki i stała się temsamem źródłem ustawicznych i straszliwych spustoszeń.

I nie dość na tem. Tam, gdzie przewagę zyskuje niewolnictwo i praca pańszczyźniana, a wyparta zostaje wolna

praca, tam wydajność pracy spada, ludność się zmniejsza i ubożeje, znikają miasta, społeczeństwo degeneruje się lub staje się łupem sąsiednich szczepów, u których przeważa jeszcze wolna praca.

Prawie wszystkie ludy kulturalne starożytności przeszły ten proces, a i wiele późniejszych narodów pod wpływem feudalizmu, że wspomnimy Hiszpanję, południowe Włochy, kraje tureckie.

Urobił się pogląd, jakoby to było prawem natury, że państwa, podobnie jak ludzie, przebywszy wiek młodzieńczy i wiek męski starzeją się potem i zamierają.

Jednakże są to tylko następstwa pracy przymusowej, która wywołuje te objawy starzenia się.

Inny obraz rozwoju przedstawiają Chiny. Nie przeszły one ani okresu niewolnictwa, ani też feudalizm nie był tam zbyt rozpowszechniony. Przeważała wolna praca. Dlatego też Chiny nie uczestniczyły w upadku starego świata, ani też nowszego feudalnego.

Ale ich wolna praca na podstawie powszechnego, prywatnego posiadania środków produkcji, tamowała rozwój w kierunku wielkiej produkcji. Chińczyk, jako wolny robotnik, nie ma nic wspólnego z jakąkolwiek „naturą leniwca“. Jest on najpracowitszym człowiekiem na świecie. Ale metoda produkcji u Chińczyków doprowadziła do najdalej idącego podziału zawodów i do najwyższego wykształcenia sprawności rąk. Poza to dalej pójść nie mogła, na tem zatrzymała się. Nie znikła i nie upadła, jak po kolei różne państwa starożytne na zachodzie, lecz zastygła.

Wyższy rozwój nastąpić mógł tylko na skutek pojawiającej się **najemnej pracy wolnych robotników**.

d) Praca najemna.

Prowadziłoby nas za daleko, gdybyśmy tu chcieli skreślić obraz rozwoju pracy najemnej. — Czyniono to już nieraz przy moim również współudziale. Nie miałbym też nic innego do powiedzenia w tej sprawie.

Praca najemna staje się w ostatnich trzech stuleciach zjawiskiem masowym w europejskiej budowie społecznej. Punktem wyjścia jest dla niej teraz Europa zachodnia, podczas gdy przedtem już występowała w wiekach średnich w postaci pracy czeladników, a w wieku XVI zyskała duże znaczenie w górnictwie. Robotnik najemny jest wolnym ro-

botnikiem na równi z pierwotnym wolnym robotnikiem, którego dotychczas mieliśmy na oku. Ale obaj między sobą różnią się wielce. Pierwotny wolny robotnik posiada sam swoje własne środki wytwarzania bądź wespół z innymi robotnikami, bądź jako własność osobistą. Robotnik najemny pozbawiony jest wszelkiej własności środków produkcji. Należą one do kogo innego, do kapitalisty, któremu sprzedaje swoją siłę roboczą, w którego przedsiębiorstwie jest zajęty i któremu oddaje wytwór swej pracy,

To właśnie czyni go podobnym do niewolnika, od którego różni się jednak pod tym względem, że posiada własną rodzinę, że poza pracą jest wolnym człowiekiem, przynajmniej w stosunku do przedsiębiorcy i że może dowolnie zmieniać tak warsztat pracy jak i miejsce pobytu.

Dzięki tym różnicom może produkcja od chwili pojawienia się masowej pracy najemnej rozwinąć się w sposób pozwalający jej uniknąć owej demoralizacji, z winy której rozpadły się państwa starożytności, a i w późniejszych czasach chyliły się ku upadkowi państwa feudalne, oraz zapobiec zastojowi na chińską modłę. Przeciwnie, teraz produkcja wydobywa się w drodze nieustannej technicznej i ekonomicznej rewolucji z nizin feudalnego upadku na fantastyczne wyżyny.

Wprawdzie w początkach położenie proletariatu najemnego jest gorsze nie tylko od warunków posiadającego wolnego robotnika, ale często i od chłopów pańszczyźnianego a nawet niewolnika. — W czasach, gdy nie było nadmiaru niewolników, tak, by można było tanio ich nabywać, każdy niewolnik reprezentował znaczną wartość dla posiadacza. Właściciel niewolników, podobnie jak właściciel bydła roboczego, miał interes w tem, aby niewolnika tak żywić i chronić od przeciążenia pracą, by nie zginął przedwcześnie. Takich względów nie potrzeba było wobec proletariusza. Czas pracy jego przedłużano bezmiernie, płacę ograniczano zaś do racji głodowych.

Niewolników karmili właściciele ich nawet wówczas, gdy nie było dla nich zatrudnienia. Robotnika najemnego wyrzuca się bez ceremonji na ulicę, gdy przedsiębiorca nie ma dla niego zajęcia i wydaje się go na łup śmierci głodowej.

Mimo to wszystko, w swobodzie robotnika najemnego spoczywał zarodek rozwoju, który jego i system produkcji, w którym pracował, wiódł coraz wyżej.

Środkiem do tego były nie tylko wolności, które odróżniały go od niewolnika i poddanego, jak wolność przenoszenia się, wolność wyboru zawodu i zatrudnienia, ale też owa „wolność“, którą najboleśniej odczuwał, wolność od wszelkiego posiadania.

Posiadającego wolnego robotnika posiadanie kępuje w swobodzie ruchów. — Szczególnie włościanin jest wskutek tego przywiązany do gleby. Ale i majster rzemieślniczy, posiadający w mieście własny dom, przywiązany jest do miasta. Proletariusz jest wolny i może udawać się tam, gdzie najlepiej mu się będzie wiodło lub najmniej się go będzie zdzięrało — jest ekonomicznie wolny. Nie mówię o państwowych szykanach paszportowych i innych pięknych rzeczach, których źródłem jest wojna, a nie nowoczesny system produkcji.

Proletariusze mogą skupiać się w wielkich masach w centrach przemysłowych, gdzie poza murami przedsiębiorstwa nie podlegają kontroli, gdzie mają możność organizowania się i rozwijania swoich sił.

Popiera ich w tem występująca równocześnie z kapitalizmem tendencja do demokracji, która przychodzi z pomocą wszystkim klasom pracującym, tak posiadającym, jak nieposiadającym, tak chłopom i rzemieślnikom, jak i robotnikom najemnym, tym jednak najwięcej.

W ten sposób z czasem udaje im się doprowadzić do skrócenia niehumanitarnego czasu pracy, wymóg podwyższenie płac, podnieść własną inteligencję, osiągnąć pełnię siły i świadomość a wkońcu nawet wywrzeć wpływ ekonomiczny a więcej jeszcze polityczny.

Wzniesienie się ich na wyższy szczebel wpływa dodatnio nie tylko na nich samych, ale i na produkcję. Dopóki robotnik najemny jest podobny do niewolnika, dopóty niezdolny jest do wyższych robót; do obsługiwanie czułych maszyn. Uwolnienie robotników od indywidualnego posiadania środków produkcji umożliwia skupienie ich w większej liczbie w poszczególnych większych przedsiębiorstwach. Dopiero intelektualne i moralne podniesienie się robotników czyni ich zdolnymi do skutecznej pracy przy wrażliwych maszynach. Wprawdzie rzemiosło wytworzyło już mnóstwo zręcznych sił roboczych, zdolnych także do pracy przy czułych maszynach, ale rezerwa tych sił musiałaby się w miarę upadku rzemiosła a rozwoju kapitalizmu, szybko wyczerpać, gdyby w międzyczasie robotnicy najemni nie byli się sami rozwinięli

o tyle, by dostarczać z pośród siebie dostatecznego narybku zdolnych sił roboczych.

Wolny robotnik najemny jest bardziej zdatny do wykonywania prac, wymagających staranności i sumienności, niżeli niewolnik, a zatem zdolniejszy do rozwijania spoczywających w wielkich zakładach przemysłowych możliwości większej produktywności w porównaniu z małymi przedsiębiorstwami.

Robotnika bowiem, który pracuje niedbale, można odprawić, niewolnika natomiast tylko wybić. Kapitalista ma łatwiejszą możność dokonania wyboru swych sił roboczych i silniejszą podniechęć, — gdyż bicz głodowy działa skuteczniej niż skórzany.

Aby jednak umożliwić wszechstronny rozwój produkcji maszynowej, potrzeba wyżej rozwiniętej siły roboczej, aniżeli przedstawiali ją pierwsi proletariusze.

Skoro możliwość ta pojawiła się, skorzystał z niej kapitał gorliwie. Dopiero teraz a nie w początkach kultury staje się wynalezienie oszczędzających pracę maszyn ważnem zadaniem wynalazcy. Motorem do używania ich jest zysk, który tem jest dla kapitalisty większy, im mniejsze są jego koszty produkcji w stosunku do kosztów przeciętnych.

Bodziec do wprowadzenia oszczędzających pracę maszyn, staje się tem silniejszy, im bardziej proletariat przybiera na sile. I gdy z jednej strony wzrastająca inteligencja proletariatu ułatwia lub nawet umożliwia dopiero wprowadzenie wielu maszyn, to z drugiej podwyżki płac i skrócenie czasu pracy prą kapitalistę wprost do zastąpienia możliwie jak największej liczby robotników maszynami. Tak w okresie kapitalizmu równocześnie i równolegle wzrasta w siłę proletariat i wydajność jego pracy. Wzrasta możliwość dobrobytu dla wszystkich i potęga tych, którzy dotychczas wykluczeni byli od dobrobytu a pragną go. Stąd rodzi się możliwość i ostateczna nieuchronność socjalizmu. Nie wyjdzie on ze zburzenia kapitalizmu. Jest to fałszywe zgoła wyobrażenie, które powstało z analogji z rewolucją mieszczańską. Była ona rezultatem upadku i niedopisania produkcji feudalnej. — Ale takie niedopisanie nie prowadziło koniecznie do rewolucji, lecz często do upadku państwa. Tam tylko, gdzie już w łonie feudalizmu tworzyły się siły kapitalistyczne a tem samem demokratyczne, obalenie jego następowało drogą rewolucji, prowadzącej do wyższych stopni rozwoju.

Kapitalizm bowiem jest sposobem produkcji o zupełnie odrębnym charakterze. Nie prowadzi on, jak to czynił feudalizm i niewolnictwo, do zmarnienia sił produkcyjnych, lecz do ich najżywszego rozkwitu. Koniec jego musi zatem być całkiem inny, aniżeli starych społeczeństw okresu niewolnictwa i pańszczyzny.

Zwalczałem zawsze, między innemi też w rozprawie, zwróconej przeciw przyjacielowi memu, Bernsteinowi, w roku 1899, pogląd, jakoby socjalizm wyjść miał z zburzenia kapitalizmu. Pojmowanie to określiłem wówczas jako przesadne przystosowanie marksowskiego biegu myśli do celów krytyki rewizjonistycznej. Nie przeczuwałem, że to, co uważałem za bernsteinowskie niezrozumienie marksowskiego sposobu myślenia, stanie się kiedyś artykułem wiary bolszewickiej.

Uważałem za możliwe, że rozszerzenie kapitalizmu doznać może ostatecznie zatamowania o tyle, że życie nie będzie się rozszerzało równie szybko, jak siły produkcyjne, co mogłoby doprowadzić do chronicznej nadprodukcji lub do ścieśnienia produkcji przez kartele. Od tego czasu na podstawie obserwacji i prac teoretycznych, począłem z większym optymizmem spoglądać na zdolności rynku do rozszerzenia się. Ale i naówczas nie oczekiwałem nadejścia socjalizmu w następstwie chronicznej nadprodukcji, a tem mniej jednego z poprzedzających je kryzysów, które właściwe są kapitalistycznemu cyklowi kryzysów, lecz liczyłem się z urzeczywistnieniem socjalizmu w drodze zwalczania się przeciwieństw klasowych i wzrostu siły proletariatu a więc, mówiąc z Marksem ;

„...buntu wzbierającej wciąż i wyszkolonej przez sam mechanizm kapitalistycznej produkcji, zjednoczonej i zorganizowanej klasy robotniczej“. (Kapitał I. Wyd. lud. str. 690),

Niewolnik i poddany musieli również buntować się w pewnych warunkach, ale niezdolni byli do trwałej i zorganizowanej walki klasowej, która byłaby bardziej rozwinęła ich zdolności. I gdyby było się kiedykolwiek udało pozyskać gdzieś władzę, nie byłiby mogli nic innego z nią począć, jak z powrotem zamienić siebie w wolnych robotników, przywrócić stan, z którego wyszli. Okazali się niezdolnymi do nadania społeczeństwu wyższego stopnia rozwoju.

Potrafi to tylko klasa najemnych robotników i ona tylko znajduje w gospodarczych stosunkach swego czasu bodziec do tego i możliwość.

Ponieważ jednak oczekujemy socjalizmu od siły proletariatu a nie od zburzenia kapitalizmu, bardzo głupi jest sąd wielu dzisiejszych rewolucjonistów, że nie mamy nic innego do roboty, niż burzyć ożywiający się po wojnie na nowo proces produkcji i zaostrzać kryzys, że zgubą dla socjalizmu byłoby ponowne utwierdzenie się kapitalizmu.

Rzecz ma się raczej przeciwnie. Nigdy proletariatu nie jest bardziej ekonomicznie osłabiony i mniej do walki zdolny, niż podczas kryzysu. Nigdy szybszych nie robi postępów i nie okazuje się bardziej zdecydowanym i do walki ochoczym, niż w czasach gospodarczej pomyślności. A sytuacja ekonomiczna oddziałuje na polityczną.

Przypominam sobie, że głębokie na mnie zrobiło wrażenie, gdy powiedział mi raz Engels, zdaje się w r. 1886:

„Jak długo trwa kryzys, nie pozbedziemy się ustawy antisocjalistycznej. Niech raz się bleg interesów poprawi, a niemiecki robotnik nie ścierpi dłużej tej ustawy“.

To zaskoczyło mnie, gdyż podobnie jak wielu innych, sądziłem, że właśnie nędza kryzysu natchnie robotników duchem buntowniczym. Ale słuszność miał Engels.

Nie wolno nam zapominać, że podobnie jak produkcja kapitalistyczna nie jest bynajmniej jakąś szczególną odmianą feudalizmu, lecz zupełnie się odeń różni, tak i koniec kapitalizmu będzie miał zgoła inny charakter, niż koniec feudalizmu.

Rewolucje burżuazyjne były następstwem głodowych rewolt zrozpaczonych mas. Rewolucyjne znaczenie robotników najemnych dla socjalizmu polega na wydobyciu się ich z okresu rozpacz do stadium siły. — Nie z rozpacz lecz z siły ich przyjdzie pokonanie kapitalizmu i postęp ku socjalizmowi. Siła ta większa jest w czasie pomyślnego rozwoju produkcji, aniżeli w okresie niedomagania i zastoju.

e) Wolna jednostka.

Siła robotników najemnych sprowadzi socjalizm. Temsamem powiedziano też, że ona rozstrzygnie, jaką postać socjalizm przybierze. Będzie on rezultatem potrzeb i zdolności proletariatu, jakoteż środków technicznych i ekonomicznych, które zastanie, nie zaś urzeczywistnieniem jakiegokolwiek utopijnego planu „zupełnej socjalizacji“, czy też innego ideału.

W tym duchu mówi Marks w swojej „Wojnie domowej we Francji“:

„Klasa robotnicza nie żądała od Komuny cudów. Nie jest jej rzeczą wprowadzenie w życie gotowych utopji drogą postanowień ludowych. Nie ma ona urzeczywistnić żadnych ideałów. Jej zadaniem jest tylko wyzwolić pierwiastki, które już się rozwinęły w łonie rozpadającego się społeczeństwa burżuazyjnego“.

Instytucje tedy, które robotnicy tworzą w poszczególnych państwach mogą być rozmaite. Niema szablonu ogólnie obowiązującego. W rozmaitych państwach trzeba się będzie kierować istniejącymi tam kierunkami.

Jedno tylko jest pewne: robotnicy nigdy nie wyrzekną się ani w dziedzinie ekonomicznej, ani w politycznej swobód, które dotąd już zdobyli i które są im drogie.

Świadczy to o strasznym upadku robotników rosyjskich pod dzisiejszymi rządami, że pozwolili na pozbawienie ich wolności prasy i zgromadzeń i skrupowanie przez sowiety. Wobec angielskich lub niemieckich robotników, gdyby zdobyli władzę państwową, nie możnaby podobnie postąpić. — A mowy o tem nawet niema, by zgodzili się na odebranie im wolności przenoszenia się z miejsca na miejsce i swobodnego wyboru zawodu i warsztatu pracy.

Tego zaś właśnie domaga się plan Trockiego i w myśl tego też postępowano w Rosji. Tak opowiada sam Trocki, że komitet uralski dla spraw obowiązku pracy zastosował ją wobec 4000 kwalifikowanych robotników:

„Skądże oni przyszli? Głównie z dawniejszej trzeciej armji. Nie puszczono ich do domu, lecz przysłano na miejsce przeznaczenia. Z armji przyjął ich komitet dla spraw obowiązku pracy, który podzielił ich wedle kategorii i rozesłał do przedsiębiorstw. To — z punktu widzenia liberalizmu — jest pogwałceniem wolności osobistej. — Ale przygniatająca większość robotników chętnie poszła na front pracy, podobnie jak przedtem na front wojenny, gdyż pojmowała, że wymaga tego wyższy interes. Część szła wbrew woli, tych zmuszano do tego“ (str. 140).

Jeżeli „przygniatająca większość“ rzeczywiście poszła „chętnie“, to doprawdy trudno zrozumieć, poco chwycono się przymusu wobec znikomej, wedle powyższego przedstawienia rzeczy, mniejszości?

Kilka stronic wstecz wspomina Trocki, że wielu z tych przymusowych robotników zdezerterowało, ale dezercji tej przeciwstawiono się skutecznie.

„W tej chwili (marzec 1920) procent dezercyj w armiach pracy ani trochę nie jest wyższy, niż w naszych armiach bojowych“ (str. 127).

Nie dowiadujemy się niestety, jak wielki jest procent w armiach bojowych. (Na str. 128 podana jest łączna liczba urlopników i dezertarów w 3 armji na 25 prc. — Dlaczegoż nie rozdziela się tych dwu grup?) Nie powiada się nam również, jaka kara czeka uciekających z armji pracy robotników.

Dość na tem, że postawiwszy twierdzenie, iż przygniatąca większość tych 4000 byłaby poszła dobrowolnie, gdyby się ich było do tego wezwało, zapytuje Trocki z oburzeniem:

„Czy mieliśmy puścić ich wolno: „szukajcie, gdzie wam będzie lepiej, towarzysze?“ Nie, tak nie mogliśmy postąpić. Wsadziliśmy ich do pociągów wojskowych i posłaliśmy do fabryk i warsztatów“ (str. 142).

Niechaj ktokolwiek powie robotnikowi zachodnio-europejskiemu, że w społeczeństwie socjalistycznym władze będą miały prawo zabrać rodzinie każdego robotnika, którego będą potrzebowały, wsadzić go do pociągu wojskowego i zesłać administracyjnie na czas dowolny, tam gdzie uważać to będą za potrzebne — a ten socjalizm na moskiewską modłę spotka się z odprawą, która pod względem dobitności nie będzie pozostawiała nic do życzenia.

Zapewne, wolność przenoszenia się, swoboda wyboru zawodu i warsztatu, to wolności „liberalne“, tak samo, jak wolność prasy, zgromadzeń i t. p. Ale to nie oznacza, że robotnicy tych wolności się **wyrzekają**, tylko, że im one nie **wystarczają**, że od społeczeństwa socjalistycznego żądają jeszcze większej wolności.

Trocki myli się mocno, jeśli sądzi, że w socjalistycznym państwie robotnik zrzeknie się wolności, której domaga się dzisiaj, bo to będzie „jego“ państwo. Że dlatego „pod każdym względem podporządkuje się“ temu państwu. (str. 140).

Aby to oświecić, raz jeszcze muszę cofnąć się do czasów, choćbym miał narazić się na to, że Trocki mnie znowu wyśmiej, lub dostanie ataku wściekłości z powodu „akademicko-socjalistycznego“ osłaniania mojej „kłamliwości“ i „niesumienności“.

Powszechnie przyjmują, że człowiek pochodzi od zwierząt społecznych. Nawet w początkach społeczeństwa i na najniższych stopniach kultury zgubiona jest bez ratunku jednostka pozbawiona wspólnoty, która przytula ją, chroni i daje możliwość starania się o utrzymanie. — Jednostka roztapia się w tej wspólnocie, jest jej „podporządkowana pod każdym względem“ nie tylko w czynach swoich, ale także w odczu-

waniu i myśleniu. Tyczy się to nie tylko społeczeństwa rodowego i wspólnoty gmin, ale też zarówno chłop w gminie wiejskiej jak rzemieślnika średniowiecznego w cechu, który nie tylko regulował jego produkcję i wymianę, ale kontrolował także jego politykę, życie rodzinne i religię.

Wewnętrzny i zewnętrzny brak wolności osobistej w stosunku do wspólnoty, w której i dzięki której się żyje, nie ma nic wspólnego z niewolą, pochodzącą z ujarzmienia przez pana. Jest to brak wolności w stosunku do towarzyszy, brak, którego ucisku nie odczuwano podówczas, był on bowiem równocześnie źródłem siły, a nawet wogóle możliwości życia.

Tego rodzaju niewola istniała tak samo w obrębie klas panujących, jak opanowanych. Ten brak wolności w myślach i czynach znajdujemy dziś jeszcze w pozostałościach czasów feudalnych, np. w domach panujących.

Zaczątki żywszego wyzwalań się jednostki ze wspólnoty, do której należało się jako „równy” i zewnętrznie „wolny” znajdujemy już w starożytności. Ale dopiero kapitalizm zjawisko to utrwalił i rozszerzył.

Nasamprzód wśród pracowników umysłowych, którzy w wiekach średnich mogli istnieć tylko w zależności od kościoła. W miastach urosła od czasów odrodzenia wiedza i sztuka, które nie potrzebowały kościoła, i przeciwstawiały mu się. Zrazu nowa inteligencja chwyciła się form cechowych, które zastała u mieszczaństwa i zorganizowała swoją pracę naukową lub artystyczną w podobny sposób n. p. w uniwersytetach. — Inni woleli w swoich dążeniach poddać się opiece mecenasów dworskich. Coraz większa jednak liczba osiągała możność swobodnej pracy dla rynku i odbiorców.

Praca naukowa czy też artystyczna skłonna jest z natury do twórczości indywidualnej, której warunki kapitalistyczne coraz to więcej sprzyjały. Tak więc **pracownicy umysłowi** pierwsi położyli nacisk na wolność jednostki i pierwsi osiągnęli ją.

Prawie równocześnie z nimi **kapitałiści** poczynają rozluźniać więzy, łączące ich tradycyjnie z wspólnotami, wśród których wyrosli.

Pieniądz to coś zupełnie innego niż ziemia. Ziemia jest czymś od natury danem, czymś stałym i wiernym w stosunku do przemijających szybko jednostek ludzkich. Stąd prywatna własność gruntowa w swych formach kapitalistycznych nie z reguły przywiązana do jednostki, lecz do żyjącej dłużej od

niej, rodziny. To jest jedna z przyczyn, które własność gruntową czynią tak konserwatywną a u szlachty ziemiańskiej tak bardzo podporządkowują jednostkę rodzinie, i tu także nie tylko w czynach i postępowaniu, ale w myślach i uczuciach, na które wpływa z jednej strony długi szereg przodków, z drugiej ogół żyjących członków rodziny, aż do najodleglejszego jej odgałęzienia.

Co innego pieniądz, który z góry już występuje jako własność indywidualna; który stosownie do indywidualnej woli lub winy można podarować lub utracić, który jednostkę natomiast usamodzielnia i daje jej możność gwizdania na wszystkie wspólnoty, do których ona przynależy. Było to o tyle ułatwione, że wraz z kapitałem powstaje silna władza państwowa, która chroni własność, nie zmusza przytem poszczególnych posiadaczy do łączenia się w tym celu z innymi.

W państwie nowoczesnem zarówno silny, jak bogaty najpotężniejszy jest wtedy, gdy występuje sam jeden.

Kapitałiści i inteligencja są pierwszymi pionierami w dążeniu do swobodnego rozwoju indywidualności, przynajmniej swojej własnej. O tyle też indywidualizm jest liberalną ideą.

Ale nie ogranicza się on tylko do tych warstw.

Dawne organizacje mas: kościół, wspólnoty gmin, cechy, stają się tamą dla rozrostu wpływu i bogactwa inteligencji i kapitalistów. Dlatego też warstwy te zwalczają owe organizacje, by wkońcu albo doprowadzić do zupełnego ich upadku albo pozbawić je mocy. To jedna już sprawa, że samodzielność jednostki zaczyna rozwijać się także wśród klas fizycznie pracujących, gdzie popierają ją żywioły, torujące zwycięstwo demokracji, z którą razem i równolegle ona się rozwija.

Naprzód i najsilniej w wielkich miastach, — najpóźniej i najmniej u chłopstwa.

Szpecially wybitnie występuje dążność do uniezależnienia w nowoczesnym proletariacie, którego członkowie już w początkach stoją poza instytucjami wspólnoty gmin, gminy wiejskiej i cechu, chroniącemi robotników posiadających. Dla proletariusza też bardziej niż dla którejkolwiek innej klasy rozluźnione są węzły rodzinne. Już jako dziecko musi stać na własnych nogach, aby mózdz zarabiać, a tak też wychowuje swoje dzieci. W ten sposób rozwija się u niego z szczególną siłą samodzielność jednostki.

Często i chętnie przeciwstawiają indywidualizm socjalizmowi. Odrzucaliśmy zawsze to przeciwstawienie. Pierwsi so-

cialiści z pośród proletariatu musieli z pewnością być indywidualistami i odznaczać się wybitną indywidualnością, albowiem sami jedni stali w walce ze zwartą większością.

Ale i socjalizm, jako nauka większości proletarjackiej nie pozostaje w przeciwieństwie do indywidualizmu.

Prawda, że proletariusze nie mogą trwać w stanie rozproszkowanym, w jaki wprawilo ich wyrwanie się z dawnych wspólnot wolnych robotników, a następnie rozpadnięcie się tych wspólnot. Muszą zorganizować się w nowe wspólnoty, ale te mają odrębny charakter. Proletariusz nie zastaje ich, nie wyrasta z nich, ani też w nie nie wrasta; są one jego wolnymi twórcami. — Nie wszyscy zawodowi i klasowi towarzysze należą do nich już z góry, lecz jeno tacy, którzy dotarli do jednakowego stopnia poznania. Przynależność do partji i związku zawodowego jest sprawą wolnego wyboru członków i na tem właśnie polega moc tych organizacji. — Pod tym względem stoją one też wyżej od rad robotniczych, w których uczestnictwo dane jest z góry na podstawie przynależności zawodowej. — Rady robotnicze wywarły i wywierają wielki wpływ w społeczeństwach, w których jawnie organizowanie masowe partji robotniczych i związków nie było jeszcze możliwe lub gdzie organizacje te były wewnętrznie rozbite. Ale rady robotnicze nie czynią zbytecznymi ani partji ani związków zawodowych i tylko przez te ostatnie mogą one planowo działać.

Wszystkie proletarjackie organizacje bojowe bez względu na rodzaj, służą jednak ochronie proletarjackiej jednostki i swobodnemu jej rozwojowi.

A to, czego proletariusze żądają od własnych organizacji, tego będą się domagali od społeczeństwa socjalistycznego, które przecież także oni mają stworzyć, więc **poszanowania jednostki ludzkiej**, zaniechania wszelkiego gwałtu, swobody rozwoju i działania.

Jeśli Trocki pragnie krótko załatwić się z tem jako z liberalizmem i filozofją prawa naturalnego, to musi także Marksa i Engelsa zaliczyć do teoretyków prawa naturalnego i liberałów, pisali oni bowiem w Manifestie komunistycznym o społeczeństwie socjalistycznym:

„W miejsce starego mieszczańskiego społeczeństwa, z jego klasami i przeciwieństwami klasowymi, wstępuje zrzeszenie, w którym wolność rozwoju każdej jednostki jest warunkiem wolności rozwoju wszystkich“.

f) Regulowanie pracy przez socjalizm.

Poszanowanie dla ludzkiej jednostki! Oto jedna z najważniejszych zasad proletarjackiej walki wyzwolenczej, której nie wolno z oka spuszczać nawet w okresie najgorętszych zmagañ, a tem mniej na podstawie zimnego wyrachowania.

Oczywiście przez to żądanie swobodnego rozwoju jednostki, nie stajemy się liberałami. Wiemy dobrze, że wolność robotnika, zapewniająca mu swobodę nieograniczonej pracy dla kapitalisty, nie jest wolnością, gdyż w obrębie przedsiębiorstwa kapitalistycznego robotnik nie jest wolny. Wolność jego rozpoczyna się dopiero poza bramami fabryki. Skrócenie dnia roboczego, choćby nawet ustawowo wymuszone, oznacza dopiero przedłużenie czasu wolności dla robotnika.

Jak nie jesteśmy liberałami, tak nie jesteśmy też anarchistami. Wiemy bardzo dobrze, że robotnicy nie zawiadną kapitałem jedynie w drodze walki ekonomicznej, że w tym celu muszą zdobyć władzę w państwie. — Ale silnej władzy państwowej potrzeba nam tylko dla podważenia potęgi kapitału. Nie wolno nam oddawać budowy produkcji socjalistycznej w ręce wszechmocnej biurokracji państwowej. Im więcej w tej sprawie działać potrafią robotnicy poszczególnych zawodów i ogół klasy robotniczej własną pracą swych wolnych organizacji, im zbędniejszym uczynią wkraczanie państwowej biurokracji, tem lepiej.

Jest to prosto znamieniem niedojrzałości proletariatu, jeżeli wyczekuje on wszystkiego od „państwa” któremu przypisuje czarodziejską władzę natychmiastowego leczenia wszelkiego zła, przyczem zapomina się, że gdyby nawet państwo zabierało kapitalistom całą nadwartość, to nie posiadałaby nic więcej, niż to, co robotnicy wyprodukowali ponad koszt swego utrzymania. Praca a nie państwo jest twórcą wszystkich wartości.

Przesąd o wartościotwórczej zdolności państwa powstał na skutek marnotrawnej gospodarki banknotowej trzech wielkich cesarstw wschodnio-europejskich, która nie była niczem innem, jak gospodarką rozrzutników, trwonieniem zapasów nagromadzonych skrzętną pracą dziesięcioleci. Im dłużej trwa to trwonienie bez własnej wystarczającej produkcji, tem straszliwszym będzie ostateczny upadek.

Dążenie do wszechmocy komunistycznego państwa i wiara w jego siłę czarodziejską są niemniej opaczne, jak anarchistyczny strach przed państwem.

Potrzeba nam państwa, by załatwić się z kapitałem, ale im mniej go potrzebujemy do budowy socjalizmu, tem bardziej socjalizm ten odpowiadać będzie potrzebom proletariatu.

Ze wszystkich narodów europejskich Anglicy są pod tym względem najdojrzałsi do socjalizmu, pomimo niewielkiego wykształcenia socjalistycznego. Nigdzie poszanowanie dla jednostki, samodzielność i energia proletariatu oraz siła jego organizacji nie osiągnęły tak wysokiego poziomu, jak w Anglii. W Rosji natomiast ludność chyba więcej niż w któremkolwiek innem mocarstwie europejskiem, przyzwyczaiła się oczekiwać usunięcia wszystkich swych cierpień, z góry od państwa.

Anglja a nie Rosja najbardziej do tego się nada, aby rozwinąć formy produkcji społecznej, które oznaczają prawdziwe wyzwolenie klasy robotniczej. Nie należy przyjmować socjalizmu cechowego bezkrytycznie, ale ileż więcej zawiera on wyzwolenie socjalizmu, aniżeli wszystkie próby rosyjskiej produkcji państwowej, z biurokratycznym kierownictwem?

Jeżeli do państwa odnosimy się krytycznie, a nie anarchistycznie, to mniej jeszcze możemy się zgodzić na anarchję w wielkiej produkcji. Wiemy, że wolność robotnika pracującego samoistnie, który swobodnie rozporządza środkami produkcji, a więc, jest wolny także w obrębie warsztatu pracy, nie da się pogodzić z nowoczesnym wielkim przedsiębiorstwem, gdzie tylko wielka produktywność daje możliwość dobrobytu dla wszystkich przy krótkim czasie pracy, a zatem długim czasie wolności. W wielkim przedsiębiorstwie robotnik może być kółkiem w ogromnym mechanizmie lub raczej jeszcze pojedynczym organem w olbrzymim organizmie. Musi on wcielić się w plan całości. Konieczności tej nie usunie wzgląd, że przedsiębiorstwo z kapitalistycznego stanie się socjalistycznym. Ta niewątpliwie bardzo istotna zmiana polega w danej chwili jedynie na tem, że zmienia się cel, któremu służy wielka produkcja. Nie ma ona już wzbogacać poszczególnego kapitalisty, lecz ogół robotników.

Wcielenie do planowej gospodarki jest nieodzowne dla robotnika w socjalistycznym społeczeństwie. Ale to nie oznacza pomiatania indywidualnością, lecz wkłada na nas tylko obowiązek dokonania tego wcielenia jednostki w tryb ogólny w sposób, który nie zatamuje swobodnego jej rozwoju. A to wyklucza wszelki przymus pracy na modłę projektu Trockiego.

Należałoby właściwie przyjąć, że Trocki jest tego samego mniemania. Wszak sam skarży się w swej rozprawie

(str. 137), że „kierująca warstwa klasy robotniczej” w Rosji jest „zbyt cienka”.

„Choroba naszego prostego człowieka rosyjskiego tkwi w charakterze stadowym, braku indywidualności, t. j. w tem, co opiewali nasi reakcyjni „narodnicy”, co Lew Tołstoj apoteozuje w postaci Platona Karałajewa: chłop rozpływa się w swojej gromadzie, podporządkowuje się glebie. Zupełnie jest jasne, że gospodarka socjalistyczna nie opiera się na Platonie Karałajewie, lecz myślącym, pełnym inicjatywy, odpowiedzialnym robotniku... Solidarność socjalistyczna nie może oprzeć się na braku indywidualności, na charakterze stadowym”.

Bardzo słusznie. Dziwić się tylko należy, jak Trockim przy tych poglądach mógł dojść do przymusu pracy; z drugiej strony, jak sobie wobec tego wyobraża zbudowanie socjalistycznego społeczeństwa przy pomocy rosyjskiego „człowieka stadowego”. Co prawda „charakter stadowy” tłumaczy nam nie tylko niepowodzenie **socjalizmu**, ale także powodzenie **dyktatury** bolszewickiej i powstanie idei przymusu pracy. „Myślący, pełni inicjatywy, odpowiedzialni robotnicy” nie zgodziliby się ani na jedno, ani na drugie.

Trocki znajduje jednakże znakomity sposób pogodzenia przewagi natury stadowej w masach rosyjskich i braku indywidualności wśród nich, ze swoim pojmowaniem zadań socjalistycznych. Jeżeli w Rosji tak mało jest między rewolucjonistami indywidualności, to należy powołać je na dyktatorów w przedsiębiorstwach, aby kierowali stadem ludzkim i wychowywali na silne i samodzielne jednostki.

Tę samą myśl wyraził już Lenin przed Trockim i ja poddałem ją krytyce. Trockim denuncjuje to jako obrażę majestatu rosyjskiego proletariatu. — on, który dopiero piętnował ten proletariatu jako zwierzę stadowe, zapewne w uzupełnieniu swego ogólnego poglądu na człowieka jako leniwca.

Trocki twierdzi, że obrażam rosyjską klasę robotniczą, że uważam:

„iż brak jej świadomości mocy życiowej, samozaparcia; wytrwałości” i t. p. Nie potrafi wybrać sobie pełnomocnych przywódców, — drwi Kautski — podobnie jak Münchhausen, uchwycił się za własny warkocz, nie był w stanie wydobyć się z bagna. To porównanie proletariatu rosyjskiego z fanfaronem Münchhausenem, który usiłuje wydostać się z bagna, jest wyraźnym przykładem tego **bezwstydного tonu**, w którym Kautski mówi o rosyjskiej klasie robotniczej” (str. 80).

W samej rzeczy, czy istnieje większa zuchwałość, jak wątpić że rosyjski proletariatu sam za włosy wydobędzie się

z bagna? Tym warkoczem zbawczym jest — rozumie się — dyktator.

Ja natomiast twierdzę, co następuje:

„Tak, jak Münchhausen nie może sam wydobyć się z bagna przy pomocy własnego warkocza, tak też klasa robotnicza, której brak „świadomości, mocy życiowej, samozaparcia i wytrwałości“ (własne słowa Lenina), nie potrafi wybrać sobie dyktatora, któryby ją poniósł, i ugiąć się przed nim, gdy zażąda od niej czynów, wymagających świadomości, mocy życiowej, samozaparcia i wytrwałości“ (Terroryzm i komunizm str. 125).

O tem końcowem zdaniu Trocki nie wspomina. W pominięciu go widzę dowód, że nie może nic przeciw niemu przytoczyć. A to zdanie właśnie jest decydujące.

Trocki ma słuszość, z ludźmi stadowymi nie można przeprowadzić socjalizmu. Ale nie dyktatura jest środkiem do rozwinięcia natur stadowych w wolne jednostki. Przeciwnie. Dyktatura nie znosi takich indywidualności, tylko posłuszne narzędzia. Kto okazuje samodzielność, jest niewygodny, usuwa się go z drogi, lub łamie jego wolę. Cztery lata rządów bolszewickich w zastraszający sposób wzmożyły „charakter stadowy, brak indywidualności“ u „prostego rosyjskiego człowieka“. Przymus pracy, przeprowadzony konsekwentnie, musiał niepomiernie jeszcze powiększyć ten brak.

Lecz czyż ten przymus nie należy do istoty socjalizmu, który powiada, że kto nie pracuje, ten też jeść nie powinien?

Przypatrzmy się temu. Zdanie powyższe wypływa prosto z wewnętrznej potrzeby robotnika, by nie pracować dla obcego i nie umożliwiać mu życia bez własnej pracy. Ponieważ w wielkiej produkcji poszczególny robotnik nie może sobie zabrać produktu swojej pracy, winien produkt zbiorowy przypaść ogółowi pracujących, tak, by odpadły wszelkie możliwości dochodu bez pracy w postaci czynszu, zysku lub renty gruntowej. Wtedy nikt zdolny do pracy nie będzie mógł osiągnąć możliwości jedzenia, inaczej, jak tylko w ten sposób, że zarobi na nie własną pracą.

O jakimkolwiek urzędowym czy policyjnym przymusie pracy, lub nawet określonej pracy w określonym miejscu nie ma tu najmniejszej mowy.

Wyrażenie „kto nie pracuje, nie powinien też jeść“ nie powiada bynajmniej, że „kto nie pracuje tam, gdzie mu rozkaże minister wojny, nie powinien jeść“, nie oznacza tem mniej, że kto nie spełnia takiej pracy, nietylko traci swoją rację żywnościową, lecz podpada, za naruszenie dyscypliny, pod wojskowy kodeks karny!

Trocki powołuje się na zasady ustrojowe Republiki sowieckiej. Powiedzano tam wprawdzie, że wszyscy mają obowiązek pracy, ale żadnej władzy nie przyznaje się prawa zmuszania kogokolwiek do pewnej określonej pracy, jak tego żąda Trocki.

§ 18. ustawy z 10. lipca brzmi:

„Republika sowiecka pracę uważa za obowiązek wszystkich robotników i wystawia hasło: „Kto nie pracuje, nie powinien też jeść“.

Ustęp ten przypomina Manifest komunistyczny, który między środkami do zupełnego przewrotu produkcji wymienia:

„Równy przymus pracy dla wszystkich“.

Wygląda to, jakgdyby pomyślane było w duchu Trockiego, ale wyraża tylko myśl, że wykluczony jest wszelki dochód bez pracy, że każdy ma być zobowiązany do **jakiegokolwiek** pracy. Nie oznacza to bynajmniej, że każdy ma mieć przepisany urzędowo tak rodzaj pracy jak i jej miejsce.

Zresztą Marks i Engels powiadają o tych „proponowanych w Manifestie komunistycznym rewolucyjnych środkach“ w swej przedmowie z r. 1872, że „dzisiaj nie przywiązują do nich szczególnej wagi“, gdyż „ustęp ten dzisiaj pod wielu względami brzmiałby inaczej“.

Nigdzie potem nie żądali przymusu pracy, ani w postaci ogólnego obowiązku pracy dla wszystkich, ani temniej w formie Trockiego, w której nigdy nie pojmowali przymusu pracy.

W formie Trockiego socjalizm stałby się koszarami lub więzieniem. Jest to niezamierzony dowcip, jeśli Trocki z oburzeniem zarzuca mi, że moje wiadomości o Rosji wzięte z „kassibrów“ mieńszewickich. — „Kassibry“ bowiem nie są niczem innem, jak wiadomościami z więzienia.

Ale czyż istnieje inna „droga do socjalizmu“, jak więzienia i koszary, jak bezwzględne rozporządzanie siłami robotniczymi kraju?

Trocki utrzymuje, że innej niema. W rzeczywistości nie potrzeba dróg tych długo szukać, są one przed nami.

Jeśli wszystkie możliwości zarobków bez pracy będą zamknięte, nie może na ogół zabraknąć sił do pracy. Może tylko powstać kwestja rozdziału tych sił. W poszczególnych okolicach, przedsiębiorstwach i gałęziach produkcji może zabraknąć robotników, podczas gdy gdzieindziej znajdzie się ich nadmiar.

Brak ten może mieć dwojakie przyczyny. — Albo nie będzie dostatecznej liczby robotników, wyuczonych w danej gałęzi pracy, a wtedy nawet najsurowszy przymus nic nie pomoże. Choćby państwo robotnicze nie wiedzieć jak „wszechstronnie podporządkowało sobie“ robotnika, to nie potrafi z tkacza zrobić ślusarza.

W tym wypadku pomódz może tylko stworzenie zakładów naukowych, które dla pewnych celów wykształcą robotników. Drugi możliwy wypadek zajdzie wtedy, gdy w danej gałęzi pracy będzie dość robotników. Jeżeli oni mimo to omijają pewne okolice lub przedsiębiorstwa, to przyczyna tego leży zapewne w faktach, których przymusowem sprowadzaniem robotników nie można usunąć. — Przyczyną tego może więc być niezdrowa okolica, lichy mieszkaniowy, wadliwe pomieszczenie warsztatów pracy, brutalne obchodzenie się kierowników.

Trzeba usunąć te niedostatki, a robotnicy, którzy przedtem omijali okolicę lub przedsiębiorstwo, napłyną.

Z drugiej strony mogą istnieć warunki, które czynią całą gałęź produkcji nieprzyjemnymi i wstrętnymi, których zaś usunąć albo wogóle nie można albo też nie przy pomocy stojących do dyspozycji środków. Żadna zdobycz techniczna nie będzie w stanie przemienić pracy w kopalniach węgla na pracę w pełnym świetle słonecznym i na świeżym powietrzu.

Bez węgla jednak trudno się obejść. — Cóż tedy robić? W tym wypadku nie pozostaje nic innego, jak wynagradzanie nadzwyczajnych szkód, które praca w takich przedsiębiorstwach przynosi, jakimiś korzyściami innego rodzaju. A więc skrócenie w takich gałęziach produkcji czasu pracy poniżej przeciętnie przepisanego dla całego przemysłu, albo wydatne podwyższenie płacy roboczej, w pewnych warunkach połączenie obu metod lub przyznanie innych podobnych korzyści.

W tem wszystkim nie ma nic nowego, kapitalizm potrafił takimi metodami postępowania we wszystkich dziedzinach zdobyć sobie bez pomocy policji tylu robotników, ile mu trzeba było.

I wystawiłby sobie socjalizm świadectwo ubóstwa, gdyby na tem polu pod względem poszanowania dla indywidualności robotnika miał pozostać w tyle poza kapitalizmem.

W samej rzeczy próba przymusu pracy jest świadectwem ubóstwa, ale nie dla socjalizmu wogóle, lecz specjalnie dla gospodarki sowieckiej.

Wiemy skąd pochodzi przymus; nie w zasadach socjalizmu ma on swoje źródło, lecz w tem, że centra przemysłowe pod rządami bolszewickimi stały się tak okropnymi miejscami pobytu i pracy, że robotnicy uciekają z nich, jak od zarazy. — Jeśli prawo sowieckie mobilizowało robotników, wsadzało do pociągów wojskowych i rozsyłało do rozmaitych punktów; dowiodło ono tylko, że brak mu sił, by stworzyć tam znośne warunki bytu.

Przymus pracy nie jest więc nieodzownym warunkiem socjalizmu, lecz przyznaniem się do zniszczenia form, w których chciano ustroj socjalistyczny urzeczywistnić.

g) Zachęta do pracy w socjaliźmie.

Obowiązek pracy, jako środek należytego podziału sił roboczych w kraju nie jest najtrudniejszym zagadnieniem socjalizmu. Teoretyków socjalizmu sprawa ta mało zajmowała.

Znacznie trudniejsze jest drugie, związane z niem zagadnienie, nie z przydzielania robotników do rozmaitych przedsiębiorstw, lecz pilności i sumienności pracy w przedsiębiorstwie. Jakież to bodziec ma do dyspozycji społeczeństwo socjalistyczne które wysoce szanować winno indywidualność i wyrzec się wszelkiego z zewnątrz pochodzącego zmuszania do pracy? — Zagadnienie to, czem **zastąpić** przymus pracy, a nie jaką **nadać mu postać**, bardzo zajmowało socjalistów a w szczególności utopistów, stało się też źródłem genialnych pomysłów.

Najskuteczniejszym rozwiązaniem byłoby oczywiście zniesienie podziału na prace pociągające i odrażające i nadanie wszystkim pracom charakteru pociągającego. — Byłoby to możliwe, gdyby można było przemienić je w twórczość artystyczną lub w sporty.

Od Tourriera aż po Williama Morrisa poczyniono w tym kierunku mnóstwo subtelnych spostrzeżeń. Lecz żadne z nich nie liczą się z pracą maszynową, z której przecież nie można zrezygnować, jeśli chcemy, by wszyscy korzystali z dobrobytu, przy wysokim rozwoju sztuki i nauki.

Oczywiście, ustroj socjalistyczny będzie się starał uczynić każdy rodzaj pracy jak najbardziej pociągającym. Zagadnienie to, które dziś wynalazców nie zajmuje, będzie miało, dla nich kiedyś równie doniosłe znaczenie, jak zagadnienie maszyn, oszczędzających pracę. Trudno przewidzieć jak dalece to się uda, w każdym razie tendencja do uczynienia pracy

przyjemną, nabierze siły dopiero po wprowadzeniu ustroju socjalistycznego.

Ten ostatni, nie tylko z początku, ale długi czas potem jeszcze będzie musiał liczyć się z całym ogromem prac, które same w sobie nie stanowią rozkoszy, a wykonuje się je tylko dlatego, że życie tego wymaga.

Tym pracom przedewszystkiem trzeba będzie odjąć ich charakter odpychający, jaki nadało im przez pracę przymusową, niewolnictwo i poddaństwo, a który po części, choć w niedostateczny sposób, o tyle złagodził już kapitalizm, o ile zmusił go do tego opór proletariatu.

Widzieliśmy, że trzy czynniki sprawiają, że te prace spełnia się tylko z niechęcią:

1. pozbawianie robotników produktu pracy, dla którego tracą wszelkie zainteresowanie, ponieważ przypada komu innemu.

2. Zbyt długi czas pracy.

3. Monotonja pracy.

Zacznijmy od ostatniego punktu.

Monotonja pracy jest najbardziej przygnębiającym i zniechęcającym momentem w kapitalistycznym procesie produkcji. Daleko sięgający podział pracy, a w wyższym jeszcze stopniu praca przy maszynie, czynią dziś pracę o wiele jednostajniejszą, aniżeli była nią dla niewolników.

Tej jednostajności najskuteczniej dałoby się zapobiec przez połączenie pracy przemysłowej z rolniczą. To byłoby też z wielką korzyścią dla procesu produkcji. Praca na roli jest pracą sezonową, wymaga ona w niektórych porach roku bardzo licznych sił roboczych, w międzyczasie zaś bardzo niewielu. W pierwotnej rodzinie chłopskiej, która obok gospodarstwa wiejskiego wykonywała także prace przemysłowe na własne potrzeby, nie znaczyło to nic. Wypełniano pauzy pracą przemysłową.

Podział na przemysł i rolnictwo przyniosło temu ostatniemu ogromne szkody. — Cierpi ono w najważniejszych porach roku na brak rąk roboczych, gdy w innych porach nie ma zajęcia dla swoich robotników. — Metoda kapitalistyczna wypełnienia przerw w pracy przemysłem domowym na korzyść przedsiębiorców kapitalistycznych, prowadzi do najniepożądanych zjawisk.

Metoda bolszewicka, która pędzi mnóstwo robotników z wielkiego przemysłu na wieś, do rzemiosł, nie jest lepszą.

Racjonalnem byłoby przeniesienie wielkich przedsiębiorstw na wieś i połączenie ich z wielkimi przedsiębiorstwami rolnymi. Ale w tym celu nic jeszcze nie uczyniono. Rząd socjalistyczny musiałby dopiero wszcząć doświadczenia w tym kierunku.

Pod jedną tylko formą łączono dotychczas wielki przemysł z gospodarstwem rolnem, a mianowicie w ten sposób, że robotnik przemysłowy w wolnych chwilach uprawiał kawałek gruntu.

Było tak od dawien dawna w zakładach przemysłowych, które znajdowały się na wsi lub w małych miasteczkach, znalazło to też szersze zastosowanie w ostatnich dziesięcioleciach w tak zwanych działkach ogrodowych i w większych miastach.

Nie przedstawiają one zbyt zacofanej formy rolnictwa, ale mogłyby stać się racjonalniejszymi przez przyjęcie niektórych metod wielkiej własności rolnej n. p. przez wspólną orkę i nawożenie całego obszaru, zajętego przez ogół działek. Pozatem hoduje się w tych działkach przeważnie produkty, które udają się najlepiej w drobnej produkcji; owoce, jarzyny, drób.

Cokolwiekbyśmy myśleli o stronie produkcyjnej tych działek, nie ulega wątpliwości, że odpowiadają one pewnej potrzebie. Świadczy o tem szybkie ich rozpowszechnianie, które jeszcze będzie wzrastało.

Ale w swej dzisiejszej postaci nie przerywają one monotoni pracy przemysłowej, lecz oznaczają jedynie dodatkowe obciążenie robotnika i przemianę dotychczasowej treści jego wolnego czasu w duchu nie zawsze dodatnim. Robotnik bowiem poświęca teraz czas, którego używał na kształcenie się, politykę, organizację zawodową i t. p., królikom i fasoli.

Połączenie przemysłu z rolnictwem tylko wówczas stanowi postęp, gdy równocześnie oznacza skrócenie czasu pracy przemysłowej, co umożliwi robotnikowi przemysłowemu zajęcia rolnicze.

Skrócenie czasu pracy w głównym zawodzie oto w związku z tą sprawą zagadnienie najważniejsze.

Zagadnienie to popada jednak w sprzeczność z drugim równie ważnem. Dobrobyt dla wszystkich jest jeszcze niemożliwy przy dzisiejszych rozmiarach produkcji. Przytoczono już na to liczne dowody statystyczne. — Zwolennicy kapitalizmu upatrują w tem niemożliwość przeprowadzenia socjalizmu. Ale to dowodzi tylko konieczności dalszego rozszerzenia produkcji.

Rozwój ten możliwy jest albo przez pociągnięcie do produkcji sił roboczych, które dzisiaj trwoni się nieproduktywnie, choć częstokroć męczą się one okropnie. Przypomnijmy sobie tylko te niezliczone karłowate przedsiębiorstwa w pośrednictwie handlowem.

Najglówniejszym środkiem, prowadzącym do rozszerzenia wytwórczości, jest wydatne wyzyskiwanie najproduktywniejszych z pośród dzisiejszych warsztatów produkcji, oraz jak najszybsze i powszechne wprowadzenie wszelkich dziś już znanych maszyn i narzędzi pomocniczych, oszczędzających pracę. Założeniem tego jest, rzecz prosta, kwitnąca, wysoko rozwinięta wielka produkcja. — Kto, chcąc ugodzić w kapitalizm, tę ostatnią burzy, paraliżuje wszelki postęp w kierunku urzeczywistnienia socjalizmu.

W gospodarce kapitalistycznej największą korzyść z maszyn oszczędzających pracę mają kapitaliści przemysłowi. Ciągą oni z nowych maszyn, jak długo nie są one rozpowszechnione, wyższe zyski, podczas gdy te same maszyny robotnikom często zagrażają brakiem pracy, lub zastąpieniem sił kwalifikowanych siłami niekwalifikowanymi, w żadnym zaś razie nie przynoszą im korzyści. Dlatego też obrońcy kapitalizmu są zdania, że zysk kapitalisty i jego prywatna inicjatywa nieodzowne są dla rozwoju sił produkcyjnych, że ustrój socjalistyczny rozwój ten zatamuje.

W rzeczywistości zaś zmiany, które socjalizm wprowadzi, będą zupełnie innego rodzaju. Robotnicy, nie mający dziś żadnego interesu w sprowadzaniu maszyn oszczędzających pracę, będą wtedy żądali wprowadzenia ich bardziej, niż dzisiaj kapitaliści. — Kapitaliści bowiem tam tylko wprowadzają dzisiaj nowe maszyny, gdzie spodziewają się zaoszczędzić coś na **placy roboczej**, podczas gdy robotnicy domagać się będą maszyn wszędzie tam, gdzie przez to zaoszczędzi się na **pracy**.

Tak więc możliwem będzie pomnożenie ogólnej masy produktów, przypadających klasie robotniczej przy równoczesnem skróceniu czasu pracy. Dobrze odżywiani, wypoczęci robotnicy, przy krótkim czasie roboczym, oto najlepsze warunki dla intensywnej starannej pracy.

Najsilniejszą zachętę do radosnej pracy stanowi bez wątpienia, praca dla siebie samego, wytworzenie produktu, który należeć będzie do robotnika. Tego bodźca wolnego robotnika czasów przedkapitalistycznych nie może w całej pełni przywrócić społeczeństwo socjalistyczne. Znaczyłoby to rezy-

gnację z olbrzymich technicznych korzyści wielkiej produkcji. Socjalizm może tylko zastąpić robotnika indywidualnego przez robotnika zbiorowego, który wtedy stanie się jednoznacznym ze społeczeństwem i uczynić go panem wszystkich środków produkcji oraz produktów.

Tym sposobem dana jest najpewniejsza zachęta do pracy, której brak robotnikowi pod rządami kapitalizmu. — W ustroju socjalistycznym praca jego nie będzie już wzbogacała jego przeciwników, tylko zbiorowość, do której sam należy.

W każdym razie ta podnieta nie będzie miała tak silnego wpływu jak praca dla siebie samego i być może, że w początkach ustroju socjalistycznego nie wystarczy do pokonania natury leniwca, wytworzonej przez pracę najemną.

Jednak nowa zachęta do pracy w wielkiej produkcji leży w tem, że robotnik nie pracuje tu sam jeden, lecz razem z wielu innymi towarzyszami. — Jako istota społeczna, nie może on pozostać obojętnym na sąd swego otoczenia.

Przy socjalistycznej produkcji nie kapitalista ponosi szkodę wskutek lenistwa lub złej woli poszczególnych robotników, lecz ich własni towarzysze klasowi, którzy wskutek tego dostają mniej produktów, ale zato więcej pracy.

Kto zatem w warsztacie rozmyślnie nie wykonuje teraz swoich obowiązków, będzie wśród kolegów tak samo zniesławiony, jak dzisiaj łamistrejki, a to postępowanie moralne tem więcej na nim będzie ciążyło, że niedbałość nie będzie spowodowana nędzą, jak to się dziś często ma w wypadkach łamania strejku.

Widzimy więc, że produkcja socjalistyczna umożliwia wprowadzenie całego szeregu bodźców do pracy, które obce są kapitalizmowi. — Przytem produkcja socjalistyczna może, gdyby te wszystkie podniety jeszcze nie wystarczały, zastosować wszystkie zachęty, stosowane przez kapitalizm, które dadzą się pogodzić z poszanowaniem dla jednostki, jak n. p. system akordowy;

Ruch socjalistyczny, t. j. dążenie do wyzwolenia proletariatu, jest ściśle związany z rozwojem wolnej jednostki robotnika. Wraz z tą indywidualnością zaś powstaje nowy bodziec do pracy. Robotnik, w którym obudziła się świadomość własnego ja, nie chce być przedmiotem wyzysku dla drugich, ale duma jego nie pozwala mu też żyć z cudzej pracy. Od-

rzuca on nie tylko jałmużnę, ale i napiwki i ambicją jego jest, by dobrze spełniać pracę, za którą pobiera placę.

Podczas gdy walka klasowa wielkich organizacji żywo podtrzymuje w proletariatusie zmysł społeczny i wzmaga go jeszcze, to wzrastająca wciąż samowiedza wytwarza w nim równocześnie ambicję, by nie być bezużytecznym trutniem.

Wszystkie te bodźce do pracy, które są skutkiem podniesienia się proletariatusu, a potem jego panowania, a które poręczają rosnącą wciąż wydajność jego pracy, czynią zupełnie zbytecznym wszelki przymus pracy w przedsiębiorstwie a nawet wykluczają go. — Proletariat, który wyzbył się już w zupełności charakteru stadowego, zatem dojrzał do socjalizmu, nie zgodzi się na żadną próbę, któraby choć w najłżejszym stopniu przypominała wojskowy przymus pracy, zarówno w obrębie warsztatu pracy, jak w formie przymusowego przydzielania do pewnych działów produkcji. — Taki przymus mógłby stać się koniecznym tylko w takich instytucjach socjalistycznych, które na robotników działałyby odpychająco, zamiast przyciągająco, a więc źle urządzonych. — Każda próba wprowadzania takiego przymusu, musiałaby przyspieszyć rozpoczęte już bankructwo, musiałaby bowiem do najwyższych granic wzmóc opór robotników a wydajność ich pracy jak najbardziej obniżyć.

Myli się Trocki, sądząc, że w państwie socjalistycznym tkwią siły czarodziejskie, zdolne pogodzić proletariat z pracą przymusową. Proletariat buntuje się przeciw wszelkiej formie niewoli, więc także przeciw niewolnictwu państwowemu, bez względu na to, czy nastawnik podnosi knut w imieniu cara, czy też w imieniu proletariatusu.

h) Reakcyjny charakter bolszewizmu.

Niewolnictwo państwowe, oto punkt szczytowy bolszewickiego komunizmu. Ponieważ próba zawiodła, nie pozostało nic innego, jak cofnięcie się do **kapitalizmu państwowego**, który w Rosji niczem nowym nie jest, albowiem kapitalizm tam z dawien dawna żyje tylko z łaski rządu.

Łatwość, z jaką dokonuje się ten przewrót, podobnie, jak inne dotychczasowe przewroty w bolszewizmie, charakteryzuje jego oportunizm. Nie zależy mu na przeprowadzeniu zasady, lecz jedynie na utrzymaniu się przy władzy, dla tego celu bez skrupułów gotów jest na każdą ofiarę z zasad. Niemniej też znamioną jest łatwość, z jaką bolszewizm oświadczył się za pracą przymusową.

To, co wyżej powiedzieliśmy w rozdziale o zachętach do pracy w socjalistycznym społeczeństwie, nie jest niczem nowem dla człowieka, obznajomionego z literaturą socjalistyczną. Uważałem za stosowne przytoczyć to ze względu na nowicjusów, którzy są bezbronni wobec frazeologii bolszewickiej.

Z lekkim sercem poświęcili bolszewicy całą pracę myśli dotychczasowego socjalizmu nad przyszłym ukształtowaniem się pracy, aby tu, jak i w innych wypadkach, dla przezwyciężenia trudności, sięgnąć do najprymitywniejszych środków: do brutalnej siły. Po zepchnięciu Rosji pod względem techniki pracy z okresu wielkiej produkcji do czasów rzemiosła i chłupnictwa, byłby powrót do pracy pańszczyźnianej ukoronowaniem ich reakcyjnej działalności.

Było to możliwe, tylko dlatego, że utracili wszelkie poszanowanie dla jednostki ludzkiej, dla jej życia i swobody,

Pogarda dla jednostki ludzkiej, oto cecha znamienne bolszewików. — Nieposzanowanie indywidualności własnych zwolenników, których ocenia się jedynie jako narzędzia i mięso armatnie, bezwzględne poniewieranie tymi, którzy nie pozwalają się użyć za narzędzie, których bez różnicy uważa się za przeciwników i stara wszelkimi środkami ugiąć lub złamać.

Zaczątki takiego pojmowania rzeczy kielkują już w systemie sprzysiężeń u wielu z pośród ich przywódców. Ale tylko okropne stosunki rosyjskie mogły je rozwinąć do tego stopnia, w jakim występuje ono n. p. u Neczajewa. I potrzeba było dopiero niesłychanie brutalnego wpływu wojny światowej, a potem wojny domowej, by ten sposób myślenia i odpowiadająca mu taktyka mogły ważyć się na wyjście z ciemnoty i ciasnoty kilku małych kółek na szeroką widownię publiczną, urzeczywistnić się w postaci niezliczonych zbrodni rosyjskiej czerezwyczajki i umożliwić twory literackie w rodzaju tu omówionej książki Trockiego, która apoteozuje terroryzm. Na swoje usprawiedliwienie pisze on:

„Nieprzyjaciela musi się unieszkodliwić, podczas wojny zaś nazywa się to zniszczyć go“ (str. 39).

W myśl tych słów **musiałyby były** rządy mocarstw centralnych i ententowych rozstrzelać wszystkich Zimmerwaldczyków, a nawet wszystkich pacyfistów. — Rozumie się, że spartakiści nie posiadali się wówczas z oburzenia, że przyaresztowano Mehringa, Różę Luksenburg i w. i. My zwalcza-

liśmy to również, ale wedle bolszewickiej recepty należało wszystkich rozstrzelać. Trocki mówi dalej:

„Odstraszanie jest potężnym środkiem tak międzynarodowej, jak i wewnętrznej polityki. Podobnie (jak wojna), działa też i rewolucja. Jednostki zabija a tysiące odstrasza. W tym sensie czerwony terror nie różni się zasadniczo od zbrojnego powstania, którego jest bezpośredni następstwem. Ten tylko „moralnie“ potępiać może państwowy terror klasy rewolucyjnej, kto wogóle z zasady (w słowach, odrzuca wszelki gwałt — a zatem także wojnę i powstanie. Na to jednak musi się być poprostu obłudnym kwakrem“ (str. 43).

Innych środków polityki, jak brutalny gwałt, Trocki nie zna. Drwiąco woła do mnie, że pomimo mych studiów nad pożywieniem małpoludów

„nie znajdę w historii innych środków celem złamania woli klasowej nieprzyjaciela, jak celowe i energiczne użycie gwałtu“ (str. 40).

Wedle tego pojmowania dziejów, prawdziwie odpowiadającego umysłowości ministra wojny, rozwój historyczny nie jest niczem innym, jak nieustającą wojną domową. O tem, że proletarjat, przynajmniej w państwach nowoczesnych, ma do dyspozycji jeszcze inne środki i metody w polityce, aniżeli zbrojne powstanie, zapomniał Trocki, zdaje się, zupełnie. — Engels rzucił w r. 1895 zbrojne powstanie wyraźnie między rupiecie, a jednak liczył na zwycięstwo rewolucji.

W samej rzeczy zbrojne powstanie jest dziś tylko w wyjątkowych wypadkach możliwe. Najczęściej prowadzi ono do klęski proletariatu, który musi się nauczyć zwyciężać bez zbrojnej insurekcji.

Ale nawet kto wierzy w zbrojne powstanie jak w zbawienie, ten jeszcze wątpić musi, czy naprawdę terror jest dalszym ciągiem powstania, od którego się w niczem nie różni. — Powstanie zwraca się przeciw wojskom rządu. — Walczą tu uzbrojeni z uzbrojonymi. **Terror morduje bezbronnych.** — Stoi na jednym stopniu z **rozstrzeliwaniem jeńców** w czasie wojny. A może i to jest tylko „bezpośrednim dalszym ciągiem wojny“? Jestem na tyle obłudnym kwakrem, by pytaniu temu stanowczo zaprzeczyć!

Trocki też sam porusza pytanie, które każdy ma na ustach:

„Czem w takim razie różni się wasza taktyka od taktyki caratu? pytają nas klechy liberalizmu i kautskjanizmu“.

Nie rozumiecie tego, pobożnisie? — Wyjaśnimy wam to. Terror caratu skierowany był przeciw proletariatowi. Carska żandar-

merja dławiała robotników, którzy walczyli o porządek socjalistyczny. — Nasze komisje nadzwyczajne rozstrzelują obszarników, kapitalistów, generałów, którzy usiłują przywrócić ustrój kapitalistyczny. Czy pojęliście tę subtelna różnicę? Tak? Dla nas, komunistów, wystarcza ona w zupełności".

W samej rzeczy, subtelna różnica! Każda podłość przemienia się w wspaniały czyn, jeśli dokona jej komunista. — Dozwolone jest każde bestjalstwo, gdy się je spełnia w imieniu proletariatu. Tak też hiszpańscy konkwistadorzy dokonywali swoich krwawych czynów w południowej Ameryce w imię Boga.

Czyż powiemy za dużo, jeśli nazwiemy książkę Trockiego hymnem nieludzkości i krótkowidztwa? Także i krótkowidztwa, gdyż nie potrzeba zbyt daleko patrzeć, aby spostrzec, że metoda usprawiedliwień Trockiego toruje drogę wszelkim reakcyjnym aktom gwałtu. — Zdanie, że celowe i energiczne stosowanie gwałtu jest nieodzownem, aby złamać wolę klasową nieprzyjaciela, nie traci przecież na ważności, gdy tym „wrogiem klasowym“ jest proletariatus.

A jeśli terror jest logiczną konsekwencją zbrojnego powstania, to przecież będzie nią także, gdy zbrojne powstanie obali rząd bolszewicki.

Zresztą Trocki okazuje pewien wstyd i usiłuje choć w części przysłonić swoje słabe strony. — Mówi on wciąż o terrorze jako o konieczności stanu wojennego. Ale Rosja od roku z górą już ma pokój. Mówi też tylko o rozstrzeliwaniu „właścicieli dóbr, kapitalistów, generałów, usiłujących przywrócić porządek kapitalistyczny“. O rozstrzeliwaniu socjalistów i proletariuszy, którzy goręcej może tęsknią do socjalizmu, niżeli dzisiejszy Trocki, nie mówi wcale.

Oczywiście Trocki, pisząc swoją książkę, nie mógł tego przewidzieć, że Lenin sam po roku znajdzie się w rzędzie ludzi, którzy przystępują do przywrócenia kapitalistycznego ładu. Dzisiaj nie rozstrzeliwuje się w Rosji kapitalistów, lecz wita się ich uprzejmie. Terror jednakże w tej samej mierze trwa dalej.

Terror jest najjaskrawszem, ale nie jedynem znamięniem pogardy dla jednostki ludzkiej, przez którą bolszewizm staje wyraźnie w takiej samej sprzeczności do tendencji rozwojowych naszego czasu i wypływających stąd potrzeb proletariatu, jak przez pogardę dla demokracji.

Stąd pochodzi odraza, jaką odczuwają do bolszewizmu coraz to szersze masy proletariatu, które przy objęciu prezeń rządów, witały go entuzjastycznie, jako mesjasza, mają-

cego zbawić strudzonych i obarczonych. Entuzjazmowali się nim z powodu jego zapowiedzi, w które z pewnością sam wierzył, a do urzeczywistnienia których zabrał się z niesłychaną energją. Okrucieństwa oraz pogardy dla rzeczywistości, które wciskały się przytem, nie widziano zrazu zagranicą, dzięki zupełnemu zamknięciu Rosji. A to, co przedostawało się poza jej granice, tak pomieszane było z kłamstwem, że skreślano i odrzucano wszystko bezkrytycznie, jako burżuazyjne oszczerstwo. Ale teraz brutalne gwałty rządów moskiewskich stają się widocznymi także dla mas, które z przerażeniem odwracają się od tej wstrętnej głowy meduzy.

Jakże inna była działalność Komuny paryskiej w roku 1871, choć pod wielu względami wykazała ona więcej niedostatków, niż rządy bolszewickie. Ale od początku do końca okazywała najwyższe poszanowanie dla ludzkiej jednostki nawet u przeciwników, cóż dopiero u swoich towarzyszy. — A każdy uchodził za towarzysza, kto pracował w tym samym kierunku, bez względu na metody. — Trzy rozmaite kierunki występowały w komunie: jakobini, blankiści i internacjonalści; przeważnie proudhoniści.

Walczyli oni często bardzo żywo między sobą, aby torować drogę różnym swoim metodom, ale nigdy nie byłoby żadnej z tych grup przyszło na myśl, dążyć do jedynowładztwa drogą gwałtu wobec innych.

Bolszewizm tymczasem od samego początku głosił zniszczenie każdej innej partji socjalistycznej przy pomocy wszelkich środków: oszczerstwa i karabinów maszynowych, zależnie od sytuacji.

A Komuna reprezentowała najpostępowszą myśl socjalistyczną mas w danym czasie.

Marks, choć już znany, był wówczas prawie jeszcze nie rozumiany. O materializmie dziejowym nie mówił nikt. A jednak skutkiem wzajemnego oddziaływania na siebie proudhoniści i blankiści Komuny zmuszeni byli pod naciskiem stosunków, do sformułowania programu, który zyskał uznanie i obronę Marksa.

Upadek Komuny pociągnął za sobą upadek proudhonizmu i przekształcenie blankizmu, który zbliżył się bardzo do marksizmu. — W dwa dziesięciolecia po Komunie widzimy marksizm zwycięskim w całej międzynarodówce, a wszystkie partje robotnicze praktycznie, jeśli nie wszędzie teoretycznie, opierają się na jego podstawie.

I oto teraz, w pół wieku po komunie paryskiej, pojawia się bolszewizm i przedstawia nam interpretację słownika marksowskiego, która cofa nas w czasy Weitlinga i Blankiego, w czterdzieste lata zeszłego stulecia.

I dzięki zastosowaniu tego sposobu myślenia czasów przedmarksowskich, bolszewizm wykazuje rezultat ekonomiczny i polityczny, który prowadzi nas wstecz do czasów przedkapitalistycznych.

Ten w teorii i praktyce zdecydowania **reakcyjny** charakter, który nie prowadzi w kierunku do socjalizmu, lecz od niego odwodzi, on to obok **brutalności i chęci panowania** odpycha coraz szersze kręgi proletariatu od bolszewizmu. Sprawia to, żezejdzie on z widowni, nie zostawiając po sobie nic, prócz ruin i przekleństw,

Już przed nim dochodzili czasem proletariusze przedwcześnie do władzy, w okolicznościach, w których nie mogli się ostać. Ale pamięć ich pozostała nam drogą, począwszy od anabaptystów a skończywszy na komunie paryskiej.

Bolszewizm natomiast stanowić będzie ciemną plamę w dziejach socjalizmu.

Już dzisiaj masy międzynarodowego proletariatu odwracają się ze strachem od tych bratobójców, których zbrodnie wywołała żądza panowania. Gdyby bolszewizm długo jeszcze pozostał u steru, nie zmieniając swej polityki, to możemy się doczekać, że ręka w rękę z kapitalizmem zachodu wyda on wojnę walczącemu o wolność proletariatowi rosyjskiemu.

Na tem zakończy się droga jego rozwoju.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019120285



I. 318.119

KAROL KAUTSKI.

OD DEMOKRACJI

DO

NIEWOLNICTWA PAŃSTWOWEGO.

LWÓW

NAKŁADEM LUD. SPÓŁDZ. TOWARZ. WYDAWNICZEGO.

1922.

**LUDOWE SPÓŁDZIE
WE LWOW**



318119

Nakładem naszym wyszły z druku i są do nabycia w księgarni naszej przy ul. Szajnochy „KSIĘGARNIA LUDOWA” (gmach Tow. Kredytowego Ziemskiego) oraz we wszystkich księgarniach.

- O. BAUER:** Bolszewizm a socjalna demokracja.
COLLE i MELLOR: Socjalizm cechowy.
K. CZAPIŃSKI i NIEDZIAŁKOWSKI: U źródeł bolszewizmu.
KAZIMIERZ CZAPIŃSKI: Czarna ofenzywa.
I. DASZYŃSKI: Z burzliwej doby.
Dr. H. DIAMAND: Obrazki londyńskie.
F. ENGELS: Zasady komunizmu.
J. GRUNWALD: Rady fabryczne i związki zawodowe.
K. KAUTSKI: Socjalizacja a Rady Robotnicze.
„ Od demokracji do niewolnictwa państwowego.
E. LIBAŃSKI: „Quo vadis Polsko”.
„**MEDICUS**”: Proletaryat wobec kwestyi ludnościowej.
A. PROCHNIK: „Demokracja Kościuszkowska”.
„ Dzieje chłopów w Polsce.
„**PIESNI ROBOTNICZE**”: Zbiór najwybitniejszych pieśni
i deklamacyi.



Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001019120285